

● **FELIETON**
Katarzyny Nowak
- Choux

● **TURYSTYKA
ZASIŁKOWA**
w prawie UE

● **URSZULA
DUDZIAK**
i nagroda Unesco

● **WIELKA ORKIESTRA**
Świątecznej Pomocy

VECTOR POLONI

MAGAZYN POLAKÓW CIEKAWYCH ŚWIATA

NR **12** (103) **GRUDZIEŃ** 2014

Cena 4.00 €

● Polska Misja Katolicka
WYWIAD Z KSIĘDZEM Infułatem
Stanisławem Jeżem

● Warlikowski, Wheeldon, Nouzeev
grudniowe **WYDARZENIA TEATRALNE**

● **ŚWIĄTECZNA OPOWIEŚĆ**
o Św. Łucji, elfach i dziadku mrozie

● **KONKURSY** z nagrodami



– BOUTIQUE –
61 Quai de la Tournelle
 UNIQUE GIFTS



BILETY
 DO **40%** TANIEJ

**PARKI ROZRYWKI I ATRAKCJE
 W PARYŻU PROMOCYJNYCH CENACH**
 Bilety dostępne w Boutique 61 Quai de la Tournelle
 61 Quai de la Tournelle, 75005 Paris
 T: +33 (0)1 46 33 21 87
 e-mail: 61qt@roidore.com
 oraz na stronie www.61qt.com



VECTOR POLONII

NR 12 (103) GRUDZIEŃ 2014

MAGAZYN POLAKÓW CIEKAWYCH ŚWIATA

SPIS TREŚCI

● POŁECZEŃSTWO

- 6 - Wywiad. Z Księdzem Infułatem Stanisławem Jeżem rozmawiała Agnieszka Zaleska
- 10 - Szopki bożonarodzeniowe. Tradycja i nowoczesność. Agnieszka L. Krzywicka
- 11 - Powieści Patricka Modiano. Luzia Sawicka-Hofstede
- 12 - Paryskie aktualności. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Short Waves, świąteczne jarmarki w Paryżu
- 17 - Koniec „turystyki zasiłkowej”? Jolanta Boulboulle-Kaczorowska
- 18 - Turystyka kulinarna, czyli Polska od kuchni
- 20 - Szkoła średnia. Odc. 3. cyklu: „Witaj Szkoło!” Darianna Myszk
- 22 - Dla berbecia. Piękne choinki i kolorowe prezenty oraz konkurs

● FAHRENHEIT 451

- 25 - Janusz Elis Kowalski. Płonące księgi Orygenes i Eriugeny, czyli krótka historia systemów potępionych

● POLONICA

- 30 - Aleksandra Stenka. Noël
- 34 - Jean-Claude Kociołek. Świąteczny blask bożonarodzeniowych atrakcji
- 36 - Anna Rudek-Śmiechowska. Portret skalistego wulkanu: Anna Bilińska-Bohdanowicz

● FELIETONY

- 38 - Krystyna Mazurówna. Spostrzeżenia Polskiej Paryżanki: Konflikty
- 40 - Katarzyna Nowak-Choux. Psyche i soma: Refleksje okołoswiąteczne

● KULTURA

- 42 - Sztuka. Oko za okiem... Wystawy i wydarzenia
- 44 - Teatr. Uginają się deski... Warlikowski, Wheeldon, Nouzeev
- 46 - Film. Klatka za klatką... Przegląd filmów
- 47 - Muzyka. Uczta pełna dźwięków... Płyty i wydarzenia
- 48 - Literatura. Recenzje odręczne... Książki odpowiednie do czytania
- 49 - Powieść w odcinkach. Cezary Dobies Wazon Sypialny. Rozdział piąty – Mniszek lekarski

● PATRZĄC WSTECZ

- 52 - Urszula Dudziak i Unesco. Anna Bernat (PAP)
- 54 - Przegląd wydarzeń minionych...

● PODRÓŻE

- 59 - Paryski spacer. Uroki świątecznego miasta

● KUCHNIA

- 60 - Wigilia à la française. Justyna Wojczynska

● HOROSKOP

- 61 - Przepowiednie Wróżki Henry

● ZAPOWIEDZI

- 63 - W styczniowym numerze „Vectora Polonii”

PRENUMERATA

W prenumeracie **TANIEJ!**egzemplarz „Vectora” - **3.50 Euro**Prenumerata roczna - **38 Euro**

Prenumerata Francja:
konto BNP Paribas RIB: 30004 01849 00010069666 64

Prenumerata zagraniczna:
IBAN: FR76 3000 4018 4900 0100 6966 664
BIC: BNPAFRPPPOP

Kupon z czekiem prosimy kierować na adres redakcji:
ROI DORE - 6, rue Sainte-Anastase 75003 Paris,

Obsługa abonentów:
09 62 62 77 86 / prenumerata@vectorpolonii.com

Wybierz rodzaj płatności!
Płatność czekiem bankowym, przelewem, osobiście w redakcji.
Dane do przelewu bankowego:
ROI DORE, 6, rue Sainte Anastase 75003 Paris


PRENUMERATA

Imie i nazwisko

Prenumerata roczna / półroczna

Adres e-mail

Okres prenumeraty

Adres

OD REDAKCJI

Szanowni Państwo,

niedawno miałam okazję wstąpić w świat książek dla nieletnich. Pamiętane z dzieciństwa kolorowe opowiesci, po latach, nabierają zupełnie innych odcieni. Zyskują znaczenie przyziemne. Śmiech dziecięcy kończy się tam, gdzie zaczyna się rehot dorosłego. Strach berbecia odchodzi w niepamięć, a w zamian niepokój budzą kolejne warstwy opowiesci, niegdyś niedostępne dla umysłu liczącego lata na placach dłoni. Genialny paradoks narodzin, gdzie bajki dla dzieci powstają w głowach dorosłych.

Jedna z nich napisana została w 1844 roku. Fascynująca opowieść o przygodach małej dziewczynki, która boso wyrusza na poszukiwania towarzysza zabaw i przyjaciela. Abstrakcyjny obraz patologii, nieszczęścia, samotności, pragnień i obaw, zagrożeń czyhających w otaczającym jednostkę ludzką świecie, a jednocześnie historia pełna koloru, wzbudzająca ciekawość i rozbudzająca wyobraźnię. Dzieło pióra mówiące o sile przyjaźni, poświęceniu, miłości. Piękna i zimna opowieść, czyli „Królowa Śniegu” Hansa Christiana Andersena.

Wszystkie działania, opisane na kartach książki, zdeterminowane są przez „złego czarownika”, „samego diabła”. On to stworzył genialny wynalazek – lustro, które, gdy rozpadło się na małe kawałki i rozsypało po całym świecie, powodowało nieodwracalne zmiany. Odłamki odbijały i powiększały brzydotę świata, przekręcały jego wizerunek, powodowały zmianę zachowań ludzkich, a „gdy wpadły komuś do oka, tkwiły w nim, i wtedy człowiek ten widział wszystko na odwrót albo spostrzegał to, co było w danym przedmiocie złe”. Dalej było tylko wytykanie błędów i uchybień, niegrzeczne zachowanie, krytyka, narzekanie. Na szczęście nie wszystkim okrucy lustra wpadały do oka, czy tkwiły w sercu. Taką postacią była Gerda, przyjaciółka dotkniętego klątwą lustra Kaja. Dzięki jej wierze i poświęceniu, u których podstaw leżała głęboka miłość, chłopiec został uratowany. Prosta recepta na wyszukaną chorobę zniesmaczenia i agresji.

Wznowione niedawno wydanie książki, opatrzone pięknymi ilustracjami Vladyslava Yerko, to doskonała lektura dla wszystkich bez limitu wieku. Rzecz pozwalająca zastanowić się nad piramidą wyznawanych wartości, znaczeniem przyjaźni i szacunku do innych. Niewątpliwie, jak prosto zapisał Andersen – „kiedy bajka się kończy, będziemy wiedzieli więcej, niż wiemy teraz”. Z okazji Świąt życzę Państwu znalezienia „Gerdy” – zanej i bezinteresownej przyjaźni, a także bezwarunkowego czczenia szacunku do człowieka.

Nawiązując jeszcze do bajek, gdzie każda ma swój początek, środek i koniec, pragnę pożegnać się z Państwem. Z przyczyn niezależnych rezygnuję ze stanowiska redaktora naczelnego. Choć była to dla mnie krótka przygoda, dała mi wiele przyjemności, nowych doświadczeń, a także kilka ciekawych znajomości i przyjaźni, którą mam nadzieję zachować na dłużej. Dziękuję za współpracę i zaangażowanie wszystkim członkom redakcji, a także autorom, a Państwu za uczestnictwo w życiu gazety i – mam nadzieję – jej comiesięczną lekturę.

Z wyrazami szacunku,
Anna Rudek-Śmiechowska



Anne Anderson © wikipedia.org, domena publiczna



Gazeta ukazuje się od 2012 roku
Redakcja Adres: 6 rue Sainte-Anastase, 75003 Paris Telefon: +33 9 62 62 77 86 E-mail: redakcja@vectorpolonii.com Web: www.vectorpolonii.com

Redaktorka naczelna Anna Rudek-Śmiechowska - Redakcja Anna Garnys, Alicja Połap - Felietony Krystyna Mazurówna, Katarzyna Nowak-Choux - Polonica Aleksandra Stenka, Jean-Claude Kociolek - Fahrenheit 451 Janusz Elis Kowalski - Szkolnictwo Darianna Myska - Literatura Luiza Sawicka-Hofstede - Powieść Cezary Dobies - Muzyka Andrzej Cader - Teatr Esperanza Verde - Film Kazimiera Zuch - Prawo Jolanta Boulboulle-Kaczorowska - Paryski spacer Agnieszka Zaleska - Kuchnia Justyna Wojczynska - Horoskop Wróżka Henry - Henryka Lorenc - ponadto Wiesława Nowicka (Short Waves), Jolanta Iwona Małachowska (Belgia), Anna Bernat (PAP), Agnieszka L. Krzywicka - Grafika Artur Majka - Korekta Luiza Sawicka-Hofstede, Agnieszka Zaleska - Reklama i promocja Caroline Kotlarski tel. (+33) 01 85 08 73 68 e-mail: c.kotlarski@vectorpolonii.com - Prenumerata Anna Garnys tel. (+33) 9 62 62 77 86 e-mail: redakcja@vectorpolonii.com) - Wydawca Józef Rudek Sarl Roi Doré, Editions yot-art. - Druk Printgraph, 32-800 Brzesko - ISSN 2264-4717 N° Commission Paritaire 121592120.

Projekt współfinansowany ze środków finansowych, otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadsyłanych tekstów i nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam. Przedruki z miesięcznika „Vector Polonii” możliwe są wyłącznie po wydaniu zgody przez wydawcę.

WYWIAD

Kościół na emigracji

Polska Misja Katolicka we Francji jest najstarszą Misją na świecie. Kościół, zarówno jako wspólnota, jak i instytucja, towarzyszy Polakom nad Sekwaną już od pierwszej fali emigracji – wywiad z Rektorem PMK we Francji, księdzem Infułatem Stanisławem Jeżem.

Agnieszka Zaleska: Jakie cele przyświecały powstaniu Polskiej Misji Katolickiej?

Ks. Infułat Stanisław Jeż: Początki Polskiej Misji Katolickiej we Francji sięgają czasów tzw. Wielkiej Emigracji, tuż po Powstaniu Listopadowym, a następnie po Powstaniu Styczniowym. Grupa Polaków przybyłych do Francji nie była liczna. Mówi się, że po 1830 roku napłynęło od ośmiu do dziesięciu tysięcy naszych rodaków. Według mnie była to „arystokracja ducha”. W Polsce Ci ludzie wszystko stracili, bo włączyli się do powstania i z góry zostali skazani na tułaczkę. Mimo rozproszenia Polonii w różnych częściach Francji nasi rodacy grupowali się najliczniej w regionie paryskim, tworząc struktury dające początek Polskiej Misji Katolickiej.

AZ: Czy ta grupa miała na celu zjednoczenie Polaków we Francji?

Tę grupę nazwałbym „ambasadorami polskości”. Szczycili się swoją tożsamością i zarażali nią innych. W tamtych czasach, w XIX wieku, naród polski był rozproszony, a we Francji istniała możliwość jednoczenia, grupowania się. Pierwsza fala emigracji często przeżywała ogromne metamorfozy duchowe. Emigranci byli zwykle oddaleni od wiary. Nad Sekwaną znajdowali sens swojego życia z udziałem Kościoła. Grupa ta planowała stworzenie instytucji, które zapewniłyby rozwój Polaków w integralnym ujęciu człowieka. W związku z tym stworzono pięć placówek. Pierwsza z nich – Polska Misja Katolicka założona została przez świeckich w 1836 r. To był wyjątek, że instytucję kościoła powołała świecka grupa. Następnie utworzono Bibliotekę Polską, później Szkołę Polską, Zakład św. Kazimierza – dla powstańców i ich rodzin, a na końcu Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Polskimi. Usiłowano objąć emigranta w sposób integralny – materialnie i od strony duchowej. Inspiratorem Misji Katolickiej był nie byle kto, bo to sam Adam Mickiewicz.



© a.m.

AZ: Czy Adama Mickiewicza można nazwać ojcem – założycielem Polskiej Misji Katolickiej?

Mickiewicz zainspirował swojego przyjaciela Bogdana Jańskiego, który zresztą jest dzisiaj kandydatem na ołtarze, do działań na rzecz Polonii i jej duchowości. Jański był daleko od Kościoła i to właśnie w Paryżu przeżył nawrócenie. W swoich pamiętnikach opisywał walkę duchową, którą stoczył podczas odkrywania, czym jest prawdziwe chrześcijaństwo. Bogdan Jański założył Stowarzyszenie Braci Zjednoczonych, które znajdowało się przy kościele Notre-Dame-des-Champs. Organizacja co piątek spotykała się na mszy świętej, a także zajmowała się wypracowaniem sposobów pomocy polskiej emigracji walczącej o byt nad Sekwaną. Z tej grupy (Stowarzyszenia Barci Zjednoczonych) zostało powołanych kilku kandydatów do stanu duchownego i w ten sposób powstało Zgromadzenie Księży Zmartwychwstańców. Zgromadzenie to obejmowało od strony duchowej i etycznej większość Polaków. Sam Adam Mickiewicz mówił, że tylko na fundamencie katolicyzmu można budować jedność Polaków. To właśnie nasz narodowy wieszcz głosił, że trzeba powołać w tym celu instytucję, która przetrwa różne burze wiekowe. Przeczytany utwór wylatuje z pamięci, a instytucja trwa. Ludzie przemijają.

Tylko to, co oparte na wartościach pozostanie, bez wpływu na tymczasową modę. Tak też instytucje powołane przez założycieli Misji Katolickiej zachowały się w całości. Wyjątkiem była Szkoła Polska, która została zamknięta w czasach komunistycznych, ale po zmianach systemu, na nowo zaczęła przyjmować wszystkie polonijne dzieci.

AZ: Misja Katolicka działa nieprzerwanie już od 178 lat?

Tak. Misja Polska działa nieprzerwanie od momentu jej powstania. Polski kościół w sercu Paryża, zbudowany przez Francuzów, został ofiarowany właśnie na wieczną pamiątkę naszym rodakom, mieszkającym we francuskiej stolicy.

AZ: Jak Misja Katolicka wspierała Polonię na emigracji?

To duszpasterstwo rozwijało się szczególnie po napływie Polaków do Francji w okresie międzywojennym. Francja straciła wielu żołnierzy podczas I wojny i nie miała rąk do pracy, więc Polacy przybyli z pomocą. Znaleźli zatrudnienie szczególnie w kopalniach, metalurgii czy w gospodarstwach rolnych. Niektóre źródła wskazują, że w latach 1922-1924 pojawiło się we Francji około pół miliona Polaków. Potem były przypyły i odpływy. W każdym razie to jest trzon Polaków, którzy zostali Francuzami. To już trzecie czy czwarte pokolenie, ale część z nich zachowała swoje korzenie. Niemniej jednak istnieją wśród nich osoby, które do dziś proszą na przykład o kapłana polskiego, bo czują przynależność do dwóch kultur. Nie deklarują, że są Polakami, ale wspominają, że ich ojcowie i przodkowie byli Polakami, a oni sami są Francuzami polskiego pochodzenia. Nieraz pozostaje tylko nazwisko, rzadko kiedy zachowuje się język. Czasami, kiedy odwiedzam szpitale (ostatnio w Lille), spotykam wiele nazwisk o polskim brzmieniu wśród doktorów, lekarzy czy personelu służby zdrowia. Niektórzy już nie znają języka polskiego, ale o barszczu, pierogach czy kotlecikach można z nimi jeszcze podyskutować, bo babcie serwowały im kuchnię polską. Niestety języka nie udało się już utrzymać.

AZ: Polacy najliczniej emigrowali do Francji w epoce Solidarności?

W czasach Solidarności emigracja bardzo się ożywiła. Do regionu paryskiego przybyło ponad czterdzieści tysięcy Polaków.



© AZ

AZ: W jaki sposób Polska Misja Katolicka odczuła tę falę emigracji?

Pamiętam jak po ogłoszeniu stanu wojennego cała nasza siedziba, łącznie ze schodami, była zajęta przez Polaków. Byli to ludzie, którzy po przyjeździe do Paryża zjawili się

w polskim kościele, aby ktoś ich tutaj mógł przyjąć. Potem powstał Dom Świętego Antoniego dla 130 osób, ale to były takie czasy, gdzie Polacy pojawiali się masowo. Ta tendencja utrzymuje się do dzisiaj. Oczywiście zmieniła się motywacja, bo w latach 80. Polacy mieli najczęściej bilet w jedną stronę i paszport bez powrotu, a teraz przyjeżdżają głównie ze względów ekonomicznych.

AZ: Po roku 1989 Polacy przyjeżdżają już z innych powodów, ale czy nadal przychodzą do kościoła, jeżeli potrzebują pomocy?

Pomoc materialna jest mniejsza niż kiedyś, ale administracyjnie pomagamy nadal. Kiedyś znacznie więcej, dzisiaj nieco mniej. Kiedy Polska nie należała jeszcze do Unii Europejskiej, pośredniczyliśmy m.in. w załatwianiu naszym rodakom karty pobytu, łącznie z kartą pracy.

AZ: Otrzymanie karty pracy graniczyło z cudem. Na jakiej podstawie Polacy dostawali takie karty? Jak Ksiądz argumentował tego typu prośby?

Ja tylko przekonywałem prefekturę, że spychają Polaków na margines życia społecznego i albo odesłają ich do Polski, albo uregulują jak najszybciej ich pobyt. To były często rodziny z dziećmi, nie mające ubezpieczenia, ludzie pracujący na czarno, żyjący w trudnych warunkach. Sugerowałem więc, że to będzie kosztowało o wiele drożej państwo francuskie niż administracyjne uregulowanie sytuacji Polaków. Jeśli problem zostanie oficjalnie uregulowany, to ich dzieci zaczną chodzić do szkoły, Polacy zapłacą podatki, więc państwo francuskie będzie miało z tego korzyść. Używałem takich prostych argumentów. Ponieważ administracja francuska nie chciała się zajmować wyrzucaniem Polaków z Francji, zdecydowano się uregulować ich sytuację prawną, dzięki czemu Polonia mogła się integrować ze społeczeństwem francuskim.

AZ: Czyli Polska Misja Katolicka to również przyziemne problemy?

Tak. Misja obejmuje również wsparcie w zakresie kłopotów życia codziennego. Tutaj do dziś istnieją biura pomocy socjalnej. Są organizacje, które próbują pomagać Polakom w razie konfliktów, poprzez konsultacje prawne czy

inne formy wsparcia. Nie można mówić człowiekowi, że Pan Bóg jest miłością, trzeba tę miłość pokazać. Nie mówimy o tym głośno, ale ta pomoc jest okazywana. Misja jest tylko kanałem, przez który przepływa pomoc w postaci materialnej. Jedni dają – inni biorą i jeżeli istnieje taka potrzeba w zakresie pozyskania środków na lekarstwa czy na powroty do Polski lub na różne inne sytuacje losowe, to Misja odgrywa w tym swoją rolę. Te zadania spełniają również parafie, których jest we Francji ponad setka.

AZ: Poza parafiami polskimi we Francji istnieją również Domy Polonii w Dinard, w La Ferté-sous-Jouarre, w Lourdes, w La Ferté Imbault czy na Korsyce. Jaką one odgrywają rolę?

W tych domach Polacy z różnych krajów spotykają się i nawiązują kontakty. Są to ośrodki rekolekcyjno-wakacyjne, będące własnością Stowarzyszenia „Concorde”. Ze względów ekonomicznych i ewangelizacyjnych pracują tam siostry zakonne i księża. Na przykład dom w Lourdes na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc jest przepełniony gośćmi pragnącymi przeżywać te święta według polskiej tradycji.

AZ: Domy Polonii również odgrywają rolę przypisaną Polskiej Misji Katolickiej?

Celem Polskiej Misji Katolickiej jest integracja duchowa naszych rodaków w kościele lokalnym i towarzyszenie im w tej wędrówce wiary. Domy Polonii są jej częścią. Kiedy Polak wyjeżdża za granicę, to potrzebuje drugiego czy trzeciego pokolenia na integrację. Misja pomaga w tej pielgrzymce na ziemi francuskiej, dlatego zostały stworzone te wszystkie ośrodki, parafie nie tylko dla tych, którzy przebywają na stałe na obczyźnie, ale również dla tych, którzy przyjeżdżają do pracy na krótki okres. W parafii na Concordzie wymiana jest olbrzymia. Polacy przyjeżdżają – odjeżdżają. Niektóre wspólnoty wiernych mają trwalsze struktury z tego względu, że parafianie nie zmieniają się. Na przykład we wspólnocie w Paryżu XVI, do której należy emigracja z czasów Solidarności, nie myśląca o powrocie do Polski. Oni tworzą stałą strukturę. Paryż miał wcześniej tylko jedną parafię, a w tej chwili jest 6 ośrodków. Ja sam założyłem ich 38. Parafianka jednej z nich kiedyś mi powiedziała, że gdyby nie Kościół Polski we Francji, to ona



© a.m.

by psychicznie nie wytrzymała, bo Kościół dla niej jest tą mocą duchową, która w zmaganiu się z życiem codziennym na emigracji pełni istotne wsparcie.

AZ: Jak wygląda związek Polonii z Misją?

Przeprowadziłem kiedyś badania socjologiczne, w wyniku których udało się oszacować, że na przykład w niedzielnych mszach świętych w Paryżu uczestniczy od ośmiu do dziesięciu tysięcy ludzi. Na katechezy przychodzi prawie dwa tysiące dzieci. W samym Paryżu to jest znaczna grupa, nie mówiąc o całej Francji. Mamy kilka kościołów, któ-

re należą do Polaków, ale większość mszy jest odprawiana w kościołach francuskich. 25 lat temu wymyśliłem taką metodę, że na 125 kapłanów, ponad 80 pracuje dla dwóch wspólnot – francuskiej i polskiej. Ma to na celu integrację – ksiądz służy zarówno Francuzom, jak i Polakom. Sukces jego posługi zależy od jego mądrości duszpasterskiej i pewnej równowagi. Pracuje on w dwóch wspólnotach, a kościół francuski, ponieważ podpisujemy konwencje, zapewnia w pewnym stopniu część środków na utrzymanie duchownego.

AZ: To Ksiądz Rektor zapoczątkował taką integrację z kościołem francuskim?

Tak, to był mój pomysł. Wcześniej nie było takiego rozwiązania. To dzięki tej zmianie mogliśmy wysłać polskich księży do wszystkich ważniejszych miast we Francji. I nawet tam, gdzie była potrzeba szczególna, na przykład wśród robotników sezonowych. W ten sposób ksiądz jest na miejscu, a wierni mogą korzystać z jego posługi duszpasterskiej w języku ojczystym.

AZ: Czy Misja we Francji wychodzi naprzeciw parom mieszanym polsko-francuskim, które chcą wspólnie chodzić do kościoła?

W polskiej parafii w XVI dzielnicy Paryża teksty liturgiczne są w dwóch językach, ze względu na małżeństwa mieszane. Wszystko jest po polsku i po francusku, dzięki czemu rodziny mogą wspólnie uczestniczyć w nabożeństwach. W parafiach na północy Francji katechizacja jest już po francusku, bo to nie jest pierwszy język dzieci, więc my się adaptujemy do warunków i do tych, którzy do nas przychodzą. Osobiście znam wielu Francuzów i wiele Francuzek, którzy nauczyli się języka polskiego. Związali się z Polką czy Polakiem i jednocześnie przyjęli polską kulturę i są dwukulturowi.

Szopki bożonarodzeniowe Tradycja i nowoczesność

Szopki to jedna z najstarszych tradycji bożonarodzeniowych. Pierwsza i najważniejsza szopka to skalna grotta w Betlejem, z 330 roku n.e., która dotarła do Włoch. Według źródeł historycznych, pierwsza powstała w 1025 roku, we włoskim Neapolu, w kościele Santa Maria del Presepe. Pierwsza rzymska szopka stanęła w Bazylice Matki Bożej Większej (Basilica Papale di Santa Maria Maggiore). Przez lata przy tej szopce papież Jan Paweł II celebrował Pasterkę.

Początki szopek sięgają czasów ustawiania w bocznych nawach ołtarzy tradycyjnych figur Jezusa, Maryi, św. Józefa, Trzech Króli, pastuszków i zwierząt. Z biegiem lat wzbogacane o figury innych postaci oraz różne elementy scenograficzne. Wiek XVIII to rozkwit tradycji związanej z szopkami bożonarodzeniowymi. Postaci wykonywano

Rekordów Guinnessa) znajduje się w Czechach, ruchoma szopka Krýzovy jesličky składa się z prawie 1400 figurek, tworzona była przez 60 lat.

Do Polski tradycja szopek bożonarodzeniowych dotarła w XIII wieku. Zaszczepiona została na gruncie polskim przez Franciszkanów. Ma to z kolei związek z patronem zakonu św. Franciszkiem z Asyżu, który w pustelni w Greccio (Umbria) w 1223 roku wystawiał inscenizacje wydarzeń związanych z narodzinami Jezusa. Do dziś w kościele św. Andrzeja w Krakowie zachowały się figury z 1370 roku. Obecnie nie istnieje kościół, w którym w okresie świątecznym, nie byłoby szopki.

Często tematyka szopek bożonarodzeniowych nawiązuje do wydarzeń politycznych w kraju, sytuacji społeczno-obyczajowych. Niejednokrotnie w centralnych punktach miast i miasteczek (rynek, okolice ratusza) organizowana jest tak zwana żywa szopka. W drewnianej stajence, otoczonej zaśnięzonymi choinkami, płotkiem, mieszkają zwierzęta, a prawdziwi aktorzy inscenizują sceny z życia Dzieciątka Jezus. Najbardziej znane polskie szopki, to szopki krakowskie (tradycja szopki krakowskiej sięga początków XIX wieku, a od 1927 roku, z przerwą w latach wojny i okresu stalinowskiego, organizowany jest konkurs na najpiękniejsze dzieło.) Szopki krakowskie są jedyne w swoim rodzaju, kolorowe, bogate w wieżyczki, zdobienia, nawiązujące do baśniowej architektury Krakowa.

Ważne jest przesłanie, które symbol bożonarodzeniowej szopki niesie w świat, przesłanie radosnego i głębokiego przeżywania Świąt Bożego Narodzenia. Szopka stała się uniwersalnym symbolem, a jej najwspanialsza, bogata wersja

pochodzi z Małopolski. Przykłady tego rękodziela podziwiać można każdego roku na krakowskim Rynku, w Muzeum Historii Miasta, ale także w wielu polskich domach, na sklepowych wystawach, w muzeach, galeriach, czy kościołach w różnych miastach na świecie, wszędzie tam gdzie są Polacy lub inne osoby zafascynowane kulturą nadwiślańskiego kraju.



© LSH

z wosku, terrakoty, kamienia i drewna. Często figury zastępowano marionetkami, odgrywającymi różnego rodzaju scenki, często humorystyczne i niezwiązane z życiem religijnym. Z tego powodu pod koniec XVIII wieku władze Kościoła nakazały powrót do organizowania jasełek w świątyniach, zastępując marionetki kompozycjami figur. Największa na świecie szopka (została wpisana do Księgi

Powieści Patricka Modiano

Aż sześć premier w trzy tygodnie, pięć z nich to wznowienia druków z lat ubiegłych, jedna z powieści to premiera na polskim rynku. Jak przysłowiowe grzyby po deszczu ukazały się w Polsce powieści noblisty Patricka Modiano. Taka sytuacja podyktowana jest prawdopodobnie niedawnym werdyktem Szwedzkiej Akademii, który zmotywował polskich wydawców do działania i wznowienia polskich tłumaczeń powieści tegorocznego laureata prestiżowej nagrody Nobla.

Autor mimo tego, że we Francji jest pisarzem popularnym i cenionym, w Polsce dotychczas drukowany był rzadko. Do listopada 2014 roku na przestrzeni kilku dekad do księgarń trafiały: „Ulica Ciemnych Sklepików” (1981), „Nawroty nocy” (1983), „Zagubiona dzielnica” (1993), „Przejechał cyrk” (1996), „Katarzynka” (2008). Wszystkie tytuły, oprócz ostatniego, były dotąd dostępne jedynie na aukcjach internetowych oraz w antykwariatach.

Jako pierwsze do księgarń trafiło drugie wydanie powieści „Przejechał cyrk” (Państwowy Instytut Wydawniczy) w tłumaczeniu Katarzyny Skawiny. W



Wiktora Dłuskiego. Bohater wplątany w aferę kryminalną zostaje zmuszony do opuszczenia Paryża. Wracając po latach, chce odnaleźć poznaną kiedyś kobietę, miasto oraz samego siebie. Pod koniec listopada w księgarniach znalazły się publikacje wydawnictwa Znak: drugie wydanie powieści „Nawroty nocy”, której akcja rozgrywa się w okupowanym Paryżu, bohater szuka własnej tożsamości, próbuje się dowiedzieć, kim właściwie jest oraz „Willa Triste”

– powieść o miłości, młodości i poszukiwaniu własnego „ja”. Wydawnictwo Czytelnik wznowiło, aż po 33 latach od ukazania się pierwszego polskiego wydania, książkę „Ulica Ciemnych Sklepików” – powieść o detektywie cierpiącym na amnezję, prowadzącym śledztwo dotyczące własnej przeszłości, a wszystko na tle obrazu okupowanego Paryża. Pod koniec listopada premierę na polskim rynku wydawniczym miała wydana przez wydawnictwo Sonia Draga powieść „Perełka” w tłumaczeniu Bożeny Sęk. Narratorka powieści, tytułowa Perełka, szuka korzeni, a sytuacja nabiera tempa, gdy na stacji metra Châtelet bohaterka zauważa kobietę, która przypomina jej matkę.

Szwedzka Akademia wyróżniła 69-letniego Francuza za „sztukę pamięci i dzieła, w których uchwycił najbardziej niepojęte ludzkie losy i odkrywał świat czasu okupacji”. Nowe wydania przyczynią się z pewnością do popularyzacji twórczości Patricka Modiano w Polsce. Świat literacki z pewnością nie spodziewał się nagrody dla Modiano, zdania krytyków na temat prozy noblisty są podzielone. Zgodni są jednak w ocenie, że jest to proza ambitna, egzystencjalna, poruszająca kwestie sumienia i życiowych wyborów. Może nie genialna, ale dobra.

KONKURS

Odpowiedz na pytanie: którzy polscy pisarze otrzymali dotychczas Literacką Nagrodę Nobla i za co? Dwóch czytelników (6 - szósty i 21 - dwudziesty pierwszy z kolei), który do 20 stycznia wyślą prawidłową odpowiedź nagrodzimy książkami Patricka Modiano wydanymi i ufundowanymi przez wydawnictwo ZNAK, a są to powieści „Willa Triest” i „Nawroty nocy”. Na odpowiedzi czekamy pod adresem e-mail: redakcja@vectorpolonii.com. Nagrody do odebrania w siedzibie Redakcji, a wyniki znaleźć będzie można na naszym profilu na Facebooku.

PARYSKIE AKTUALNOŚCI

Jarmarki świąteczne w Paryżu

W Paryżu rozpoczął się sezon jarmarków bożonarodzeniowych. Poza grzaniem winem i specjałami kulinarnymi z różnych części świata można kupić, między innymi, rękodzieło artystyczne, ozdoby choinkowe czy też góralskie kapcie prosto z Polski. Świąteczne bazariki pomagają w znalezieniu pomysłów na ciekawe prezenty dla najbliższych. Większość trwa do początków stycznia. Wśród najbardziej rozpoznawalnych są następujące paryskie jarmarki bożonarodzeniowe: na Champs-Élysées (14 listopada 2014 – 4 stycznia 2015), na Saint-Germain-des-Prés, Place Saint-Germain-des-Prés (6 grudnia 2014 – 2 stycznia 2015), przy Montparnasse, Place Raoul-Dautry (od 04 do 31 grudnia 2014) oraz Alzacyjski Jarmark Bożonarodzeniowy obok Gare de l'Est, Place du 11-Novembre 1918 (od 4 do 19 grudnia 2014), Świąteczne Miasteczko na Mont-

nej Ad Arte, w 2008 roku narodził się Short Waves – festiwal, którego celem jest promowanie i rozpowszechnianie najlepszych filmów krótkometrażowych zrealizowanych przez amatorów, jak i zawodowców. Tematyka jest dowolna, podobnie jak forma – fabuła, dokument, animacja, eksperyment, teledysk. W czterech konkursach mogą brać udział filmy z Polski, a w dwóch dzieła obcokrajowców.

Co roku festiwal odwiedza kilka miast w Polsce i za granicą. Uroczysta gala finałowa odbywa się w Poznaniu, tym razem planowana jest na 29 marca 2015 roku. Program kontynuuje wcześniej obrane drogi, ale wytycza też nowe kierunki, nagradzając dzieła startujące w czterech konkursach. „Dances With Camera” – czyli międzynarodowy konkurs filmów o tańcu (przeznaczony dla twórców z całego świata), „Poznań Open” – który, jak podają organizatorzy, posiada „najwyższą pulę nagród spośród wszystkich 4 konkursów”,

otrzymać nagrodę od widzów z różnych krajów.

Do końca grudnia 2014 roku, trwa nabór polskich filmów krótkometrażowych, których laureaci wystartują w konkursie „Short Waves Grand Prix Tour”. Światowa trasa konkursu odbędzie się między 6 a 22 marca 2015 roku. „Festiwal zyskuje globalny charakter, będzie pokaz na Bali, w Meksyku, USA (Lake Placid), aktualnie negocjujemy także możliwości pokazów w innych egzotycznych i odległych miastach takich jak np.: Kingscliff w Australii, choć dokładny spis miast Grand Prix Tour 2015 będzie ogłoszony około lutego” – mówi Ewa Gielniak, reprezentantka festiwalu na kraje frankofońskie. Festiwal cieszy się powodzeniem, często same instytucje, kina czy miasta zwracają się z zaproszeniem. Wciąż trwają prace nad przebiegiem trasy Grand Prix Tour, w związku z czym organizatorzy zapraszają do kontaktu wszystkich zainteresowanych zorganizowaniem pokazu. Gospodarze przewidują w przyszłym roku (2015) „co najmniej 70 pokazów i ta liczba ciągle rośnie”. Pokaz Short Waves, gościć będzie również w Paryżu, choć prawdopodobnie nie zakończy się na wizycie jedynie we francuskiej stolicy. Organizatorzy starają się o pokazy w innych kluczowych miastach.

Odbywająca się w Paryżu w 2014 roku, edycja Short Waves Festival miała miejsce w prestiżowym Trois Baudets i cieszyła się dużym zainteresowaniem publiczności. Przed projekcją siedmiu wyselekcjonowanych filmów, widzowie mieli okazję poznać nagrodzony w 2013 roku film Adeli Kaczmarek „O rządach miłości” i uczestniczyć w spotkaniu z reżyserką. Laureatem Short Waves 2014 został dokument Tomasza Śliwińskiego „Nasza klątwa” (o którym pisaliśmy w listopadowym numerze „Vectora Polonii”). Film ten znalazł się na oficjalnej liście ośmiu filmów mogących ubiegać się o Oscara w kategorii „Najlepszy Krótkometrażowy Film Dokumentalny”.

Na zgłoszenia do udziału w Festiwalu organizatorzy czekają do 31 grudnia. Inauguracja Grand Prix Tour 2015 odbędzie się 6 marca 2015 roku we Lwowie. Następnie pokaz konkursowy odwiedzi ponad 70 miast

na całym świecie. Short Waves Festival zwieńczy z kolei Poznań Open, czyli lokalna odsłona festiwalu (23-29 marca) wraz z finałową galą, na której zostaną przedstawieni laureaci tegorocznej edycji. Tekst: Wiesława Nowicka i Redakcja „VP”.

WOŚP w Paryżu

Z Hanną Borys organizatorką paryskich akcji związanych z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy rozmawiała Anna Garnys.

Anna Garnys: WOŚP w Paryżu będzie grała już 7 raz. Jak to się zaczęło?

Hanna Borys: Organizuję WOŚP w Paryżu od samego początku, czyli od siedmiu lat. Wtedy



© AG

martre, Place du Tertre (05 grudnia 2014 – 4 stycznia 2015) i Świąteczne Miasteczko w Vincennes, Place Pierre Semard (05 grudnia 2014 – 20 grudnia 2014).

VII edycja Short Waves Festival

W Poznaniu, za sprawą Fundacji Edukacji Kultural-

ponadto nowość, czyli „Urban View” – z obrazami traktującymi o architekturze, urbanistyce i designie (również dla twórców z całego świata). Zmianie uległa nazwa konkursu „Short Waves Grand Prix”, który teraz będzie identyfikowany jako „Grand Prix Tour”. Nowy tytuł lepiej oddaje idee przedsięwzięcia, w ramach którego zgłoszone polskie filmy wyruszają w trasę, aby

SHORT
WAVES
FESTIVAL
2015



© HB

to, przy wsparciu garstki znajomych, spontanicznie wpadłam na pomysł zorganizowania finału w Paryżu. W momencie, kiedy rozpoczęliśmy działania i kontaktowaliśmy się z polskimi instytucjami, stowarzyszeniami okazało się, że Polonia czekała na WOŚP w Paryżu. Tak więc z początkowo planowanej małej zbiórki, zorgani-

zowaliśmy dużą imprezę z koncertami. Wystąpił m.in. Michał Kwiatkowski. Od samego początku nasz sztab był zarejestrowany w Szkole Polskiej przy Lamandé, która i dziś udziela nam pomocy i wsparcia.

AG: Kim są wolontariusze przygotowujący WOŚP w Paryżu?

HB: Na pewno ludźmi o dużych sercach. Pocho-
dzą z różnych środowisk, są w różnym wieku. Często nie mają ze sobą nic wspólnego, oprócz tego, że chcą pomagać innym. Niektórzy są z nami od samego początku. Jedni odchodzą, inni wracają po przerwie, przychodzą całkiem nowi. Wszyscy bez wyjątku są zaangażowani, dzielnie kwestują, ale także mają dobre słowa w momentach zwątpienia – bo organizowanie WOŚP nie zawsze jest łatwe. Dla mnie najważniejsze jest to, aby WOŚP łączył, a nie dzielił, abyśmy wspólnie czynili dobro.

AG: Jak wyglądały dotychczasowe edycje WOŚP w Paryżu? Czy możesz przytoczyć jakies wyjątkowe sytuacje, co najbardziej utkwiło w pamięci?

HB: Każda edycja była inna. Co roku mamy nowe pomysły. Eksperymentujemy, ciągle szukając idealnej formy dla Paryża. Staraliśmy się także docierać do Francuzów, aby poznali nasz polski karnawał w środku zimy. Na pewno utkwiły mi w pamięci koncerty w Ambasadzie RP oraz fakt, że żona byłego Ambasadora RP w Paryżu, pani Aleksandra Orłowska z wielkim sercem przyjęła WOŚP i była naszą matką chrzestną przez 4 lata. Zapamiętam też polskiego szefa kuchni, Sławka Piwnickiego, który przez cały dzień serwował polski gulasz w paryskim klubie La Java, gdzie niegdyś występowała sama Edith Piaf. Zapamiętam także Andrzeja

Seweryna, który bez wahania wsparł naszą akcję oraz gościł nas w swojej loży w Comédie Française. Mogłabym opowiadać długo. Wyjątkowym momentem był krzyk tradycyjnego „siema” na Trocadero, który dzięki transmisji zobaczyła cała Polska. Oczywiście niezapomniana była również przejażdżka polską „Warszawą”, z 1953 roku, której właściciel, pan Kazimierz mieszka pod Paryżem i od 6 lat ofiarowuje na aukcję podróż tym wyjątkowym samochodem. Będę pamiętać artystów, którzy wystąpili dla nas, jak mówi Jurek Owsiak „za kompletną darmość”. W Ambasadzie RP w Paryżu grali pianiści: Marek Drewnowski, Marek Tomaszewski oraz w tym roku Agnieszka



© a.m.

Ufniarz, której towarzyszył młody klawecista Julian Paprocki. W klubie Java wystąpiły zespoły z Polski: Drumstein, Chudoba oraz w tym roku Monika Jarońska i DJ. Root. Byli także nasi polscy artyści z Paryża: Karol Dobrowolski, Andrzej Bachleda, Greg Zlap. Francuskie zespoły także dla nas grają od samego początku. Wystąpił m.in. słynny „Titi parisien” Christian Bassoul.

AG: A jakie padały rekordy aukcji?

HB: Co do rekordów, co roku jesteśmy zaskoczeni i co roku zbieramy coraz więcej. W 6 lat zebraliśmy w



© HB

Paryżu 67933€. Wielką popularnością zawsze cieszyło się pióro ofiarowane przez pana Ambasadora, ale także okolicznościowe monety wydane na 20-lecie WOŚP, które przywozila dla nas z Warszawy aktorka Elisabeth Duda, prowadząca jedną z aukcji. Czasami licytujący walczą o drobną rzecz bardzo zagorzale albo sami siebie podbijają, bo najważniejsze jest to, że dzielimy się, a nie to, że kupujemy coś wartościowego. Dla mnie wolontariat to filozofia życia – to coś, co żyje w nas przez cały rok, a nie tylko przez jeden dzień w styczniu.

AG: Pod jakim hasłem przebiegała będzie najbliższa

edycja WOŚP? Jakie działania i atrakcje przygotowywane są w Paryżu?

HB: Podczas XXIII finału w Polsce, a VII w Paryżu zgramy „Dla podtrzymania wysokich standardów leczenia dzieci na oddziałach pediatrycznych i onkologicznych oraz godnej opieki medycznej seniorów”. W Paryżu kwestujemy przez 2 dni. W sobotę 10 stycznia zapraszamy na wielki festyn dla dzieci w Szkole Polskiej przy 15, rue Lamandé. Zachęcam rodziców do przyścia z dziećmi na warsztaty, teatrzyk i polskie smakołyki. W niedzielę 11 stycznia finał odbędzie się w nowym miejscu – w klubie Belushi's, przy 5, rue de Dunkerque. Od godziny 15.00 będą grały zespoły francuskie i polskie. Zamiast aukcji, w 2015 roku przygotowujemy loterię z dużą ilością bardzo fajnych nagród oraz oczywiście tradycyjny tort na zakończenie. Losy będą sprzedawane w polskich sklepach już w grudniu. Dokładny program wydarzeń już wkrótce będzie dostępny na naszej stronie www.wospparis.com oraz na stronie naszego francuskiego stowarzyszenia www.artdedonner.org, które powstało, aby organizować WOŚP w Paryżu. Zapraszam też na naszą stronę na Facebooku.

AG: Czym dla ciebie jest WOŚP?

HB: W listopadzie miałam przyjemność spotkać się z Jurkiem Owsakiem w fundacji WOŚP w Warszawie. Rozmawiając z nim, po raz kolejny zdałam sobie sprawę, jak wiele fundacja zmieniła na lepsze w polskich szpitalach, jak bardzo polepszyła stan opieki zdrowotnej dzieci w Polsce, a teraz także seniorów. Utwierdziłam się po raz kolejny w przekonaniu, że warto, i że tutaj, w Paryżu, też się do tego przyczyniliśmy. Zapraszam po raz kolejny do udziału w finale w Paryżu. Do zabawy, ale przede wszystkim do wsparcia finansowego.

– BOUTIQUE –
61 Quai de la Tournelle
 UNIQUE GIFTS

61 Quai de la Tournelle, 75005 Paris
Nos horaires d'ouverture : 10h - 20h

Nie masz pomysłu na tegoroczny prezent dla rodziny, dziecka, przyjaciół? Chcesz dać swoim bliskim coś magicznego, niepowtarzalnego? Skorzystaj z oferty świątecznej, przyjdź do "Boutique 61 Quai de la Tournelle".

T: 01 46 33 21 87
 www.61qt.com
 61qt@roidore.com

HAND MADE
 France

OFERTA ŚWIĄTECZNA!

PRAWO

Koniec „turystyki zasiłkowej”?

Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł 11 listopada 2014 roku, że Niemcy mogą odmówić imigrantowi z innego kraju UE pewnych świadczeń socjalnych, jeżeli osoba ta nie pracowała w Niemczech i nie usiłuje znaleźć zatrudnienia.

Sprawa Elisabety Dano

Rumuńska obywatelka Elisabeta Dano i jej małoletni syn, mieszkają w Niemczech od listopada 2010 roku. Pani Dano nie wyjechała do Niemiec w celu szukania pracy i nie szuka jej, a jednak ubiega się o świadczenia z zakresu podstawowego zabezpieczenia zastrzeżone dla osób poszukujących pracy. Chodzi o świadczenia na pokrycie kosztów utrzymania, zasiłek socjalny na rzecz syna, a także wsparcie w przedmiocie kosztów zakwaterowania i ogrzewania. Niemiecki urząd Jobcenter Leipzig odmówił przyznania tych świadczeń, oznajmiając, iż Elisabeta Dano nie ma żadnego wyuczonego zawodu i nie wykonywała dotychczas pracy zarobkowej ani w Niemczech, ani w Rumunii. W Niemczech mieszka u siostry, która zapewnia jej i siostrzeńcowi wyżywienie. Pani Dano pobiera już na rzecz swojego syna zasiłek rodzinny i zaliczkę z tytułu zasiłku alimentacyjnego, które nie są jednak przedmiotem rozpatrywanej sprawy.

Dyrektywa 2004/38/WE

Zgodnie z dyrektywą 2004/38/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 29.04.2004 r. w sprawie prawa obywateli Unii i członków ich rodzin do swobodnego przemieszczania się i pobytu na terytorium UE, państwo członkowskie nie jest zobowiązane do przyznawania świadczeń pomocy społecznej w ciągu pierwszych trzech miesięcy pobytu. Natomiast, gdy czas ten jest dłuższy niż trzy miesiące, lecz krótszy niż pięć lat (tak jak w sprawie E. Dano), dyrektywa uzależnia prawo pobytu w szczególności od warunków posiadania przez nieaktywne zawodowo osoby własnych, wystarczających środków do życia. Regulacja ta ma na celu zapobieganie wykorzystywaniu swobody przemieszczania się jedynie w celu uzyskania pomocy społecznej z innego państwa UE, podczas gdy dani obywatele nie posiadają wystarczających środków, aby ubiegać się o prawo pobytu.

Orzeczenie Trybunału

Trybunał przyznał, że mimo zasady równego traktowania obywateli z całej UE, w kwestiach socjalnych kraje członkowskie mogą w pewnych okolicznościach traktować imigrantów

z innych państw UE inaczej niż swoich obywateli. Państwa członkowskie nie stosują w tym przypadku prawa Unii (tak więc Karta Praw Podstawowych nie ma tu zastosowania) i mogą ustanawiać krajowe regulacje prawne ustalające warunki i zakres przyznawania specjalnych nieskładkowych świadczeń pieniężnych. „Turyści zasiłkowi” nie mogą się więc powołać na zasadę niedyskryminacji wyrażoną w dyrektywie i rozporządzeniu w sprawie koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego.

Oczekiwania

Wyrok Trybunału czyni zadość oczekiwaniom niektórych wyborców w bogatszych państwach UE, w których obawa przed wyłudzeniem świadczeń socjalnych przez imigrantów jest duża. Politycy często wykorzystują ten fakt do postulowania ograniczeń w przepływie pracowników w UE. Pomimo że przypadek pani Dano nie jest reprezentatywny dla fali emigracji zarobkowej z Europy Środkowej i Wschodniej, może jednak w nią uderzyć. Wyrok ten, choć dotyczy Niemiec i osoby nieaktywnej zawodowo, może ułatwić władzom bogatych państw UE przeprowadzenie zmian w systemie świadczeń socjalnych imigrantów, także tych z UE.

Mecenas Jolanta Boulboulle-Kaczorowska. Adwokat w Brukseli i Liège. Założycielka i właścicielka Kancelarii „JBK Cabinet d'Avocats”. Magister filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, studia prawnicze ukończyła na Uniwersytecie w Liège w 1993 roku. W 1994 roku założyła własną kancelarię adwokacką w Liège. Biuro w Brukseli otworzyła w 2008 roku. Sędzina zastępcza w Sądzie Pracy w Liège (od 2009 roku). Jest specjalistą od prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, prawa międzynarodowego, gospodarczego i handlowego oraz odszkodowań powypadkowych. E-mail: JBK.avocat@belgacom.net

Turystyka kulinarna, czyli Polska od kuchni

„Nie ma bardziej szczerzej miłości niż ta do jedzenia” – pisał George Bernard Shaw. Wraz z rozwojem turystyki kulinarnej polska kuchnia coraz częściej trafia przez żołądek do serc przybyszów z zagranicy. Ale czy da się zrobić więcej, żeby świat wiedział, że warto zasiąść do stołu właśnie w Polsce? I co łączy dwóch cesarza Japonii z legendarnymi The Rolling Stones?

Poznaj polską kuchnię

- Turyści kulinarni jeżdżą poznawać różne miejsca od kuchni w sensie dosłownym, traktując to jako element szeroko rozumianej atrakcyjności kulturalnej. To osoby, dla których pierwszy motyw każdej podróży to właśnie kulinaria. Ale jest też ogromna rzesza turystów kulinarnych niejako przy okazji; w naszym społeczeństwie są już teraz zdecydowaną większością – badania pokazują, że prawie trzy czwarte Polaków bierze pod uwagę jakość regionalnej kuchni przy wyborze miejsca na wakacje – mówi PAP Hubert Gonera, członek rady programowej konsorcjum Polskie Szlaki Kulinarne, dyrektor zarządzający firmy Landbrand. Czym zachęcać turystów do poznawania Polski od kuchni? W porównaniu z krajami Europy Zachodniej mamy lepszy produkt bazowy – atutem Polski jest stosunkowo wolne od chemii i nisko uprzemysłowione rolnictwo. Nasze gospodarstwa są mniejsze i bliższe uprawom ekologicznym niż w Europie Zachodniej. Mamy też równie dobrych, jak za granicą szefów kuchni, a przy tym cztery razy niższe ceny – wylicza Gonera. Zapowiada, że w 2015 r. ruszy adresowany przede wszystkim do obcokrajowców portal Eatpoland.org, który będzie promować polską turystykę kulinarną.

Fascynacje obcokrajowców i rodaków

Znana jest fascynacja Japończyków Fryderykiem Chopinem, ale mało kto wie, że poszukują oni w naszym kraju także innych pamiątek. Z kulinariów jest to... żurek instant. Jak opowiada PAP Barbara Tekieli, dyrektor Stołecznego Biura Turystyki, fanem żurku okazał się członek japońskiej rodziny cesarskiej książę Takamado. Spróbował go w Krakowie, gdzie uczestniczył w otwarciu Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha. A że Japończycy przywiązują niesamowitą wagę do zwiedzania miejsc związanych ze znanymi postaciami z ich kraju, także tych, które odwiedzała rodzina cesarska, to polski żurek okazał się znakomitą pamiątką. Polską kuchnię zna perkusista legendarnej grupy Rolling Stones, który razem z żoną regularnie przyjeżdża do Jano-

wa Podlaskiego na aukcje koni arabskich. Zatrzymują się wówczas w pensjonacie Uroczysko Zaborek sąsiadującym ze stadniną. – Wszystkich gości karmimy naszą lokalną kuchnią. Charlie Watts i jego żona są wegetarianami, szczególnie lubią u nas jeść pierożki z serem i rodzynkami, specjalną naszą szefowej kuchni. Teraz nazywają się już u nas „pierożki Rolling Stones” – mówi nam Arkadiusz Okoń, właściciel pensjonatu.

Nasze pierogi zna jeden z najlepszych centrów w historii NBA Shaquille O’Neal, który początkowo mylił je z... kiełbasą, ale z błędu wyprowadził go Marcin Gortat – nasz człowiek w amerykańskiej lidze koszykówki. Pomyłkę O’Neala opisały media, a amerykańska telewizja TNT zaprosiła do studia konsula honorowego RP w Atlancie, który sprezentował wyraźnie zadowolonemu Shaqowi polskie pierogi, krokiety i piwo. Pierogi nie dotrwały do końca programu...

A czy jako Polacy jesteśmy kulinarnymi patriotami? – Jeszcze nie, trzeba nad tym pracować – uważa Gonera. Jak podkreśla, częściowo wynika to z niewiedzy – mało który Polak wie, chociażby że produkowany w Wielkopolsce olej rydzowy ma więcej kwasów omega-3 niż ryby albo że jesteśmy największym w Europie producentem gęsiny czy też, że Polska ma największe w Europie tradycje jedzenia ryb słodkowodnych.

Szlaki kulinarne

Mimo ogromnego potencjału polskich kulinariów na rynku turystycznym wciąż brakuje kompleksowych pakietów pobytowych, których tematem przewodnim byłoby odkrywanie nowych smaków. A warto pamiętać, że turystyka kulinarna to wymierne korzyści ekonomiczne. Z danych International Culinary Tourism Association wynika, że turyści kulinarni wydają średnio 1200 dolarów na podróż, z czego 36 procent, czyli 425 dolarów na kulinaria. Zbadano nawet, że aż 12 procent Amerykanów podróżuje głównie po to, by poprobać miejscowego jedzenia. Z kolei do Włoch na specjalne wakacje z kursem gotowania przyjeżdża ok. 5 mln turystów z zagranicy.

Polskę odwiedziło w 2013 r. około 15,8 mln turystów – to blisko 7 proc. więcej niż rok wcześniej. Trudno ocenić, jak wielu z nich to właśnie turyści kulinarni, ale warto zachęcać, by spróbowali lokalnych smaków. Ekspertki przekonują, że turystami, którzy przyjeżdżają smakować Polskę, w zdecydowanej większości nie są dziś wcale Polonusi, którzy przed laty opuścili ojczyznę lub ich potomkowie. – Od tego się zaczęło, ale dzisiaj może tylko w przypadku Stanów Zjednoczonych proporcja jest 50:50. Ze Skandynawii przyjeżdżają do nas rdzenni Szwedzi czy Norwegowie, którzy zjadają się naszym tatarskim i stekami. To są dla nich delicje – zapewnia restauracje nad Motławą i wyjadają całą wołowinę – opowiada Hubert Gonera.

- Zapomnijmy o tzw. turystach sentymentalnych, odejźmy od mitu Polski atrakcyjnej tylko dla Niemców z terenów Mazur i Śląska – przekonuje w rozmowie z PAP socjolog dr Piotr Geise, który przez wiele lat był dziennikarzem w Niemczech. Namawia, aby skoncentrować się raczej na nowym turyście z Niemiec: młodym, współczesnym emerycie z pokolenia Joschki Fischera, studenckiej rewolwy z 1968 r., posthippisów. - Zaprosimy Niemców choćby do naszych lokalnych browarów albo na winobrania do winnic w Lubuskiem, na Podkarpaciu czy w Małopolsce. Czestujmy ich dziczyzną, rakami, przełamujemy pokutujący nadal stereotyp o brudnych polskich rzekach. Szukajmy prostych, niewydużanych pomysłów, bo w turystyce kulinarnej najważniejsza jest autentyczność – radzi Geise. Opowiada o biurze podróży spod Stuttgartu, które od ponad 10 lat ma statek na jednym z jezior mazurskich. Przyjeżdżają tam Niemcy w wieku 40-50-lat, którzy nocują na statku, a rano wyruszają na całonocną wyprawę rowerami. W tym czasie statek przemieszcza się za nimi. Załoga łowi ryby, zbiera pokrzywy, z których kucharz robi zupę. W socjologii nazywamy to zagładaniem za kulisy: goście widzą, że jedzenie rzeczywiście pochodzi stamtąd, jest naturalne. I są zachwyceni.

Pierogi i zupy

A czym zainteresować mieszkańców południowej Europy? Z badań przeprowadzonych przez Polskie Stowarzyszenie Turystyki Kulinarnej wynika, że Hiszpanie i Włosi są pod dużym wrażeniem polskich zup: ich różnorodności i konsystencji. Doceniają też pierogi, kiełbasy, kabanosy, nalewki, piwa, ryby wędzone oraz kaczkę – wylicza w rozmowie z PAP prezes PSTK Marcin Sekida. Południowcy zwracają

uwagę na wystrój restauracji i standard serwisu, wysoko oceniają pod tym względem polskie lokale. Klienci Małgorzaty Rose, urodzonej we Wrocławiu szefowej biura podróży Poland Culinary Vacations z Florydy, to przede wszystkim prawnuki i kolejne pokolenia Polaków, którzy wyemigrowali do Ameryki. Ale to nie wszystko, bo są nimi także smakosze bez polskich korzeni, którzy zwiedzają cały świat od strony kuchni. – Jeżdżą z nami całe rodziny: dzieci, rodzice, dziadkowie. Najstarszy klient miał 82 lata. Większość zaczyna zwiedzać Polskę od Krakowa i Małopolski, ale są też i tacy, którzy „odważyli się” na mniej znane regiony, jak Dolny Śląsk czy Pomorze. Goście są zdumieni naszą polską gościnnością, szczególna atrakcja to zawsze gotowanie razem z polskimi gospodyniami. Amerykanom szczególnie smakują polskie pierogi, zupy – barszcz i chłodnik – ale też



©BS

chleb, wędliny, surówki, jagnięcina, ryby, nalewki i wódki – opowiada Rose.

Polska chce się promować także pod kątem turystyki kulinarnej na przyszłorocznych Międzynarodowych Targach Turystycznych w Berlinie. - Planujemy, we współpracy z konsorcjum Polskie Szlaki Kulinarne, położyć duży nacisk na kulinaria. Pracujemy nad tym, roboczo nazwalibyśmy tę część naszego stoiska „Wyspą kulinarną” – zapowiada w rozmowie z PAP Dorota Zadrożna z Polskiej Organizacji Turystycznej. Targi ITB w Berlinie zaplanowano na 4-8 marca 2015 r., mają w nich uczestniczyć wystawcy ze 180 krajów.

Copyright Polska Agencja Prasowa

Z CYKLU: WITAJ SZKOŁO!

Szkoła średnia

We Francji drugim etapem nauczania na poziomie średnim jest trzyletnia szkoła średnia. Klasy odliczane są odwrotnie niż w Polsce, toteż pierwsza klasa nazywana jest „seconde”, druga „première” i trzecia „terminale”. Ten stopień przewidziany jest dla nastolatków od 14 do 18 roku życia. Uczniowie francuscy kończą szkołę o rok wcześniej niż ich koledzy z Polski.

Od Arystotelesa po dziś

Nazwa „lycée”, czyli liceum wzięła się od nazwy gimnazjum w Atenach, w którym nauczał grecki filozof – Arystoteles. Twórcą liceów we Francji był natomiast Napoleon Bonaparte. Stworzył je na początku XIX wieku z myślą o wykreowaniu elity narodowej. Dlatego też licea wpisują się, wraz z kodeksem cywilnym i innymi stworzonymi przez Napoleona instytucjami, w tak zwany „masse de granit”, czyli cykl największych wprowadzonych przez niego reform.

Pierwsze szkoły średnie były szkołami męskimi z internatem (nawet dzisiaj niektóre szkoły nadal nie są szkołami koedukacyjnymi). Obowiązywał w nich wojskowy styl wychowania, a kształcono głównie humanistów. Najstarsze francuskie liceum znajduje się w Montpellier i nosi dziś nazwę liceum Joffre. Tam również założono pierwsze żeńskie liceum w 1881 roku, dzisiaj znane bardziej jako liceum Georges – Clemenceau. Dziś do najbardziej znanych i renomowanych szkół należą liceum Henri IV, Louis-le-Grand i Saint-Louis, wszystkie znajdują się w niewielkiej odległości od znanego wszystkim Uniwersytetu Sorbony w 5 dzielnicy Paryża. W 2008 roku Francja liczyła ponad 2600 liceów ogólnokształcących i technicznych oraz ponad 1500 szkół średnich zawodowych.

Dzisiejszy obraz liceów to wynik wielu reform i zmian, które dokonywały się na przestrzeni ostatniego wieku. Potrzeby wynikające z rewolucji przemysłowej wpłynęły na to, że licea klasyczne, w których nauczano głównie literatury, łaciny i greki wzbogacono o profile technologiczne i techniczne. W 1963 roku liceum przybrało formę znaną współcześnie (wcześniej razem z gimnazjum tworzyło jeden cykl nauczania średniego, a odpowiednie litery oznaczały profile nauczania), dodatkowo po reformach z 1994, 2007 i 2009 roku zmieniło się również ich funkcjonowanie.

Dziś uczeń, który ukończył gimnazjum, ma możliwość wybrania spośród trzech szkół średnich: liceum ogólnego, technicznego i zawodowego. Każda szkoła przygotowuje do innego egzaminu i proponuje inną ścieżkę rozwoju. Dodatkowo we Francji wyróżniamy szkoły prywatne, licea rolnicze (podlegające Ministerstwu Rolnictwa) oraz sześć liceów obrony narodowej, czyli licea wojskowe, zarezerwowane głównie dla dzieci żołnierzy.

Licea publiczne znajdują się w budynkach, będących własnością danego regionu, który odpowiada za ich stan oraz za budowę nowych placówek. Do pierwszej połowy XX wieku

większość szkół pozostała bezpłatna. Obecnie szkoły średnie są niezależne finansowo, posiadają własny budżet, a państwo gwarantuje pensję niektórym pracownikom i pokrywa nieliczne wydatki pedagogiczne, reszta (około 33,5%) finansowana jest przez władze lokalne.

Zapisy do liceum prowadzone są podobnie jak w przypadku zapisów do gimnazjum. Uczeń wybiera profil szkoły, do której chce uczęszczać, następnie zostanie przydzielony do szkoły, najbliższej miejscu zamieszkania. Jeśli uczeń chciałby uczęszczać do innej szkoły, niż ta, do której został przydzielony, powinien zwrócić się do rektora akademii regionu z prośbą o przeniesienie, a następnie udać się do danej placówki w celu skompletowania odpowiednich dokumentów.

Podział władzy

W trzech typach szkół średnich występuje ten sam podział władzy oraz ta sama ilość zarządów wewnątrzszkolnych. Dyrekcja szkoły to zwykle trzy osoby: dyrektor główny (proviseur), zastępca dyrektora oraz dyrektor zarządzający. Dodatkowo szkoła posiada radę administracyjną, w której skład wchodzi 30 członków w tym nauczyciele, pracownicy administracyjni, rodzice i uczniowie. Opracowuje ona budżet i przedstawia nowe projekty.

Licea posiadają również znane w polskich szkołach: radę rodziców oraz radę młodzieży. Nowością jest rada klasy, której brak w polskim szkolnictwie. Rada klasy składa się z nauczycieli danej klasy, psychologa, dwójki rodziców i dwójki uczniów. Powoływana jest co trymestr przez dyrektora szkoły. Wychowawca przedstawia wówczas reszcie rady oceny otrzymane przez całą klasę. Wszystkie problemy uczniów omawiane są przez członków rady po to, by pomóc uczniom i doradzić im w kwestiach edukacyjnych. Rada odpowiada także za promocję uczniów do następnej klasy, gdyż nie jest ona automatyczna tak jak w Polsce. Ma to na celu głównie ochronę najsłabszych uczniów przed porażkami i zniechęceniem do szkoły, aby mogli ją ukończyć mimo drobnych potknięć i słabości.

Bogactwo wyboru

Zarządzanie we wszystkich trzech rodzajach szkół odbywa się

podobnie, jednak ukończeniu każdej z nich przyświeca inny cel. Uczniowie, którzy po ukończeniu gimnazjum wybierają szkołę ogólną lub techniczną („lycée générale et technologique”) zaczynają pierwszą klasę, zwaną „seconde” z takimi samymi przedmiotami dla wszystkich. Ten pierwszy cykl szkoły średniej zwany jest „cycle de détermination”, czyli okresem, w którym ustala się swoje potrzeby i podejmuje decyzję o przyszłości zawodowej. To po pierwszej klasie uczeń podejmuje decyzję czy chce kontynuować naukę w liceum ogólnokształcącym, czy technicznym. Aby ułatwić dokonanie wyboru, szkolnictwo francuskie proponuje wszystkim uczniom cotygodniowe, dwugodzinne spotkania z profesjonalnym konsultantem, który ma za zadanie nakierować ucznia i pomóc podjąć właściwe dla niego wybory.

Gdy uczeń podejmie decyzję, o kontynuowaniu nauki w liceum ogólnokształcącym, czeka go następnie wybór profilu klasy, do której chce uczęszczać. Są trzy takie profile: L jak „littéraire” odpowiada za profil humanistyczny, w którym uczniowie większą część czasu spędzają na lekturze, nauce języków obcych i pogłębianiu swojej wiedzy historycznej. Oczywiście uczniowie ci mają zajęcia z matematyki, jednak ich poziom jest niższy niż w klasach S „scientifique”, w których główny nacisk kładzie się na naukę przedmiotów ścisłych, takich jak chemia czy fizyka. Profil ES natomiast odpowiada naukom ekonomiczno-socjalnym, „économique et sociale”, dzięki którym uczeń poznaje zasady działania ekonomii i tajniki nauk politycznych. Nie oznacza to, że w poszczególnych profilach młodzież nie uczy się przedmiotów takich jak język francuski, matematyka czy geografia, w każdej z klas przewidziany jest program podstawowy obejmujący wspomniane powyżej przedmioty.

Jeśli uczeń po ukończeniu pierwszej klasy liceum decyduje się wybrać liceum techniczne, wybiera też kierunek zawodowy, w którym będzie się kształcił przez następne dwa lata. Nastolatek ma do wyboru 8 możliwych specjalizacji, między innymi hotelarstwo, muzykę i taniec, zarządzanie i marketing, nauki medyczne czy design.

Oprócz szkół ogólnych i technicznych istnieją, podobnie jak w Polsce, szkoły zawodowe „lycée professionnel” i „lycée de métier”. Szkoły te mają za zadanie przygotować nastolatka do pracy zawodowej i odnalezienia się na rynku pracy. W ramach lekcji szkolnych odbywają się zajęcia teoretyczne oraz praktyczne (na budowie, w biurze, w laboratorium – w zależności od wybranej przez ucznia dziedziny). W związku z wybranym przez siebie egzaminem profesjonalnym, których uczeń ma do wyboru aż trzy, szkoły proponują od 50 do 200 formacji zawodowych. Dodatkowym plusem są też obowiązkowe staże, które pomagają młodemu człowiekowi zapoznać się ze środowiskiem pracy w wybranym przez siebie zawodzie.

„Już za rok matura...”

Nauka w szkole jest bardzo ważna, jednak to, co interesuje uczniów najbardziej, to jej koniec, a dokładniej matura – „baccalauréat”, czyli „bac”. Tak jak dla młodzieży nad Wisłą, dla młodych Francuzów jest to pierwszy i najważniejszy egzamin w ich życiu, jednak różni się on od tego znanego nam z Polski.

Przed wszystkim w szkołach średnich ogólnych i technicznych matura zdawana jest w dwóch etapach. Pierwszy etap ma miejsce po ukończeniu drugiej klasy liceum, czyli „première”, a nazywa się maturą przedterminową „bac anticipé” i zdawany jest pod koniec czerwca. Podczas tego egzaminu sprawdza się umiejętności uczniów z języka francuskiego (egzamin ustny i pisemny dla wszystkich rodzajów profili). Rok później, także w czerwcu, uczniowie zdają resztę przedmiotów, których uczyli się w liceum. Dla uczniów, którzy nie mogli podejść do matury końcowej w pierwszym terminie, przewidziano możliwość przystąpienia do egzaminu później. Nie ma jednak możliwości poprawienia wyniku matury w sesji jesiennej, jak to odbywa się na uczelniach i w wyższych szkołach.

W szkołach technicznych podczas egzaminu maturalnego zdaje się przedmioty główne oraz specjalistyczne. Sprawa się nieco komplikuje w przypadku liceów zawodowych. Uczeń szkoły profesjonalnej ma do wyboru zdanie 3 różnych egzaminów zawodowych, w tym matury, która może pozwolić mu na dalsze kształcenie się. Dwoma innymi egzaminami są CAP i BEP, czyli „certificat d'aptitude professionnelle” i „brevet d'études professionnelles”, są to odpowiednio świadectwo umiejętności zawodowych i dyplom potwierdzający kwalifikacje zawodowe. Pierwszy można zdobyć po ukończeniu pierwszej klasy liceum i dotyczy on konkretnego zawodu, natomiast drugi można otrzymać dopiero po ukończeniu drugiej klasy i dotyczy większej znajomości danej dziedziny zawodowej. Oba te egzaminy uprawniają młodego człowieka do rozpoczęcia kariery w danej dziedzinie.

Zdanie matury następuje przez zdobycie minimum 10 punktów z każdego przedmiotu. Niezależnie od tego, czy przez ucznia szkoły ogólnej, technicznej czy zawodowej, matura umożliwia kontynuowanie nauki na uczelniach, w szkołach wyższych bądź zawodowych.

O cyklu

„Witaj szkoło!” to cykl tekstów autorstwa Darianny Myszk, który szybko i przyjemnie wprowadza do świata francuskiego systemu edukacji. Poprzez ogólny zarys całości po szczegółowe wyjaśnienia, dotyczące poszczególnych szczebli – od przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych po studia i uniwersytety trzeciego wieku. Część trzecia to opowieść o Lycées, czyli francuskich szkołach średnich.

DLA BERBECIA

Piękne choinki i kolorowe prezenty

ZRÓB TO SAM

Ozdoby z masy solnej

Potrzebne będą: masa solna, farby, klej, brokat, koraliki i inne przedmioty do ozdobienia. Masę solną do wyrobu małych modeli można wykonać, łącząc ze sobą w misce następujące składniki: szklanka mąki, 100 g mąki ziemniaczanej, szklanka soli, 150 ml wody. Masę solną zabarwimy, używając naturalnych produktów takich jak: kakao, cynamon, kurkuma, papryka. Z takiego materiału wykonać można wszelakie ozdoby świąteczne. Aby uzyskać pożądany kształt możemy używać różnych przyborów np. wykałaczek, grzebienia, foremek do ciast. Pamiętajmy o umieszczeniu w masie solnej ozdobnego sznurka, który stworzy zawieszkę na choinkę. Uformowana figurka powinna wyschnąć. Można położyć ją na gazecie lub na kaloryferze i co jakiś czas odwracać. Suszenie skrócimy, umieszczając figurki w piekarni-

Mikołaj z papieru

Potrzebne będą: rolka po papierze toaletowym, biała i czerwona farba, pędzel, wata, biały pompon, kawałek kartki w kolorze cielistym, czerwona kredka, 2 ruchome oczka, klej. Wykonanie jest proste: rolkę dzielimy na pół. Jedną część malujemy na czerwono, drugą na białą. Ważne, żeby rolkę pomalować także wewnątrz. Białą część nacinamy bardzo gęsto, nie dochodzimy jednak nożycami do części czerwonej. Czerwoną część nacinamy rzadziej i również pozostawiamy miejsce, by nie rozciąć rolki na wylot. Czerwone paski sklejemy ze sobą (przyklejamy paski jeden po drugim, nakładając kolejne na siebie). Z kartki kolorowego papieru wycinamy owal. Przyklejamy do niego parę ruchomych oczek i wate, z której formujemy wąsy. Na policzkach Mikołaja możemy dorysować rumieńce, a nad oczami doklejamy kawałki waty, by stworzyły krzaczące brwi. Do czapki przyklejamy duży, biały pomponik (można go również zrobić z waty). Doczepiamy sznurczek i Mikołaj może zawisnąć na choince. Pomysł zaczerpnięty za zgodą autorów: www.strefadzieci.net.



© DALI – Warsztaty Plastyczne dla Dzieci, Gliwice.



© www.strefadzieci.net

ku elektrycznym (zalecana temperatura około 75°C). Po wyschnięciu malujemy je farbami, tak jak podpowiada nam wyobraźnia i ozdabiamy koralikami czy innymi elementami.

KSIĄŻKI



Boże Narodzenie w Kisielicach Małych. Ta lektura doskonale wprowadza w przedświąteczny nastrój. Joanna Krzyżanek z poczuciem humoru opowiada o perypetiach babci Antoniny, dziadka Antoniego, o Świętym Mikołaju i choince. Dowiedzieć się z niej można również, jak upiec korzenne pierniki i kruche orzeszki, jak wykonać gałgankowe serduszka, makaronowe koraliki, balonowe bałwanki, świeczniki z cukru, lampiony oraz tekturową choinkę.

Joanna Krzyżanek, Boże Narodzenie w Kisielicach Małych, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz.

Pionierzy. To wciągająca – czasem mrożąca krew w żyłach, a czasem zabawna – opowieść o Polakach, którzy jako pierwsi dokonali tego, co nikomu się nie udało albo nawet nie przyszło innym do głowy. To wyjątkowy poczet pełen nazwisk rodaków, którzy zasłużyli na to, by znał ich cały świat. Uwagę przyciągają też nowoczesne ilustracje Joanny Rzesak i Piotra Karskiego, nawiązujące do techniki drzeworytu.



Marta Dzienkiewicz, Pionierzy, Wydawnictwo Dwie Siostry.

Święty Mikołaj. Tak ten tytuł, to nie pomyłka. Zaznaczona w nim przewrotność przyświeca całej historii, w której Tonia – główna bohaterka – niezbyt zadowolona wyjeżdża na święta do wujostwa. Niechciana wycieczka zaskoczy ją jednak pozytywnie... Książka z serii „Czytam sobie”, jest przeznaczona dla dzieci, które rozpoczęły już samodzielną przygodę z czytaniem. Ułatwia je duża czcionka i alfabetyczny słownik trudnych wyrazów. Lektura pozwoli dziecku odkryć magię świąt.



Agnieszka Tyszką, Święty Mikołaj, Wydawnictwo Egmont.

APLIKACJA

Zagadkowa koperta listonosza Artura (L'enveloppe mystérieuse d'Arthur le facteur). Listonosz Artur codziennie rozwozi we Wrocławiu listy i paczki. Na ulicach miasta spotyka wiele osób i każdemu stara się poświęcić uwagę lub udzielić pomocy. Pewnego dnia w jego ręce trafia źle zaadresowany list, który Artur chce dostarczyć za wszelką cenę. Ta opowieść napisana przez Gerarda Moncomble, a zilustrowana przez Pawła Pawlaka przetworzona została na aplikację, którą można pobrać na iPhone'a lub iPada w Appstore. Dla dzieci od 6 do 8 lat.

Weź udział w KONKURSIE
MÓJ ULUBIONY BOHATER!

Zrób własnoręcznie kartkę pocztową przedstawiającą Twoją ulubioną postać z książki. Wyślij pocztówkę na adres Redakcji – „Vector Polonii”, 6, rue Sainte Anastase, 75003 Paris. Masz czas do 12 stycznia 2015 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Wśród otrzymanych kartek rozlosujemy 2 (dwie), których autorzy nagrodzeni zostaną książkami. Nazwiska szczęśliwców ogłoszone zostaną na naszym profilu na Facebooku, a nagrody odebrać będzie można w siedzibie Redakcji. Do zdobycia książki ufundowane przez Wydawnictwo Dwie Siostry: Marta Dzienkiewicz, Pionierzy oraz Ewa Solarz, Design. Domowy elementarz sprzętów i gratów niecodziennych, z ilustracjami Aleksandry i Daniela Mizielińskich. Czekamy na wasze kartki!



© a.m.

Fahrenheit 451

Płonące księgi Orygenesusa i Eriugeny, czyli krótka historia systemów potępionych

„Gdy się cały oddałem Słowu Bożemu, a wiedza moja nabrała rozgłosu, garnęli się do mnie to heretycy, to uczeni greccy, a zwłaszcza filozofowie. Tedy zdało mnie się, że powinienem zgłębić zapatrywania heretyckie, tudzież to, co w swych twierdzeniach o prawdzie mówili filozofowie (...)”
(Orygenes, z listu do Aleksandra Jerozolimskiego (?), ok. 231r.)

„(...) Szczególnie starannie przestudiowałem przekład Siemdziesięciu tłumaczy, aby nikt nie mógł nam zarzucić, że fałszujemy monetę Kościołów działających na tym świecie (...)”
(Orygenes, z listu do Juliusza Afrykańczyka)

„(...) Ci, którzy czytają – czytają oczyma, ci, którzy słuchają, słuchają uszami. Jedno i to samo teologiczne zdanie z Ewangelii odbierane jest dwoma zmysłami i dlatego daje się porównać do dwóch ryb.”
(Jan Szkot Eriugena, z „Komentarza do Ewangelii Jana”)

„Nemo intrat in caelum nisi per philosophiam”
(Jan Szkot Eriugena)

Uprawianie filozofii, w sensie nieskrępowanego umiłowania i poszukiwania prawdy, nie zawsze bywa działaniem bezpiecznym dla wyzwolonego z ziemskiej grafitacji myśliciela. Niejednokrotnie staje się zajęciem wysoce ryzykownym, gdy intelektualna penetracja, poparta logiką własnych przemyśleń, wkracza na teren zinstytucjonalizowanej, strzeżonej dogmatami religii. Mimo szczerości i szlachetności intencji dzieło takie staje się zaczynem ożywionych sporów i podziałów, a w szczególnych przypadkach obłożone zostaje ekskomuniką i przeznaczone na spalenie. Wyklęte tezy nie umierają jednak, lecz błakają się po filozoficznych zaułkach i odżywają, nieraz po stuleciach, by z dawną mocą rewolto-

wać umysły. Ogień ma tę dziwną właściwość, że trawi jedynie pergamin lub papier. Aby oczyszczająca zasada ognia zadziałała, spełniony być musi warunek wyjściowy: 451 stopni Fahrenheita. To temperatura, w jakiej papier zaczyna się tlić i płonie, jak trafnie określił to Ray Bradbury, w swojej słynnej antyutopii. Nieco później, na temat apokaliptycznej mocy ognia wypowiedział się w języku filmowym Truffaut. Francuski reżyser cytował amerykańskiego pisarza, który posłużył się najprawdopodobniej definicją wyjętą z jakiegoś starego podręcznika fizyki. Definicja w oryginalnej wersji brzmiała tak: „Fahrenheit 451 – the temperature at which book paper catches fire, and burns...”. Zastanawiam się, ile stopni w skali Fahrenheita trzeba, aby spopielać idee? I czy jest to w ogóle możliwe? Podpowiedzią niech będzie cassus Orygenesusa, który próbował myśl grecką pogodzić z naukami apologetów, oraz Eriugeny, zaplątanego ponad miarę w sidła neoplatonizmu. Zestawienie tych dwóch postaci nie jest przypadkowe, chociaż dzieli je prawie sześciowiekowa przepaść: Orygenes zmarł bowiem w 254 lub 255 roku, a Jan Szkot przyszedł na świat około roku 810. Pierwszy z nich był przedstawicielem greckich Ojców Kościoła, zarówno apologetą, jak i wybitnym systematykiem, a obecnie występuje obowiązkowo w każdym szanującym się podręczniku patrologii, gdzie dane na jego temat znaleźć można w dziale poświęconym okresowi przednicejskiemu, zwanemu apologetycznym, obok godnych pamięci biografii: Klemensa Aleksandryjskiego, Św. Justyna Męczennika, czy Ireneusza – biskupa Lyonu.

Drugiego można wytropić w okresie przygotowawczym łacińskiego Średniowiecza, poprzedzającym złoty dla teologii wiek XIII, wypełniony zdyscyplinowaną, zakorzenioną w filozofii Arystotelesa, myślą Akwinaty.

Orygenes urodził się w Aleksandrii, która już w I wieku przed Chrystusem stała się nowym ośrodkiem filozofii, spadkobierczynią Aten, gdzie w synkretycznym kotle stopiły się tradycje greckie i wschodnie, głównie żydowskie. Etymologia jego



imienia wskazuje na egipskiego boga Horusa (Horou – genes), którego – według Cotterella – Izyda poczęła w błotach Deltę. To tutaj nasączony myślą żydowską wcześniejszy system Filona konkurował z neoplatońską syntetyczną filozofią Plotyna, co nie mogło pozostać bez wpływu na wychowanego w chrześcijańskiej rodzinie Orygenes, mającego wspólnego z Plotynem nauczyciela – Ammoniosa Sakkasa.

Swojej niezwykle pracowitości zawdzięcza przydomek Adamantinus, co profesor Swieżawski tłumaczy jako „twardy jak diament”. Henri Crouzel używa określenia Adamantios i, nie stroniąc także od diamentu, wyklada jako „człowiek ze stali”, co w sumie na jedno wychodzi. Pomijając szczegóły jego biografii, dodam jedynie, że przez wiele lat kierował Szkołą Katechetów, a odsunięty założył własną w Cezarei. W 230 roku otrzymał święcenia kapłańskie, których biskup Aleksandrii Teofil nie uznał, potępiając jednocześnie jego naukę. Gdy w 249 roku cesarz Decjusz objął panowanie w Rzymie, rozpoczęto planowe prześladowanie chrześcijan, którego ofiarą padł m.in. Orygenes; straszliwe tortury przyczyniły się do jego przedwczesnej śmierci. Pozostawił kochających go uczniów i olbrzymie dzieło, które Św. Epifaniusz oszacował na sześć tysięcy ksiąg. Oprócz licznych biblijnych komentarzy, warto zapamiętać głównie „Peri Archon”, oraz znaną polemikę z atakującym chrześcijaństwo Celsusem. Skonstruowany przez niego system filozoficzno – teologiczny jest niezwykle rozległy i złożony. Przywołany już profesor Swieżawski mówi nawet o pierwszej summie, gdyż dzieło to jest wykładnią głównych zagadnień nauki chrześcijańskiej: Boga, Objawienia, człowieka i świata. Jednak jego monistyczna, naznaczona neoplatonizmem koncepcja chrześcijaństwa, jako wiedzy, nie mogła zostać przez Kościół zaakceptowana.

Sens tej nauki oddaje doskonale, choć cokolwiek lirycznie, jeden z największych znawców Orygenes – Hans Urs von Balthasar: „Głos Aleksandryjczyka podobny jest raczej do tych palących i bezdeszczowych wichrów pustyni, które wiały w tamtych czasach ponad deltą Nilu z całym nieromantyczną namiętnością: czyste, płomienne tchnienie. Dwa imiona nasuwają się tu do porównania: Heraklit i Nietzsche. I tu bowiem dzieło na zewnątrz



jest popiołem i sprzecznością, a wartość ma tylko przez duszę ognia, który wymusza jedność z niespójnej materii (...)” („Duch i ogień”, tłumacz. S. Kalinkowski).

Hans von Campenhausen nazywa twórcę dzieła „O zasadach” „pierwszym chrześcijaninem, który wkracza bezpośrednio do umysłowej czołówki swojej epoki” i podkreśla, że w jego pismach próżno by szukać jednego zdania przypadkowego. Można by zapytać o potrzebę racjonalizacji treści wiary, o celowość wysiłku Orygenes, Klemensa i rzeszy apologetów. Otóż istniała taka konieczność, gdyż chrześcijaństwo, które wstąpiło na scenę dziejów i przez kilka wieków współistniało z myślą pogańską, było bezwzględnie zwalczane i wymagało obrony. Wprowadzało zupełnie nowe kategorie: monoteizm przeczył pogańskiemu politeizmowi i panteizmowi; kreacjonizm negował wieczność substancji świata; motyw wolności, osoby i woli podważał determinizm natury; natomiast czas, w rozumieniu linearnym, nadał historii ludzkiej sens, do czego nie mogły pretendować dawne koncepcje cykliczności. Dzieje ukształtowały się teraz podług schematu: stworzenie, upadek człowieka, odkupienie przez Ukrzyżowanego i pełnia czasów. Aby nie pozostać irracjonalnym kultem, należało przejąć i dostosować do nowych wymagań bogate i wyspecjalizowane instrumentarium filozofii greckiej, co nie obyło się bez sporów, ponieważ niektórzy, przykładem jest Tertulian, twierdzili, że wiara i rozum stoją na przeciwległych biegunach. Zwyciężyła postawa pojednawcza, którą reprezentował Św. Justyn Męczennik. Nie widział on w filozofii źródła herezji, lecz drogowskaz wiodący do Boga. Dysponując jej narzędziami, można było próbować uzasadnić własne koncepcje (np. o stworzeniu świata z niczego, a człowieka na obraz i podobieństwo Boga) i przekonać

do korzyści płynących z nauki Chrystusa. Kryterium prawowierności nauczania miało zapewnić ściśle trzymanie się nauki apostoelskiej, która pewne kwestie pozostawiła otwarte, aby umożliwić późniejsze teologiczno – filozoficzne dociekania. Należało zwalczać gnostyckie wypaczenia, szczególnie herezję Marciona i podkreślać jedność obu Testamentów.

W rozumieniu Orygenes odkupienie dokonane przez Chrystusa zmieniało zasadniczo „aleksandryjski schemat upadku i powrotu” (Tatarkiewicz). Bóg jawił się jako

Jednia – Monada, byt prosty i niematerialny, gdyż ciało – podmiot zmian – podległe jest przemijaniu, co nie przystoi czystej doskonałości; jest Rozumem i Źródłem dającym początek wszystkim istotom duchowym; jest niezmienny i niezależny od określonego miejsca. Świat został przez niego stworzony przed czasem, gdyż byłby mniej doskonały, będąc Stwórcą od określonego momentu. Jest Dobrocią i Miłością. Orygenes wyznawał koncepcje cykliczności następujących po sobie coraz to doskonalszych światów i stworzonych odwiecznie (obdarzonych preegzystencją) duchów, które dysponując wolnością, mogły swobodnie wybierać pomiędzy dobrem a złem. Szatan skorzystał z tego i odwrócił się od Boga całkowicie, ludzie natomiast częściowo i, jako upadłe Anioły, pokarani zostali światem materialnym, który, pomimo wszystko, stanowi punkt oparcia i umożliwia powrót do doskonałości. Poprzez mozolnie zdobywaną wiedzę nastąpi powrót człowieka i wszechrzeczy do Boga – powszechna apokatastaza. Zło zostanie wymazane (nawet Szatan dostąpi zbawienia) i, jak zużyta dekoracja, usunięta zostanie zbędna już materia. Święta Trójca, w mniemaniu autora zaginionej „Stromaty”, nacechowana była subordynacjonizmem i, tak pojęta, podporządkowywała Chrystusa – Logosa Bogu Ojcu, czyniąc Słowo Boże hipostazą bytu; przejściem od jedności i doskonałości do wielości i niedoskonałości. Logos, wyłoniony z Boga, miał być prawdziwym stwórcą świata. Działanie Ducha Świętego, o przydomku Parakletus (Pocieszyciel), miało dodawać duszom pociechy poprzez odkrywanie sensu duchowej wiedzy. Orygenes uważał, że Jego działanie „(...) przejawia się wyłącznie w tych, którzy zwracają się ku dobru i kroczą – drogami Chrystusa Jezusa, to znaczy obracają się wśród dobrych uczynków i trwają w Bogu” („Peri Archon”, ks.I, rozdz. 3). Pismo Święte miało ukrywać swoje głębsze, zapisane językiem symboli, alegoryczne znaczenie, a każdy biblijny tekst mógł być rozpatrywany „cieleśnie”, „psychicznie” lub „pneumatycznie”, co odpowiadało jego trzem sensom: historycznemu, moralnemu i duchowemu (teologicznemu) – najgłębszemu z nich.

System wykreowany przez Orygenes, jakkolwiek niezwykle rozbudowany, był jednak niejednorodny, zarażony wpływami obcymi i sprzecznymi z duchem

chrześcijaństwa, które pogodzić ich nie mogło z rodzącymi się dopiero w mozole dogmatami wiary objawionej. Adamantinus, jako egzegeta, pomijał często duchowe i dosłowne znaczenie świętych tekstów. „Jedynie Św. Augustyn byłby w stanie wchłonąć taką dawkę neoplatonizmu bez szkody dla chrześcijańskiej ortodoksji” – podsumował ten problem Étienne Gilson i dodał: „Wszyscy interpretatorzy Orygenes, jednomyślnie przyznają, że nie miał on racji; ale również jednomyślnie twierdzą, że był wielki” (E. Gilson, „Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich”, cz. II, rozdz. 2).

Główne zarzuty wysuwane przeciw Orygenesowi sprowadzały się do trzech: subordynacjonizm w Trójcy, preegzystencja ludzkich dusz i powszechna apokatastaza, która przekreślając materię, równała się skrajnemu spirytualizmowi. Hieronim dorzucał jeszcze czwarty zarzut – metempsychozę. Nie znaczy to wcale, że nie miał Orygenes gorących zwolenników i obrońców. Focjusz, przedstawiając genezę konfliktu kościelnej hierarchii z wybijającym się na różnych płaszczyznach Aleksandryjczykiem, w niezbyt pochlebnym świetle stawia biskupa Demetrios. Pamfil z Cezarei (ściety w 309 r.) pisze w więzieniu „Obronę Orygenes”, której analiza wymagałaby jednak oddzielnego szkicu. Hermiasz Sozomen opisuje w księdze VIII swojej „Historii Kościoła”, jak to Teotym, biskup Scytii, wystąpił przeciw Epifaniuszowi i cytując pisma Orygenes, powiedział, co następuje: „Niedorzeczne stanowisko zajmują ci, którzy cień rzucają na takie nauki. Ryzykują bowiem znieważenie tych samych spraw, o których mówią te zdania”.

Pomijając już Rufina z Akwilei, rozwodzącego się nad fałszowaniem orygenesowych pism, warto dorzucić współczesną opinię na temat potępienia człowieka, który pracowicie zestawiał w tzw. „Heksaple” – sześć wersji translatorskich ksiąg Starego Testamentu. Krzysztof Bielawski – autor owej opinii – rozpatrując stosowany przez Orygenes program nauczania, nazwany przez H. Crouzela – „teologią poszukiwania”, określa ten przypadek jako jedno „z najbardziej paradoksalnych wydarzeń w historii teologii”. Wspomniany wyżej program polegał na dyskusowaniu wszystkich systemów filozofii greckiej, aby wydobyć z nich praw-



dę, a odrzucić fałsz. Zalety tej metody, będącej tylko wstępem do studiów nad Pismem Świętym, opisuje Grzegorz Cudotwórca w swojej „Mowie Pochwalnej na cześć Orygenesusa”.

Kościół pozostał nieugięty i w 543 roku Sobór Konstantynopolitański jedenastą anatę potępił naukę o apokatastazie.

Idea powrotu wszystkiego do Boga, jako źródła wszechrzeczy, przetrwała papieskie klątwy i powróciła w całym swoim blasku w pozornie panteistycznym systemie Jana Szkota Eriugeny. W tym ujęciu stanowi pomost między starożytnością chrześcijańską (czasem apologetów i Ojców Kościoła) a wczesnym łacińskim Średniowieczem, zdominowanym myślą autora „De divisione naturae”. Przemyslenia te nie narodziły się w intelektualnej próżni, wzmiankowany pomost pozwolił nasączyć je neoplatonizmem, naukami Makrobiusza, Orygenesusa, Grzegorza z Nyssy, Maksyma Wyznawcy, Boecjusza, Św. Augustyna oraz szczególnie Pseudo – Dionizego Areopagity.

Pochodzenie Jana Szkota odsłania się już w jego imieniu: „Scottia major”, to ówczesna nazwa Irlandii, którą z celtyska określano również jako Hériu – stąd Eriugena. Dodanie przydomka Szkot nie wnosi zatem nic nowego, stwarza jedynie modelowy przykład pleonazmu. Od połowy IX wieku związany jest już z dworem karolińskim, gdzie jego rozległa wiedza zapewnia mu wpływy i powszechny szacunek. Przyjaźnią i poparciem darzy go król Charles II le Chauve, ten sam, którego papież Jan VIII ustanowił w 875 r. cesarzem Rzymu. Wsławia się m.in. poematami, komentarzem do dzieła retora Marcjana Kapelli, dotyczącego sztuk wyzwolonych, lecz głównym jego dokonaniem w tym czasie jest bezsprzecznie „De divina praedestinatione liber” (850 – 851) – rozprawa z herezją mnicha Gottschalka z Fuldy. Kwestionując w nim podwójną predestynację, oczyszcza Boga z odpowiedzialności za zło. Pomimo szczerych intencji popada w niełaskę ze strony Kościoła; biskup Prudencjusz wyrzuca mu pelagianizm, a synody w Walencji i w Langres potępiają jego tezy kilka lat później. Karol Łysy, wierny przyjaźni, zleca Eriugenie korektę tłumaczonego przez Hilduina dzieła Areopagity – „Corpus Dionysiacum”. Pisma te, które Louis I le Pieux otrzymał w darze

od cesarza Bizancjum, otwierają nowy rozdział w życiu Jana Szkota. Zafascynowany „świętym nektarem Greków”, dokszałca się w języku i tłumaczy kolejne traktaty: „Ambigua” i „Quaestiones ad Thalassium” Maksyma Wyznawcy, oraz „De imagine” Grzegorza z Nyssy. Owocem greckich wpływów jest „Periphyseon” – największe jego dzieło, znane też pod łacińskim tytułem „De divisione naturae”, w którym wyklada cały system swej filozofii.

W jakiej relacji pozostają filozofia i religia, rozum i wiara? Scottus jest przekonany, że ich cel jest wspólny – visio beatifica, gwarantująca bezpośrednie widzenie Prawdy, zatem, zgodnie z Augustynem, utożsamia je z sobą. Człowiek osiągnął po Objawieniu drugi etap poznania; wiedza wypływa z Pisma Świętego i wiara z konieczności musi poprzedzać rozum. Jako pierwsza, wzorem Św. Piotra, wkracza do Grobu Pańskiego, który jest metaforą obu Testamentów. Symbolizując inteligencję „błogosławiony teolog Jan” postępuje o krok za nią, świadomy, że tylko w ten sposób może wzbic się jak orzeł „na skrzydłach głębokiej teologii” ponad zmysłowy świat. Osobliwość owego racjonalizmu podkreśla Gilson, przestrzegając, by nie konfrontować go z sensem współczesnym tego pojęcia. Wszechrzeczywistość pojmowana musi być dialektycznie, filozofia to tyle, co dialectica naturae. Nie jest ona wymysłem człowieka, lecz prawem natury, zdaniem Eriugeny: „przez samego twórcę wszystkich nauk jest ustawiona na tym, co przyrodzone”. Jej podwójna droga: podziału (divisio) i analizy (analysis) postuluje wyjście od jedności najwyższej i metodą dzielenia tego, co najbardziej ogólne, osiągnięcie jednostkowej wielości. Proces odwrotny, który Swieżawski nazywa rozbiorem ontologicznym jednostki, polega na wznoszeniu się do tego, co ogólne, do pierwotnej rodzajowej jedności. Wszystko wyłania się z Boga i do Niego powraca (exitus – reditus); historiozofia bytu zamyka się w triadzie: trwanie – wylew – powrót. Owa physiologia Eriugeny zakłada dialektyczną możliwość wydedukowania z samej natury jej wewnętrznej logiki. Natura w swym najszerszym ujęciu obejmuje zarówno to, co jest, jak i to, co nie jest; byt i niebyt. W ludzkiej perspektywie poznawczej istnienie (esse) ogranicza się do określonego konkretnego, natomiast to,



co rangą swej bytowości poznanie przewyższa, stanowi już obszar niebytu. Nadbytem w tym sensie jest Bóg. Arystotelesowskie kategorie nie dają się do Niego zastosować, przewyższa wszystkie afirmacje i negacje, jest nicością przez nadmiar doskonałości.

Natura, jako całość, postrzegana jest przez autora „Komentarza do Ewangelii Jana” za pomocą chrześcijańskiego pryzmatu stworzenia i zbawienia. Richard Heinemann podkreśla w swojej „Filozofii średniowiecza” znaczenie terminu creare. Tak pojęta natura (physis) występuje w czterech postaciach. Pierwsza i czwarta odnosi się bezpośrednio do Boga, przy czym natura, która nie jest stworzona, a stwarza – ujmuje Go jako Stwórcę, natomiast natura, która nie stwarza i nie jest stworzona – widzi w Nim cel stworzenia, bo do Niego wszystko powróci.

Druga i trzecia postać to natury stworzone. Wyższa z nich, obdarzona atrybutem stwarzania, stanowi zespół idei zawartych w Bożym umyśle, objawionych i tożsamy z Logosem; niższa, która nie stwarza, to świat określonych, rzeczywistych bytów – zrealizowanych idei. To nasz świat.

Sam proces stworzenia to samomanifestacja Boga, emanacja, objawienie się Go – teofania (tego terminu użył już Areopagita). Stworzenie manifestuje pod postacią bytu to, co jest ponad bytem. Przyczyny powstania wszystkiego (causae primordiales) ustanowił Bóg Ojciec w Logosie, co Eriugena podsumował w ten sposób: „przez zrodzenie Boga – Słowa z Boga – Początku stało się wszystko”. Dzięki przyczynom prymordialnym możliwym staje się proces stworzenia z niczego (creatio ex nihilo). Idee uzewnętrzniając swą treść, tworzą świat widzialny, który w hierarchicznym porządku mnoży byty, sprowadzając je od rodzajów, poprzez gatunki, do jednostek. Wielość emanuje z jedności dzięki działaniu Ducha Świętego. Świat jest manifestacją Bożej iluminacji. Stwórca partycypuje w bytach, lecz żaden byt nie jest Jego częścią, podobnie jak światło przenikając powietrze, nie jest z nim tożsame. Panteizm jest zatem niemożliwy, gdyż idee nie są współistotne z Bogiem (non omnia coaeternae) w takim sensie, w jakim równie wieczny jest Logos.

Pozycja człowieka w hierarchii stworzenia jest wyjątkowa; z własnej winy przeszedł z natury drugiej do trzeciej i pociągnął za sobą w swym upadku wszystkie byty niższe, bowiem ich idee znajdowały się w nim. Obecnie mieści w sobie wszystkie wymiary rzeczywistości

a jedność ludzkiej natury rozpadła się na mężczyznę i kobietę. Świat materialny jest zarazem karą i podstawą powrotu. Śmierć będzie zwrotem (śmiercią umarłego) i początkiem wędrówki do Boga, do pierwotnej jedności. Świat, który widzimy, jest w swej istocie duchowy, stanowi Bożą teofanię symbolizującą jedynie prawdziwą rzeczywistość. Powszechna apokatastaza, rozpatrywana metafizycznie, rozpocznie się śmiercią cielesną, czyli stanem maksymalnego rozproszenia bytu. Potem nastąpi zmartwychwstanie – wskrzeszenie ciała z rozpadłych elementów. W następnej fazie ciało powróci do ducha lub też przemieni się w niego po to, by w dalszej kolejności osiągnąć utraconą naturę drugą, naturę przyczyn prymordialnych. W finale całe stworzenie powróci do Stwórcy, lecz deifikacja nie będzie udziałem wszystkich. Przebóstwieni dostąpią łaski kontemplacji Boga, potępieni nie dostąpią tego przywileju. Zdaniem Tatarkiewicza system Jana Szkota Eriugeny, pomimo większej racjonalizacji, był w swoim duchu najbardziej neoplatoński ze wszystkich chrześcijańskich filozofii.

„Periphyseon” został potępiony w 1050 roku przez papieża Leona IX, a Honoriusz III, sto siedemdziesiąt pięć lat później, przeznaczył wzmiankowane dzieło na spalenie. Chrześcijańska filozofia poszła w Europie inną drogą. Najtrafniej ujął to Étienne Gilson: „Fakt, że przykład Eriugeny nie znalazł naśladowców, wyraźnie świadczy o tym, iż to, co nazywamy dziś Europą, szukało już po omacku własnej drogi do odmiennego typu spekulacji metafizycznej”.

451 stopni Fahrenheita nie wystarczyło, aby rozprawić się raz na zawsze z heretykami, w swoim czasie, systemami Orygenesusa i Eriugeny. Natomiast miejsce, w które została zwabiona Europa, idąca po omacku za orkiestrą czarodziejskich fletów dostrojonych do odmiennych typów spekulacji metafizycznych, znajduje się tuż za oknem. Wystarczy wyjrzeć.

Noël

Gdy w okolicach 2 listopada, a czasem nawet i wcześniej, na sklepowych wystawach pojawiają się choinki obwieszane bombkami, z wszechobecnych głośników słyszeć dźwięki kolęd i ogarnia nas szaleństwo przedświąteczne, jedno jest pewne... Boże Narodzenie zbliża się wielkimi krokami. Wiadomo: oficjalnie prezenty przynosi święty Mikołaj, ale należałoby go wspomóc, czyli wymyślić coś wyjątkowego, by sprawić radość obdarowywanemu. Trzeba to zakupić lub wykonać, ładnie zapakować, a potem robić dobrą minę do złej gry, gdy wszelkie laury za zasługi zbiera jakiś enigmatyczny jegomość, ubrany w dziwny czerwony płaszcz, obsyty białym futerkiem, z infantylną, pajacowatą czapą, z pomponem.

Czy matką współczesnego świętego Mikołaja jest Coca-Cola?

Święty Mikołaj, który przyszedł na świat w średniowiecznej Turcji i który zasłynął dzięki swojej hojności, podrzucając nocą pieniądze na posag ubogim pannom, nawet w najśmielszych snach, nie mógł przypuszczać, że jego wizerunek ulegnie tak wielkim przeobrażeniom. W końcu jego metamorfozy poczynił od szat biskupich, kubraczka skrzata, kostiumu eleganckiego dżentelmena, aż po dzisiejszy czerwony płaszcz, czapę, futrzane boty i ogromny wór z prezentami, są żywym dowodem na to, jak ścierały się lokalne tradycje z wpływami kościoła, poprzez ostateczny triumf świata konsumpcji, a dokładnie jego amerykańskiego symbolu, jakim jest Coca-Cola.

Święty Mikołaj, jakiego znamy dzisiaj, ten globalny, narodził się ponad osiemdziesiąt lat temu. W 1931 roku koncern produkujący najslawniejszy gazowany napój świata, zwrócił się do rysownika Haddona Sundbloma, by

wykonał reklamowy wizerunek świętego, który rozruszałby sprzedaż Coca-Coli w okresie zimowym. Chicagowski artysta przyłożył się do tego wyjątkowo starannie, inspiracji szukając w wierszu Clarka Moore'a „A Visit from St. Nicholas” („Wizyta Św. Mikołaja”), znanym też jako „Twas the Night Before Christmas” („Noc przed Bożym Narodzeniem”). W ramach kampanii reklamowej święty pojawił się na ponad 40 olejnych obrazach, na billboardach, na plakatach, kalendarzach, na wystawach sklepowych, w magazynach. Sukces, jaki odniósł, był tak ogromny, że firma zdecydowała się zachować wizerunek, który przetrwał niezmienny do dziś. Zresztą jakiegokolwiek zmiany wzbudzały gorące protesty klientów.

Haddon Sundblom tworząc wizerunek świętego Mikołaja dla Coca-Coli, wzorował się na swoim sąsiedzie, a także na swoim odbiciu w lustrze. Oblicze pocziwego, rumianego staruszka, okolone białą, długą brodą, a także ciepły strój, który kojarzy się z mrozami, każą nam jednak myśleć o inspiracjach, mających swe korzenie na dalekiej Północy. Kiedy poznamy życiorys malarza, sprawa się wyjaśnia: Sundblom urodził się wprawdzie w Ameryce, jednak jego ojciec – Szwed, pochodził z Wysp Alandzkich, należących do Finlandii (w owym czasie – rosyjskiej), mama była Szwedką, toteż święty Mikołaj z reklam Coca-Coli, niejako na własnej skórze odczuł mrozy. Zresztą jego siedzibę na Biegun Północny przeniósł już w czasie wojny secesyjnej Thomas Nast – rysownik magazynu „Harper's”.

Święta Łucja, elfy, trolle i mamusia ludożerczyni

W Szwecji zwyczajowo okres świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna się uroczystościami ku czci świętej Łucji. Pochodząca z dalekiej Sycylii, oślepiąca dziewczyna, stała się jedną z ukochanych postaci i symboli adwentu, w północ-

nym kraju. 13 grudnia, po którym następuje najdłuższa noc w roku (wg obowiązującego do XVIII wieku kalendarza juliańskiego), ubrane na białe dziewczęta ze światłem we włosach, prowadzą korowód, śpiewają kolędy, wszyscy próbują szafranowych, żółciutkich ciasteczek i grzanego wina (glögg).

Niemniej jednak, w krajach skandynawskich mimo globalizacji i tysiąca lat chrześcijaństwa, w czasie świąt Bożego Narodzenia wracają postaci związane z lokalnym folklorem i nordycką mitologią. Zza komina wychodzą małe trolle, lasy wypełniają się gnomami, elfy w czapeczkach z dzwoneczkami pracownicy przygotowują gwiazdkowe prezenty.

Małym Szwedom wręcza je mieszkający w stodole Jultomte, Norwegom – Julenissen, Finom – Joulupukki, czyli mówiąc dokładnie – krasnal Bożego Narodzenia, który przypomina bardziej przekornego skrzata z bajek Andersena, niż świętego Mikołaja. Zresztą w ojczyźnie bajkopisarza prezenty przynosi Julemanden, wspomagany przez Nisse, karzełkowate krasnale bynajmniej nie bezinteresowne, ponieważ w ciągu roku należy zostawiać im okruchy, kawałek sera czy kiełbasy.

W krainie wulkanów – Islandii – podarki przynoszą zaś gwiazdkowi chłopcy – Jólasveinar. Od XII wieku, 13 synów ludożerczyni Gryli (m.in. Złodziej Kiełbasek, Oblizywacz Kufla, Świeczkowy Facet), wraz z mamusią schodziło z gór i polowało na dzieci, by je pożreć. Na szczęście pod wpływem chrześcijaństwa panowie się ucywilizowali, wdziali czerwone kubraczki, zapuścili brody i odtąd już 13 dni przed Bożym Narodzeniem zaczynają przynosić dzieciom drobne upominki, opowiadać bajki... czasem biorąc sobie w zamian jakąś wędlinę lub świeczkę.

Święty Mikołaj i równouprawnienie

Amerykanie już w XIX wieku postanowili uszczęśliwić świętego Mikołaja małżonką. Niejako słusznie uznając, że Mikołaj ma za dużo pracy, elfy są roztrzępane, czerwono-nosy renifer Rudolf ciągnący sanie, zagląda do kieliszka, potrzeba kogoś, kto nad tym wszystkim zapanuje. Tym remedium okazała się pani Mikołajowa.

Po raz pierwszy pojawiła się w 1849 roku w opowiadaniu „A Christmas Legend” Jamesa Reesa i odtąd jej kariera potoczyła się błyskawicznie. Miła, krępa, siwowłosa staruszka stała się bohaterką prasowych artykułów, utworów lite-

rackich, a wraz z rozwojem kinematografii wielu filmów fabularnych i animowanych.

Jednak tylko dwóm kobietom udało się zdetronizować Świętego Mikołaja. Jedną z nich jest Frau Berta, odrażająca czarownica z wielkimi stopami i żelaznym ogromnym nosem, która nawiedza najmłodszych w niektórych regionach Niemiec. Wchodzi do domu przez komin, pozwala dzieciom zasnąć i na parapecie lub schodach bądź w skarpetach czy pod poduszką chowa prezenty, oczywiście tylko dla grzecznych dzieci.

Włoska koleżanka Pani Berty – Befana jest zdecydowanie bardziej sympatyczna. 6 stycznia przylatuje na swej miotle do domów, gdzie warto zostawić dla niej mandarynkę, pomarańczę, czy kieliszek wina. Według legendy, gdy Trzej Królowie poinformowali ją o narodzinach dzieciątka Jezus, postanowiła udać się – tak jak oni – do Betlejem. Niestety, po drodze zabłądziła, a mając nadzieję, że każde napotkane maleństwo jest tym Dzieciątkiem, dawała wszystkim prezenty. Zdarza jej się jednak wręczać małym urwisom cebulę, czosnek lub kawałek węgla.

Dziś co prawda, gdy choinka, Santa Claus i czerwono-nosy Rudolf są obecni nawet w Japonii i niektórych krajach arabskich, to dzielne panie nie zastępują świętego Mikołaja, tylko go uzupełniają, ale co warto podkreślić, dzielnie się trzymają.

Misczka z wodą dla wielbłądów i Sinterklas na białym koniu

Święty Mikołaj, który jednak jest najbardziej popularny, dla



© a.m.



© AG

niepoznaki często przybiera różne imiona i twardo obstaje przy swoich przyzwyczajeniach. Ten z Holandii – Sinterklas – przypląwa łodzią do portu Schevingen już 5 grudnia, następnego dnia przesiada się na białego konia i zaczyna rozwozić dzieciom prezenty. Francuski Père Noël (Ojciec Bożego Narodzenia) przemierza się w towarzystwie swojego alter ego - Père Fouettard, (ojciec biczący, ojciec kłapsiarz), który niegrzeczne pociechy karze, wręczając im koszmarnie prezenty typu: węgiel, musztardę, ziemniaki.

W Niemczech, ojczyźnie choinki, kalendarza adwentowego i kiermaszy świątecznych, od kilku lat, zwłaszcza w środowiskach katolickich prowadzona jest walka z komercją, którą uosabia – Weihnachtsmann, w wolnym tłumaczeniu „facet od Bożego Narodzenia”. Niemieckie dzieci mają wrócić do świętego Mikołaja, ale tego w biskupich szatach i do wartości, ale raczej tych duchowych... Póki co Bożonarodzeniowy Pan zostawia prezenty, pragmatycznie, po niemiecku – na stole.

W Hiszpanii te właściwe prezenty przynoszą Mędrcy ze Wschodu, dzieci wystawiają miseczki z wodą i poczęstunek dla wielbłądów, a czasem też lampkę koniaku dla Kacpra, Melchiora i Baltazara, nie zapominając o buciach na prezenty. Trzej królowie podróżują oczywiście w barwnym korowodzie, w paradnych szatach, ze świtą, korzystając ze wszelkich możliwych środków transportu, statku, wozów, a nawet helikoptera czy samolotu.

Z kolei w tradycyjnych portugalskich rodzinach, a także o dziwo, w laickich Czechach, na Słowacji i Węgrzech, z podarkami, mimo że w tym okresie jest raczej mocno zajęte, fatyguje się osobiście dzieciątko Jezus.



Dziadek Mróz – komunista czy sojusznik kulaków i prawosławia?

Gdy słyszymy w Polsce hasło „Dziadek Mróz” krzywimy się z pogardą i mówimy: „E tam, komunistyczny Święty Mikołaj w walonkach...” Okazuje się, że sprawa nie jest taka prosta, gdyż mroźny staruszek z kosturem z wschodniej granicy, jest jedną z najstarszych postaci związanych z okresem przesilenia zimowego. Według wschodniosłowiańskiej tradycji Dziadek Mróz nawiązywał do lokalnych słowiańskich bogów: wiatru i pogody - Pozvizda, zimy – Zimnika i Korochuna – boga podziemnego świata. Jego małżonką była Starucha Zima, a on sam uwielbiał okrutne zabawy typu zamrażanie niewinnych ludzi lub też porywanie dzieci i wsadzanie ich do przepastnego wora, z którego za sowitą opłatą mogli wykupić je rodzice.

Na szczęście podobnie jak skandynawskie elfy, wraz z rozszerzaniem się wpływów chrześcijaństwa, krnąbrny staruszek zaczął łagodnieć. W wieku XIX zaś dzięki bajce Aleksandra Ostrowskiego pojawiła się u jego boku wnuczka Śnieżynka, a Rimski – Korsakow, który napisał do utworu libretto, uczynił z Dziadka Mroza najpopularniejszą postać noworoczną w Imperium Rosyjskim. Niestety, po rewolucji październikowej, jako burżuj i agent prawosławia popadł w niełaskę i został nieomal uznany za wroga nr 1 nowego porządku, a w roku 1928 ogłoszony został „sojusznikiem duchowieństwa i kulactwa”.

Magia świąt Bożego Narodzenia jednak zwyciężyła, komuniści musieli pogodzić się z tradycjami aczkolwiek wizerunek Dziadka Mroza został nieco zmodyfikowany, to on, Śnieżynka i Nowy Roczek, pozostali głównymi bohaterami noworocznych szopek i zgodnie z zasadą „Boh trojcu lubit” przemierzają się nadal cudownymi carskimi saniami, ciągniętymi przez trzy narowiste białe rumaki. W nowych czasach już po rozpadzie ZSRR, Dziadek Mróz dorobił się dwóch siedzib w białoruskiej wsi Kamieniuki i północno-rosyjskim Ustiu, którego urząd pocztowy zalewany jest milionami listów od dzieci. A że prezenty wręczane są w Nowy Rok, a w krajach prawosławnych ma on miejsce niejako dwa razy: zgodnie z kalendarzem juliańskim i gregoriańskim, dzieci bywają obdarowywane podwójnie. Jako ciekawostkę można dorzucić też informację, że Dziadek Mróz ma w Europie kilku kuzynów: w Anglii Jacka Frosta (zwanego Królewiczem Mrozem), w Norwegii Jokula Frosti (Sopel Mrozu), a w Finlandii - Pakkanen Puhurin Poika, który jest synem Podmucha.

Gwiazdor, Mikołaj, Aniołek i Dzieciatko, czyli polskie Boże Narodzenie...

Polska, jak każdy kraj, który przez długi czas znajdował się pod wpływem wielu kultur, przypomina wielki tygiel, w którym mieszają się różne tradycje, postacie i wierzenia. Widać to także w czasie świąt Bożego Narodzenia. Otóż już w wigilijny wieczór, w zależności od regionu, prezenty wręcza święty Mikołaj, Gwiazdor, Aniołek, a nawet Dzieciatko.

To ostatnie uwija się pod choinką Ślązaków, a do mieszkańców Małopolski przylatuje Aniołek. Święty Mikołaj działa na terenie dawnego zaboru rosyjskiego i jest to dosyć zabawna sytuacja. Podczas gdy nasi wschodni sąsiedzi



zdecydowali się na Dziadka Mroza, Polacy zaadoptowali świętego Mikołaja, którego prototypem był biskup Nicolas z bizantyjskiej Myry i który we wschodnim kościele pełni wciąż ważną funkcję; jest patronem Rosji, ale co najważniejsze, zwłaszcza przy tak wdzięcznej pracy, według podań jest obrońcą i opiekunem dzieci.

Na Kaszubach, Warmii, Opolszczyźnie i w Wielkopolsce z workiem pełnym prezentów wkracza tzw. Gwiazdor. Nawiązywać ma on do luteriańskiej tradycji kolędników, a konkretnie do postaci, niosącej gwiazdę, odzianej w futro, baranią czapę, umazanej sadzą, która oprócz prezentów, pedagogicznie nosiła też i nosi czasem dziś różgę.

Oczywiście, wskutek polskiej wędrówki ludów i mieszania się rodzinnych tradycji, granice działalności wszystkich tych postaci zrobiły się dosyć płynne... ale w końcu najważniejsze, by każdy dostał ten wymarzony prezent, który sprawi, że wszyscy poczujemy magię Świąt Bożego Narodzenia.

Na wszelki wypadek może warto napisać jednak do tego najbardziej znanego świętego Mikołaja z Laponii: Santa Claus, Arctic Circle, 96930 Rovaniemi, Finlandia. Czasami wysyła kartkę z pozdrowieniami...

Aleksandra Stenka

Z urodzenia i wyboru miłośniczka Kaszub. Romanistka po UAM w Poznaniu. Mimo wrodzonej awersji do matematyki posiadaczka dyplomu Mastera bankowości i finansów ESC Rouen. Po licznych doświadczeniach zawodowych w wielu francuskich firmach, oddała się w pełni ulubionemu zajęciu i życiowej pasji jaką jest tłumaczenie. Pracowała m.in. dla związków zawodowych, Unii Europejskiej, ONZ-u, licznych Misji Handlowych, francuskich i francuskojęzycznych inwestorów, władz samorządowych i politycznych. Wielbicielka Francji, a czasem też i niektórych Francuzów. Tropiąca polskie ślady we wszystkich, nawet najbardziej nietypowych miejscach na ziemi. Pasjonatka historii PSZ na Zachodzie, a w szczególności generała Stanisława Maczka i jego żołnierzy. Miłośniczka literatury rosyjskiej i szwedzkich kryminałów, jazdy na rolkach i nartach, a także swojego psa. Od wielu lat, oczywiście ze szkodą dla własnej linii, pozostająca pod nieustającym urokiem kuchni francuskiej. Od dłuższego czasu pisuje również dla „Vectora Polonii”.

Świąteczny blask bożonarodzeniowych atrakcji

W większości miast i miasteczek pojawiają się choinki. Czasem osiągają naprawdę gigantyczne rozmiary, niektóre mają nawet 15 metrów wysokości. Przez iglaste gałęzie biegają setki metrów girland i dekoracji, jedynych na dzień, innych na noc. Najczęściej są to kokardy, bombki, płatki śniegu, no i oczywiście nieodzowna gwiazda na czubku drzewka. Okres świąteczny to okazja do spotkań na festynach i różnego rodzaju wydarzeniach, które potrwać do 4 stycznia 2015 roku.

Szampania w świetle

Reims, miasto koronacyjne królów Francji, ubiera się w swoje świetliste szaty: diabelski młyn, miasteczko bożonarodzeniowe, kramy pełne świątecznych smakołyków, koncerty, odkryte lodowisko i powrót spektaklu światła na fasadzie wspaniałej katedry. „Sen kolorów”! To wystarczy, by rozbłysły oczy małych i dużych. Cała Szampania zabłyśnie swymi najpiękniejszymi światłami, proponując wystawy szopek, liczne animacje, które przeniosą zwiedzających w świat magii, rozrywki i serdeczności. Nie zabraknie również polskich akcentów, które towarzyszyć będą przedświątecznym atrakcjom.

W tym roku Święty Mikołaj przybył z Polski, by zatrzymać się na Zamku w Thillombois i spędzić tam cały dzień. Czas poświęcony dzieciom, by mogły dobrze się przygotować do nadchodzących świąt, to warsztaty czekoladowe i baśniowe, wraz z dużym targiem rzemieślników i artystów, zorganizowanym w salonach zamkowych, a także typowy polski obiad, koncert polskiej muzyki, spektakl magii i kreatywne warsztaty dla dzieci. Do tego tradycyj-

ne sztuczne ognie w parku zamkowym, wraz z efektami świetlnymi i obrazami wyświetlanymi na dużym ekranie.

W niedzielę, 7 grudnia Święty Mikołaj zagościł w Tinquex. W Tours-sur-Marne i w Soissons odbyły się koncerty kolęd, z kolei w Pargny-lès-Reims, Sacy i Rosnay zaprezentowano krakowskie szopki. Wystawy polskich kartek bożonarodzeniowych, wieczory opłatkowe czy wieczorne kolędowanie przewidziane są także w innych miastach Szampanii...

Jaga i Katarzyna Wrońskie

Jaga Wrońska i (choć ich podobieństwo nie rzuca się w oczy) jej siostra Katarzyna, to dwie utalentowane artystki z Krakowa. Obydwie prezentują znakomity poziom i kontynuują karierę artystyczną w Polsce. To prawdziwe wulkany energii, gejzery pomysłów i kreacji, o głosach delikatnych, a zarazem elektryzujących, wibrujących i szalenie silnych. W tym roku Jaga i Kate wystąpiły na koncercie bożonarodzeniowym na okoliczność 9 rocznicy powstania Komitetu Miast Partnerskich Tinquex-Mysłenice i otwarcia świą-

tecznego sezonu w Szampanii. Piosenki francuskie, głównie te z repertuaru Edith Piaf, wykonane zostały w wersji oryginalnej, nie było zatem problemów z ich zrozumieniem.

Jaga Wrońska jest ceniona za repertuar piosenek francuskich, ale nie tylko. Regularnie występuje w słynnym krakowskim kabarecie Loch Camelot przy ulicy Św. Tomasza, została ponadto uhonorowana stypendium Miasta



© Jean-Claude Kociołek

Krakowa. Nagrała już wiele płyt. Zapraszana jest na liczne koncerty w Polsce, m.in. przez Teatr Wielki w Radomiu, Filharmonię Opolską czy też Fundację Shalom w Warszawie. Często występuje we Francji, śpiewała także w Wielkiej Brytanii, Niemczech, na Ukrainie, a ostatnio na Węgrzech.

Kate wystąpiła po raz drugi we Francji, na inauguracji sezonu świątecznego w Szampanii. Artystka jest zafascynowana jazzem i muzyką gospel. Zaśpiewała swym mocnym głosem, o niesłychanej dźwięczności i silnej intonacji. Kate jest również aktorką, bierze udział w wielu castingach i regularnie występuje w produkcjach telewizji polskiej. Ponadto gra na skrzypcach, tańczy i śpiewa, naprawdę warto odkryć tę utalentowaną artystkę. W Krakowie uczy śpiewu i muzyki; tak jak Jaga, podróżuje po świecie. Występowała w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Urugwaju i na Węgrzech.

Władysława przygotowuje Święta

„Spójrzmy na wiek dojrzały, nie jak na schyłek życia, ale jak na szansę odnalezienia kreatywności i możliwość zaangażowania się w życie społeczne” - taki jest sens wiadomości, przekazywanej w tym przedświątecznym okresie, poprzez różnorodne działania, które będą miały miejsce



© Jean-Claude Kociołek

do końca grudnia. Mimo że zimą temperatury spadają, to serca rozgrzewają się wraz ze zbliżaniem się Świąt Bożego Narodzenia.

Ten jeden z najwspanialszych momentów w roku jest okazją do międzypokoleniowych spotkań w doskonałej harmonii. Warsztaty kulinarne, tworzenie dekoracji świątecznych, lektura tradycyjnych baśni i legend w szkołach, bibliotekach i domach seniora, śpiewanie kolęd... Dla Władysławy to wszystko jest wspaniałą okazją do spotkania się z osobami z młodego pokolenia i do dzielenia się talentami kulinarnymi, przekazaniem wiedzy dotyczącej przygotowania dań i ciast według przepisów kuchni polskiej. Babcia Władysława wyjaśnia dzieciom przepis na pierogi i dba o to, aby w jej rodzinie pozostał mały kawałek Polski. Młodzież i osoby starsze łączy i zbliża o wiele więcej rzeczy, niż dzieli.



© Jaga i Katarzyna Wrońskie

Portret skalistego wulkanu: Anna Bilińska-Bohdanowicz

Barwy niespotykane mocne. Pejzaże jak ostre cięcia. Portrety malowane niby rylcem w ulegającej się pod naporem dłoni olejnej farbie. Przemawia przez nie siła, zdecydowanie. Stają się niepodważalnym dowodem na talent i doskonale opanowaną technikę. Modele – czy to kobiety, dzieci, czy drzewa – zastygają w pełnym zaufaniu do ich stwórcy i wyrażają wielki szacunek, u którego podstaw leży przekonanie o doskonałości efektów pracy.

Kokardy, pędzle i zdziwienie

Na tle rozwieszanej trzyczęściowej kotary ukazuje artystkę „Autoportret” z 1887 roku. Ubrana w czarną suknię z długim rękawem, kołnierzem i zdobną kokardą, którą okrywa biały, drapowany fartuch z haftami, siedzi na krześle. W prawej dłoni dzierży pęk pędzli, w lewej, wyciągniętej wzdłuż ciała, trzyma paletę. Artystka patrzy wprost na widza. Wyraz jej twarzy zdaje się wyrażać zadowolenie i upór w dążeniu do realizacji własnych ambicji, planów i talentów malarskich. Zarówno postawa, jak i opatrzenie postaci atrybutami przypisanymi malarzowi staje się wizytówką, formą autobiograficznego skrótu ofiarowanego publiczności.

Czy jednak była to naprawdę postać tak dumna i pewna siebie, z wielką łatwością tworząca własny obraz i zawód? Schyłek XIX wieku to nie czas równouprawnienia, a spotkać kobietę malującą swobodnie pejzaże czy portrety, to również nie lada wydarzenie. Tak też jest i w tym przypadku. Jednak postać jest uparta, skora do znoszenia wszelakich trudów i poświęceń (włącznie z biedą) byle tylko tworzyć dyktowane przez demiurga duszy obrazy. Pewnego razu w Trieście, jak wspomina Alicja Okońska, artystka zwiedza miasto, maluje akwarelę typy Serbów, póki nie otoczy jej zaciekawiony tłum turystów (kobieta malująca jest wciąż jeszcze zjawiskiem wyjątkowym!) Podobnie jest w Treviso, jak pisze sama malarka – „Ludzie otaczają nas, dziwią się, zachwyty przy każdym pociągnięciu pędzla, wrażliwy lud”. „Autoportret” z 1887 roku zatrzymał dla potomnych wizerunek jednej z najlepszych polskich malarek, postać – Anny Bilińskiej-Bohdanowicz (Bohdanowiczowej).



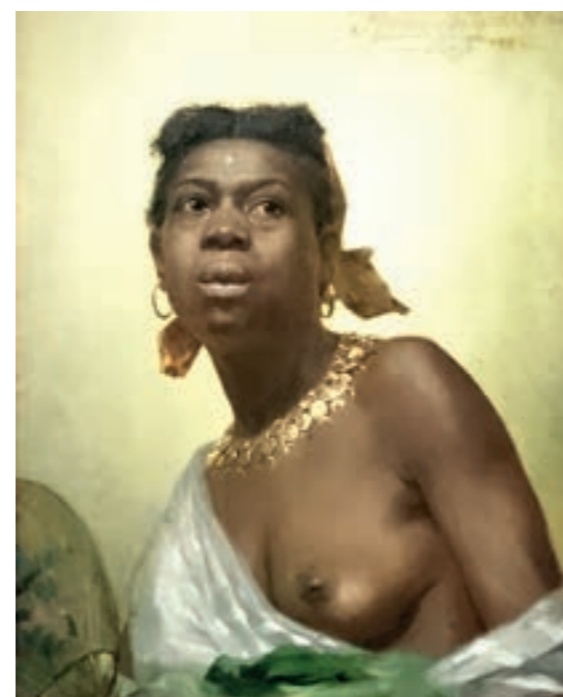
© ARS 2014

Szczęście do ludzi

Artystka urodziła się w Złotopolu (na Ukrainie). Mieszkała z rodzicami w Kijowie, potem w Warszawie. Wiele podróżowała, bywając w Wiedniu, Monachium, Paryżu, ale też we Włoszech, Anglii, Niemczech.

Niemal od początku kariery malarskiej, spotykała się z uznaniem i podziwem. Sam, Wojciech Gerson, u którego studiowała jako początkująca adeptka sztuki, wróżył jej wielką przyszłość. Zdobywała uznanie krytyków, m.in. Henryka Struvego, który opublikował pochlebne słowa na jej temat na łamach „Kłosów”. Artystka, pomimo jakże krótko trwającej kariery, zdobyła wiele wyróżnień zarówno na krajowych, jak i zagranicznych

pokazach. Reprodukacje jej obrazów pojawiały się w różnych gazetach, w tym w „Tygodniku Ilustrowanym”. Jednym z najważniejszych etapów jej kariery był wyjazd do artystycznej meki – Paryża. Tam kształciła się w słynnej Académie Julian i tam również spotkała się z uznaniem.



© ARS 2014

Pracowała niezwykle ciężko i sprawnie, ukazując wszystkim niezwykle talent. „Tej dziewczynie idzie bardzo dobrze, ona ma przed sobą przyszłość” – takie uwagi kierował pod jej adresem sam Profesor Rodolphe Julian.

Ocean rozpaczy

Artystka wiele lat, z niemal kronikarską dbałością, prowadziła dziennik, z którego dowiedzieć się można wielu szczegółów z jej życia, odczytać jej poglądy, rozterki, uczucia. Kres zapiskom położyła śmierć ukochanego, wraz z którym odeszły wszystkie radości Anny Bilińskiej. „Dziewięć miesięcy mija od twej śmierci, dziewięć strasznych, a ja ciągle widzę cię tuż koło mnie, oczy twoje widzę, ostanie twoje spojrzenie, słyszę słowa pożegnania...” – pisała po śmierci Wojciecha Grabowskiego, swojej wielkiej miłości. „Wszystkie moje skarby i wszyst-

kie nadzieje... postawiłam wszystko na jedną kartę i... przegrałam. On odszedł sam – nie ma go!”

Kłopoty i rozpacze topiła w farbach nakładanych na płótno. Stała się doskonałą malarką, jej dzieła wystawiane były na salonach, a ona sama otrzymywała nagro-



© ARS 2014

dy. Pisano o niej, jako o „gwiazdce polarnej” i „wybitnym talencie”, który „wielkimi krokami dąży do sławy”. Stała się królową portretu, której prace najlepiej charakteryzuje krótkie wyrażenie opublikowane w „Le Temps” – „szczerość pędzla”.

W 1892 roku Anna Bilińska wyszła za mąż za lekarza Antoniego Bohdanowicza. Jego postać i szczere uczucie towarzyszyć jej będzie aż do śmierci. Śmierci, która nadeszła zbyt szybko. Artystka żyła zaledwie 36 lat. Zmarła z powodu postępującej choroby serca. Jej los był przewrotny. Dał wiele, aby odebrać wszystko, zabierając na koniec ją samą.

SPOSTRZEŻENIA POLSKIEJ PARYŻANKI

Konflikty

Konflikty. Konflikty wielkich mocarstw, konflikty międzynarodowe, konflikty bratnich narodów, grup etnicznych żyjących w tej samej strefie geograficznej, konflikty pokoleń, konflikty grup społecznych, rasowe, zawodowe, rodzinne, małżeńskie, konflikty wszędzie naokoło nas, których jesteśmy świadkami, którym ulegamy, które powodujemy?

Wprawdzie od końca drugiej wojny światowej wszyscy z niepokojem śledzimy dwa największe mocarstwa światowe, USA i Rosję, czy aby się nie pobiją, ale jak na razie przynajmniej – stosunki między nimi ograniczają się, a to do lekkiego powarkiwania, a to do wylewnych całusów w oba policzki, jeszcze wzmocnionych szczodrym obejmowaniem się „na misia” poważnych skądinąd przedstawicieli obu rządów. Za to szereg mniejszych państw naporza się co chwila, ile wlezie, i tylko w zależności od mniej lub bardziej intratnych interesów reszty świata, w walki te ingerują, lub nie, siły zewnętrzne. Najmocniej walczą ze sobą państwa sąsiadujące, a jeszcze ostrzej bratnie grupy etniczne, mieszkające na sąsiednich lub tych samych terenach. Przykładów w byłym Związku Radzieckim, w Algierze czy ostatnio na Ukrainie nie muszę wyliczać – ale aż się serce kraje, że zawsze przeszkadzają sobie nawzajem właśnie ci najbliżsi... I nawet moja czysto prywatna teoria, że gdyby masowo wpuścić kobiety do rządzenia, to od razu byłoby mniej wojen – nie wiadomo dokładnie, czy zdałaby egzamin. Ukułam ją, obserwując własne i cudze dzieci w przedszkolu, kiedy to zadziorne chłopaczki zawsze ostro atakują koleżków, podczas gdy dziewczynki grzecznie bawią się laleczkami, zamiast prac po głowie inne dziecko w sprawie odebrania mu łopatki...

Więc jednak, mimo wygody teorii o równouprawnieniu, unisexie i równości wobec prawa, istnieją niezaprzeczalne, wrodzone różnice, właściwe przedstawicielom odrębnych płci, czyli agresja męska jest genetycznie zaprogramowana?

Nowy powód do konfliktów. Konfliktów damsko – męskich, które wszyscy znamy z autopsji – przecież zawsze jedno z partnerów ucieka, a drugie je goni. I to uciekające – wbrew pozorom – jest jakby górą, bo stanowi owoc pożądania, choćby nie bardzo mu się podobało występowanie w roli owoca. Natomiast goniący, tak się zaperza w tym gonieniu, że czasem i dowali po głowie uciekającej ukochanej osobie, podstawi jej nogę, albo za-



© Krystyna Mazurówna

rzuci lasso na szyję. No i proszę, konflikt gotowy!

Podobnie zresztą sprawa ma się wśród innych członków stada rodzinnego – tak, jak w stadzie wilków stosunki tu (tyle że mniej systematycznie hierarchicznie, więc i mniej sprawiedliwie) polegają na dokładnym ustaleniu drabiny ważności i precyzyjnemu trzymaniu się ustalonych miejsc. Nie ma mowy, żeby głowa rodziny posiadała jakiegokolwiek wątpliwości, a najmniej ważny jej członek ośmielił się podjąć samodzielnie jakąś decyzję, nawet wyłącznie jego dotyczącą. Ale, że nikt na dobrą sprawę nie chce zaakceptować swojej roli, stąd ataki werbalne, codzienne mikro-urazy, sprzeczki i rodzinne niesnaski. Innym rodzajem konfliktów, znanym wszem i wobec są konflikty bratnie i siostrzane, wyhodowane na bazie wzajemnej zazdrości, bo, jak wiadomo, najtrudniej

być najstarszym dzieckiem, najgorzej najmłodszym, a już tym średnim – po prostu nie do zniesienia. Jednak też nie ma lekko, tak czy owak, ma się przechłapano. Ale i to pestka, w porównaniu z konfliktem pokoleń. Nie wiadomo dokładnie dlaczego, na ogół rodzice ustawicznie protestują, kiedy dziecko zapuszcza sobie włosy na długie, kiedy je skraca na języka lub wręcz goli do zera. Czyżbyśmy my, rodzice, uważali się za aż tak doskonałych w każdym calu, że nasze potomstwo musi nas imitować fizycznie, wyznawać naszą wiarę, hołdować naszym wzorcom moralnym i mimetyzować naszą mentalność? Marzymy o wiernych klonach?

A może lepiej by wypadło, gdyby wreszcie szczerze przyznać, że nasze dzieci okazują się mądrzejsze, sprawniejsze, inteligentniejsze i w dodatku z lepszym lookiem niż nasz, siłą rzeczy nadgryziony zębem czasu? Ach, same retoryczne pytania, a w tym czasie konflikty rosną... Ale, z drugiej strony, jak tu uniknąć konfliktów, gdy się mieszka z rodzicami. Rodzice (przypomnijcie sobie swoich) są – z natury rzeczy – nieznośni, utyskujący, czepiający się byle czego, wiecznie niezadowoleni i z zasady na nic nie pozwalają... Nie możemy się doczekać, kiedy wreszcie wyzwolimy się spod ich pieczy – więc przy pierwszej okazji wpadamy radośnie w pęta małżeńskie, i sami kosztujemy wkrótce rozkoszy rodzicielskich. Tak, tylko że mieszkanie z własnymi dziećmi jest nie do zniesienia – małe, wszystko brudzą i niszczą, bez wyraźnego powodu ciągle beczą, potem zaś przeżywają szereg trudnych okresów – mażą się przy dojrzewaniu, buntują przy dorastaniu, musimy znosić efekty ich burz hormonalnych, które w dodatku wypadają często akurat z naszymi dolegliwościami meno- i andro- pauzy... Ach, kiedy wreszcie te dzieciaki dorosną na tyle, żeby się usamodzielnic i wyprowadzić? Ale i wtedy nie jest lepiej. Znajdujemy się sami, w dziwnie opustoszałym domu, z podstarzałym, skwierczącym współmałżonkiem, o ile wcześniej, w szale konfliktowej pasji nie pozbyliśmy się go drogą rozwodu... Z takim wiełoletnim zawalidrogą nie wiadomo, co zrobić – czy lepiej go okłamywać, czy zdradzać jawnie – tak czy owak, stanowi to nowe źródło konfliktów, między zaślubioną parą, między żoną a kochanką, między rogotym mężem a jego sekretarką, i na dodatek nami a szefem, który wyczuwa konfliktową sytuację i wylewa nas w tym momencie z roboty.

Jak temu zaradzić? Jest kilka metod terapii, regularne

spowiedzi u księdza, cykl seansów psychoanalizy, długie zwierzenia się przyjaciółce – schemat jest identyczny, i wyniki równie niepewne. Może pozbyć się potencjalnych przyczyn konfliktów, rozwieść się, wyrzucić dzieci z gniazda, obrzydzić sobie amanta i żyć samotnie? Najlepiej – nic, dalej tak ciągnąć. Zdać sobie sprawę, że te objawy życia są zarazem dowodem na jego prawidłowość i intensywność, tak jak wichry i burze, poprzedzające czysty, słoneczny błękit, a jedyną naszą reakcją na konflikty – powinno być ich rozładowywanie. Minimalizowanie. Negowanie. Ignorowanie. Neutralizowanie... Chociaż, jak dzieci mnie nie szanują, podatki prześladowają, były mąż olewa, a bieżący kochanek napastuje, praca męczy, a wakacje nudzą, jak tu nie poddać się agresji sytuacji, jak tu nie prowokować konfliktów? Wiem. Najlepszą obroną jest atak. Będę niedobra dla dzieci, nieuległa dla wybranka, opryskliwa dla byłego męża i odpychająca dla całego otoczenia!



Krystyna Mazurówna

Kobieta totalna, artystka niebanalna. Tancerka, choreografka i dziennikarka. Od 1968 r. przebywająca w Paryżu. Solistka „Casino de Paris”. Założycielka zespołu tańca nowoczesnego „Fantom” oraz zespołu „Ballet Mazurówna”. Była choreografem w teatrze „Élysées Montmartre” w Paryżu, jurorką telewizyjnego programu „Got to dance - tylko taniec” (Polsat) i choreografem w „You Can Dance - Po prostu tańcz” (TVN). Tańczyła u Josephine Baker oraz z Witoldem Gruzą, Stanisławem Szymańskim, Gerardem Wilkiem. Wielokrotnie nagradzana, m. in.: „Wiktory” w kategorii „Osobowość telewizyjna” (2012). Przez 15 lat pisywała co-tygodniowe artykuły dla polonijnego „Kurier Plus” wydawanego w Stanach Zjednoczonych. Z „Vectorem Polonii” związana od 2012 r., jako felietonistka, bacznie obserwująca i barwnie opisująca życie polsko-francuskie.

PSYCHE I SOMA

Refleksja około-święteczna

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia – czas spędzany z rodziną, chwila oddechu od codzienności i pracy. Wielu Polaków wraca na ten czas do kraju, by spotkać się z najbliższymi. W tradycji katolickiej jest to niezwykle ważny i radosny czas, lecz także ateści odczuwają specyficzny nastrój. I nie mam tutaj na myśli czekoladowych mikołajów dostępnych we francuskich sklepach od połowy października. Narzucona przerwa świąteczna w szkole i w pracy wybija nas z normalnego rytmu. Niektórzy skorzystają z wolnego, by wybrać się na narty, inni będą celebrować Wigilię w gronie rodziny. Charakter Bożego Narodzenia i emocje z nim związane zależą w dużym stopniu od tradycji kultywowanych w naszych rodzinach. Nie ma „jednej dobrej metody” na spędzanie Świąt i nawet poszczególne rodziny w Polsce różnią się podejściem. Tym bardziej możemy odczuć szok kulturowy, obserwując zwyczaje za granicą.

Oczywiście istnieją we Francji rodziny kultywujące katolickie tradycje, lecz w większości Boże Narodzenie sprowadza się do jedzenia foie gras, picia szampana i oczywiście urlopu. Wiele firm zarządza ogólną przerwę w aktywności od Wigilii aż po Nowy Rok, co daje przyjemne mini-wakacje. Dlatego też pozwoliłam sobie wspomnieć wcześniej o szczególnym charakterze Świąt. Czy to w ujęciu sacrum, czy jak najbardziej profanum, każdy ma powód, by z radością oczekiwać końcówki grudnia. Czy jednak rzeczywiście każdy?

Przerwa w codziennej pracy stanowi dobry wskaźnik naszego stosunku do wykonywanej aktywności. Większość cieszy się chwilą odpoczynku i poświęca ją na przebywanie z rodziną, wyjazd lub inne drobne przyjemności. Jest jednak wśród nas grupa, która przymusową przerwę w pracy przypląca migreną, zdenerwowaniem, czy innymi objawami psychosomatycznymi. Są to pracoholicy.

Chociaż we Francji oficjalnie wszyscy się lenią i pracują zaledwie 35 godzin w tygodniu, to choćby krótki pobyt w tym kraju wystarczy, by rozwiać iluzję. Dostanie statusu „kadry” od razu stawia przed nami widmo nadgodzin. Francuzi znani są ze specyficznego podejścia do spędzania czasu w pracy, mówiąc w skrócie, dobrze widziane jest „pozostawianie na stanowisku” do późnych godzin wieczornych, by „pokazać swoje zaangażowanie”. W Niemczech osoba, która pracuje po przepisowym czasie, nie jest odbierana jako „zmotywowa-

wana i ambitna”, lecz jako „niezorganizowana i nieporadna”. W końcu skoro 8 godzin nie wystarcza jej na wykonanie zadania, to znaczy, że coś jest z nią nie w porządku.

Sama znam wiele osób, które biją wszelkie rekordy, pracując wieczorami, w weekendy, czy nawet na wakacjach. Oczywiście nie wykluczam, że są osoby, dla których spełnienie zawodowe jest celem nadrzędnym i które świadomie rezygnują z innych aspektów życia, by osiągnąć sukces. Jeśli naprawdę jest to ich marzeniem, a przy tym dbają o swoje zdrowie psychiczne i fizyczne, to nie mnie krytykować ich styl życia. Kiedy jednak rozmawiam z kobietą, która ma troje dzieci i która mówi mi, że najważniejsze dla niej jest szczęście rodzinne, a tymczasem potrafi ona wysłać e-maile służbowe przez pół nocy i dzwonić do firmy, będąc na feriiach z maluchami, to ja widzę tu jakiś rozdzwiek.

Praca odgrywa ważną rolę w naszym życiu i chyba każdy, kto miał problem z jej znalezieniem, zgodzi się z tym twierdzeniem. Nie ma niczego złego w satysfakcji z dobrze wykonanego zadania, dumy ze zdobywania nowych umiejętności i rozwoju. Do tego aspekt finansowy, bo nie oszukujmy się, pieniądze zwiększają poczucie bezpieczeństwa i uprzyjemniają życie. Niektórzy redukują pracę jedynie do kwestii finansowej, a spełnienia i rozwoju szukają w czasie wolnym i swoich pasjach, i to też może być dobre rozwiązanie. Nie ma jednej recepty. Najważniejsze, by zastanowić się chwilę nad swoim systemem wartości i zapytać siebie, co tak naprawdę liczy się w naszym życiu. Jeśli nasze działania nie współgrają z deklaracjami, to warto przyjrzeć się bliżej sytuacji. W przeciwnym razie być może po latach, możemy żałować swoich wyborów.

W sytuacji ekstremalnego pracoholizmu osoba uzależniona (bo tak, jest to uzależnienie) może nie zdawać sobie sprawy z powagi sytuacji i wyniszczać organizm nieustanną pracą. A że eksploatowanie organizmu prowadzi w końcu do objawów psychosomatycznych lub nawet ciężkiej choroby, to chwila refleksji może przyjść zbyt późno. Poważne problemy rodzinne lub zdrowotne mogą stanowić motywację do zmiany, lecz zazwyczaj wymagane jest wsparcie psychologa lub psychoterapeuty. Pracoholik musi w końcu otworzyć oczy i umysł na otaczający go świat i ludzi, zrozumieć, że życie nie sprowadza się jedynie do pracy, a nadmier-



© a.m.

na ambicja nie stanowi powodu do dumy.

Uwrażliwienie się na odczucia, emocje i relacje z innymi ludźmi może wydawać się błahym zadaniem, lecz w przypadku pracoholików stanowi ono nie lada wyzwanie. Rozkoszowanie się pięknie podanym i pysznym obiadem, na siedząco i bez żadnych rozpraszających technologii to doprawdy wyjątkowe wydarzenie dla osób, które wcześniej żyły głównie na kofeinie i adrenalinie. A spędzenie całych Świąt bez odbierania telefonu służbowego i wysyłania „tylko tego jednego, no góra pięciu e-maili”, to już naprawdę ogromny sukces.

Niech te Święta będą dla Państwa chwilą na refleksję. Przy rodzinnym stole, czy na stoku, zastanówmy się, czy nasze życie wygląda tak, jak byśmy chcieli?

Czy nasze działania odzwierciedlają nasze wartości? Życę Państwu odnalezienia swojej ścieżki, bo życie w zgodzie ze sobą będzie najpiękniejszym prezentem nie tylko na te Święta, ale także na długie lata.

Katarzyna Nowak-Choux.

Magister psychologii i filologii polskiej. Na co dzień zajmuje się psychologią pracy i organizacji. Do Francji przyjechała za mężczyzną, ale miłość do serów i wina też odegrała w tym swoją rolę. Uwielbia wyszukiwać stare egzemplarze powieści Agathy Christie u bukinistów i próbować nowego: jedzenia, sportu, pracy... Z „Vectorem Polonii” związana od dawna. Pisuje na łamach gazety o zawołaniach ludzkiej duszy.

OKO ZA OKIEM...

Wystawy i wydarzenia

Picasso znów na Marais

Po 5-letnim remoncie, Muzeum Picassa w Paryżu ponownie otworzyło swe podwoje, jako datę inauguracji wybierając 25 października - 133. rocznicę urodzin ojca kubizmu. W odnowionej i powiększonej podczas remontu siedzibie Muzeum - siedemnastowiecznej, barokowej rezydencji Hôtel Salé - zgromadzono kolekcję zawierającą ponad 5000 dzieł i kilkadziesiąt tysięcy dokumentów archiwalnych. Większość pochodzi z dona-



W oczekiwaniu na spotkanie z Picassem. © AG

cji przekazanych, zgodnie z wolą artysty, przez spadkobierców Picassa. W placówce można też obejrzeć prace innych twórców, jak: Gauguina, Renoira, Modiglianiego i Miró, które to obiekty pochodzą z prywatnej kolekcji samego artysty. Musée Picasso: 5 Rue de Thorigny, 75003 Paris.

Gehry w retrospektywie

Frank Gehry to nazwisko - ikony współczesnej architektury. Jego znane na całym świecie projekty zrewolucjonizowały estetykę architektury, jej roli społecznej i kulturalnej w mieście. O eksperymentującym z formą i materiałem amerykańsko-kanadyjskim architekcie mówi się jako o wizjonerze współczesnej architektury. W paryskim Centrum Pompidou trwa właśnie retrospektywa twórczości artysty. Zaprezentowano na niej



Muzeum Guggenhaima w Bilbao, © AG

makiety, rysunki, opisy ukazujące twórczość architekta, od jego debiutu w latach 60. po dziś. Są te najbardziej znane jak Muzeum Guggenhaima w Bilbao, Walt Disney Concert Hall w Los Angeles, Tańczący dom w Pradze, czy też niedawno otwarte Muzeum Louis Vuitton w Paryżu, ale także domy i rezydencje prywatne (w tym dom samego Gehry'ego w Santa Monica w Kalifornii). 8 października 2014 - 26 stycznia 2015. Centre Pompidou: Place Georges-Pompidou, 75004 Paris.

„Industry” w Polce

Choć miesiąc fotografii w Paryżu oficjalnie już się zakończył, wiele wystaw przygotowanych w ramach tego wydarzenia nadal wypełnia wnętrza galerii. W znanej wśród wielbicieli zdjęć galerii „Polka” do 19 stycznia 2015 roku można oglądać ekspozycję zatytułowaną „Industry”. Autorzy zdjęć - młodzi francuscy artyści: Yves Marchand i Romain Meffre, zafascynowani współczesnymi ruinami przez wiele lat fotografowali przemy-



© Cooling Tower, Power Station, Scheibler Textile Factory, Łódź, 2012 / Yves Marchand & Romain Meffre / Polka Galerie

słowe i architektoniczne przestrzenie. Wśród fotografii szczątków dawnej świetności industrialnej, obiektów w Niemczech, Francji, Stanach Zjednoczonych i innych, znajdujemy fotografię pochodzącą z przędzalni Scheiblera - jednego z największych łódzkich przemysłowców w XIX wieku. 8 listopada 2014 - 17 stycznia 2015. Polka Galerie: 12, rue Saint-Gilles, 75003 Paris

20 lat Mangghi w Krakowie

Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie istnieje już 20 lat. Placówka powstała z inicjatywy Andrzeja Wajdy i jego żony Krystyny Zachwato-wicz. Na mapie miasta zaznaczona została w 1994 roku, jako „dom dla kolekcji sztuki japońskiej”. „Manggha nie powstałaby, gdyby nie Feliks Jasioński - nadzwyczajna postać polskiego patrioty, który zebrał kilkana-



ście tysięcy obiektów” - wspominał Andrzej Wajda. Ekspozycje stanowiące większość wyposażenia placówki to dziedzictwo Feliksa Mangghi Jasiońskiego, które od 1920 roku do czasu powstania wspomnianego Muzeum znajdowało się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Obecnie w Mangghdze oglądać można m.in. ekspozycję „Arcydzieła sztuki japońskiej w kolekcjach polskich”, która potrwa do 17 maja 2015 roku. Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, ul. M. Konopnickiej 26, Kraków.

UGINAJĄ SIĘ DESKI...

Warlikowski, Wheeldon, Nouzeev

Don Giovanni

Stworzona w XVIII-wiecznej Pradze opera Wolfganga Amadeusza Mozarta i Lorenza de Ponte jest kolejnym po „Weselu Figara” wspólnym dziełem scenicznym twórców, które odniosło ogromny sukces. Opera buffa jest dramatem w dwóch aktach zawierającym elementy komedii. Prezentowana w języku włoskim, opowiada historię uwodziciela, ukaranego za liczne podboje miłosne. Opera z niesłabnącym powodzeniem grana jest na całym świecie. W grudniu „Don Giovanni” gości będzie w Belgii, w Operze Brukselskiej La Monnaie. W rolę słynnego kobieciarza wcieli się absolwent Konserwatorium Paryskiego Jean-Sébastien Bou. Reżyserem nowej wersji opery jest znany polski reżyser teatralny Krzysztof Warlikowski, kostiumy oraz dekoracje zaprojektowane zostały przez żonę reżysera – Małgorzatę Szczęśniak.

Casse-Noisette, czyli Dziadek do orzechów

Wspaniała baśń E. T. A. Hoffmanna opowiadająca o magii Świąt Bożego Narodzenia była inspiracją dla Piotra Czajkowskiego. Skomponował on muzykę pełną świątecznego ciepła, która wraz z choreografią Lwa Iwanowicza Iwanowa tworzyła cudowny balet – feerię. Opera Nationale de Paris postanowiła ofiarować w tym roku swoim widzom prezent świąteczny w postaci nowej wersji tej pełnej magii sztuki. Wystawiany od 26 listopada do końca roku balet, w reżyserii Rudolfa Nouzeev z udziałem, między innymi, uczniów szkoły tańca to spektakl nowej generacji. Dwie godziny spędzone w Operze dają możliwość przedłużenia świątecznego czasu, wypełnionego dziecięcym śpiewem i bajkową scenografią Nicolasa Georgiadisa.

An American in Paris

Wszystko zaczęło się od muzyki. „Amerykanin w Paryżu” powstał jako dzieło symfoniczne, skomponowane przez George’a Gershwina. W połowie XX wieku na kanwie symfonii Gershwina Vincente Minnelli stworzył nagrodzony 6 Oscarami film, z Gene Kelly w roli głównej. Historia amerykańskiego malarza mieszkającego w najpiękniejszej europejskiej stolicy – Paryżu, zakochanego w kobiecie obiecanej innemu, stała się po raz kolejny inspiracją, tym razem dla artystów teatru musicalowego. Znakomity choreograf Christopher Wheeldon przygotował musical, który aż do 4 stycznia 2015 roku zobaczyć będzie można na deskach sceny paryskiego teatru Châtelet. W rolach głównych wystąpią światowej klasy tancerze: Robert Fairchild i Leanne Cope. Sztuka prezentowana jest w języku angielskim, ale zostanie uzupełniona o napisy w języku francuskim. W marcu dzieło będą mogli podziwiać mieszkańcy Nowego Jorku (w Palace Theatre na Broadwayu).

Kinship

Od połowy listopada do końca grudnia w Théâtre de Paris (w okolicy dworca Saint-Lazare) w sztuce „Kinship” można podziwiać na scenie utalentowaną francuską aktorkę Isabelle Adjani, a także doskonałą Vittorio Scognamiglio. W historii – wyreżyserowanej przez Dominique Borgę – o dojrzałej, spełnionej zawodowo kobiecie zadurzonej w młodym dziennikarzu odnajdujemy miłość i pasję. Sztuka inspirowana jest „Fedrą” francuskiego dramaturga – Jean-Baptiste Racine’a. W 22 scenach przedstawianych w konwencji niemalże serialowej poznajemy historię smutnej miłości. W sztuce jednak nie brakuje elementów humorystycznych. Scenografia jest surowa, a poszczególne sceny uzupełniają etiudy taneczne oraz cytowane fragmenty sztuki Racine’a. Na uwagę zasługuje również młody aktor – Niels Schneider, który świetnie odnajduje się u boku laureatki wielu prestiżowych nagród i wyróżnień.



Don Giovanni © Bernd Uhlig



Casse-Noisette © Julien Benhamou, Opera National de Paris



An American in Paris © Sylvain Gripoix, Théâtre du Chatelet



Kinship © Théâtre de Paris

KLATKA ZA KLATKĄ... Przegląd filmów

„Un illustre inconnu”

„Sławny nieznan”, dramat/triller, reżyseria: Matthieu Delaporte, scenariusz: Alexandre de La Patellière, Matthieu Delaporte. Fenomenalna rola Mathiego Kassovitz w roli Sébastiena Nicolasa, agenta nieruchomości. Sébastien zawsze chciał być kimś innym, ale nie miał wystarczająco dużo siły a przede wszystkim wyobraźni, by się zmienić. Postanawia więc kopować innych, aby w ten sposób odnaleźć siebie a może, aby siebie zniszczyć? Opowieść o potrzebie identyfikacji. Francuski film trzyma w napięciu do ostatniej chwili.

„Mr. Turner”

„Pan Turner”, dramat biograficzny, reżyseria i scenariusz: Mike Leigh. W roli tytułowej Timothy Spall. Film miał swoją premierę podczas tegorocznego festiwalu w Cannes. Historie z ostatnich lat życia brytyjskiego prekursora impresjonizmu – Josepha Mallorda Williama Turnera (1775-1851). Obraz imponuje romantycznymi pejzażami, pastelowymi barwami, zaskakującą grą światła – zwanego przez artystę Bogiem. Natura stanowi główny punkt odniesienia i inspiracji zarówno dla malarza, jak i dla reżysera. Polecany nie tylko pasjonatom sztuki, ale wszystkim miłośnikom pięknych zdjęć. Zaskakuje również barwnymi postaciami drugoplanowymi i humorystycznymi dialogami.

„Exodus: Gods And Kings”

„Exodus: Bogowie i królowie”, dramat, reżyseria: Ridley Scott, scenariusz: Steven Zaillian. W rolach głównych: Christian Bale (Mojżesz), Joel Edgerton (Ramzes), Aaron Paul (Jozue) czy Sigourney Weaver (Tuya). Ridley Scott postanowił zekra-

nizować biblijną scenę ucieczki narodu wybranego z Egiptu. Historia skupia się wokół Mojżesza, proroka, który uwolnił Izraelitów z trwającej czterysta lat niewoli egipskiej i przeprowadził przez Morze Czerwone do Ziemi Obiecanej. Dla fanów „Gladiatora” film „Exodus” może stać się wielką uczcią filmową dostępną w wersji trójwymiarowej.

„The Hobbit: The Battle of the Five Armies”

„Hobbit: Bitwa Pięciu Armii”, film fantasy/przygodowy, reżyseria: Peter Jackson, scenariusz: Fran Walsh, Philippa Boyens, Guillermo del Toro, Peter Jackson. Trzecia część ekranizowanej powieści J. R. R. Tolkiena „Hobbit, czyli tam i z powrotem” z 1937 roku. Krasnoludy z Ereboru odzyskują ojczyznę. Walka dobra ze złem przenosi się na grunt Samotnej Góry, okupowanej przez smoka Smauga. Pozycja obowiązkowa dla miłośników magicznego świata oraz fantastycznych przygód elfów i krasnoludów. Imponująca grafika i niezapomniane efekty specjalne.

„Paddington”

„Miś Paddington”, komedia, reżyseria: Paul King, scenariusz: Paul King i Hamish McColl, na podstawie książki Michaela Bonda. Kino rodzinne w gwiazdorskiej obsadzie: Hugh Bonneville (Henry Brown), Sally Hawkins (Pani Brown), Nicole Kidman (Millicent), Julie Walters (Pani Bird). Ekranizacja historii słynnego niedźwiadka z Peru - Paddingtona, który przybywa do Londynu w poszukiwaniu lepszego życia. Szybko się jednak okazuje, że miasto jego marzeń odbiega daleko od rzeczywistości. Piękne kino familijne.



UCZTA PEŁNA DŹWIĘKÓW... Płyty i wydarzenia

Przebojowy, rodzinny duet

Do pewnego czasu łączyło ich tylko rodzinne pokrewieństwo i miłość do muzyki. Swoją karierę zaczęli osobno, ale ponad osiem lat temu los postanowił połączyć ich w perfekcyjny, rodzinny duet. Oboje pochodzą z Sydney, gdzie zazwyczaj występowali na wieczorkach typu „open mike”. Już wtedy nie byli



od siebie całkowicie odseparowani, bo wspierali się nawzajem i często łączyli swoje siły. W 2006 roku światło dzienne ujrzała ich pierwsza epka (minialbum) „Chocolates and Cigarettes”. Na liście utworów znalazło się sześć kawałków w łagodnym, akustycznym stylu z brzmieniami bluesa i z lekką nutą folku. W swojej karierze udało im się wypuścić już trzeci pełny studyjny album. Premiera płyty „Angus & Julia Stone” miała miejsce na początku sierpnia br. Obecnie duet zakończył trasę koncertową po Francji. Wystąpili m.in. w Marsylii, Lyonie czy Paryżu. Do końca roku planują intensywne koncertowanie na terenie Wielkiej Brytanii.

Nowe horyzonty Grubsona

Dwaj muzycy łączą siły. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że są to zupełnie dwa różne światy. Krzysztof Zalewski – przedstawiciel środowiska rockowego występuje w najnowszym singlu „Złota kula” Grubsona – reprezentanta hip-hopu i reggae. Tomasz Iwańca (Grubson) zapowiada premierę nowego krążka na pierwszy kwartał 2015 roku. Zaraz po gorącym występie na Męskim Graniu ruszył w promującą płytę trasę koncertową po Polsce. Odwiedził już Łódź, Katowice, Kraków, Warszawę. Do końca roku zaplanował wiele innych występów w kraju. Podczas trasy koncertowej Grubson prezentuje m.in. utwory z albumów „O.R.S.”, „Gruby Brzuch”, „Coś więcej niż muzyka” i kilka nowo-

ści. Warto wspomnieć, że utwór nagrany wspólnie z Zalewskim przez kilka dni królował na playliście jednego z najpopularniejszych serwisów muzycznych na świecie, a obecnie liczba wyświetleń tego utworu sięga kilkuset tysięcy.

Oslabiony skład... a jednak dali radę

Brain, Angus, Stevie, Cliff oraz Phil – to jedna z najlepiej rozpoznawalnych formacji na świecie. AC/DC z początkiem grudnia wypuściło na rynek najnowszy album pt. „Rock or Bust”. Niestety tym razem w okrojonym składzie, w tworzeniu projektu nie pomógł jeden z gitarzystów – Malcolm Young, który z powodu poważnych problemów zdrowotnych musiał zejść ze sceny. Dwa nowe single formacji, które ujrzały światło dzienne 7 października i 19 listopada 2014 roku, to „Play Ball” (zaprezentowany podczas amerykańskich rozgrywek ligi baseballa) oraz „Rock or Bust”. Oprócz tych przedpremierowych dzieł, na płycie znalazło się jeszcze 9 innych utworów. Każdy z nich w mocnym rockowym stylu – jak to na AC/DC przystało.

Mijają lata, a popularność rośnie

Jego kariera zaczęła się już pod koniec lat 70. ubiegłego wieku i trwa nieprzerwanie do dziś. Zaczynał w wieku 16 lat jako wokalista w małym zespole „Sweeney Todd”. Szybko jednak postanowił rozpocząć solową karierę. Jak widać wyszło mu to na dobre. Miliony fanów na całym świecie, niezliczona ilość koncertów, dziesiątki różnych aranżacji, a prócz tego rozległa dyskografia – to konto Bryan Guy Adams. „Tracks Of My Years” to najnowsze dzieło Kanadyjczyka przenoszące nas w czasy świetności i niebywałej popularności Beatlesów, Bruce’a Springsteena czy Chucka Berry’ego. Artysta próbuje aranżacji w stylu lat 70., tworzy ballady, a wszystko miesza z energicznymi rytmemi. Niedawno – 5 grudnia – dał muzyczny popis przed publicznością zatrzymując się w Zenith de Paris we Francji.



KSIĄŻKI ODPOWIEDNIE DO CZYTANIA

Recenzje odręczne

Ostatni prezydent Czechosłowacji



Biografia jednego z najważniejszych polityków europejskich ostatnich dziesięcioleci, słynnego dysydenta, pisarza i dramaturga, ostatniego prezydenta Czechosłowacji (1989–1992) i pierwszego prezydenta Republiki Czeskiej (1993–2003) – Václava Havla. Jego bogaty życiorys to także pretekst do opowiedzenia historii Europy Środkowo-Wschodniej, targających nią dziejowych burz i wielkich przemian, zwieńczonych obaleniem komunizmu i odrodzeniem demokracji podczas Jesieni Ludów 1989 roku.

Aleksander Kaczorowski, Havel. Zemsta bezsilnych, Wydawnictwo Czarne.

Herbert Król mrówek



„Żałując, że Zbigniew Herbert nie zdążył napisać wielu utworów przewidywanych do tej książki, nie przestajemy mieć poczucia, że jest ona podsumowaniem istotnego wątku w jego twórczości – a przy tym najbardziej osobistym może dziełem Autora, który tak bardzo unikał jakiegokolwiek ostentacji” – pisze Ryszard Krynicki w posłowie do zbioru tekstów prozatorskich Zbigniewa Herberta. „Król mrówek. Prywatna mitologia” to mitologia grecka na nowo interpretowana, a zakłeta w oryginalnych epokach, dramatach i innych formach literackich antyku.

Zbigniew Herbert, Król mrówek. Prywatna mitologia, Wydawnictwo a5.

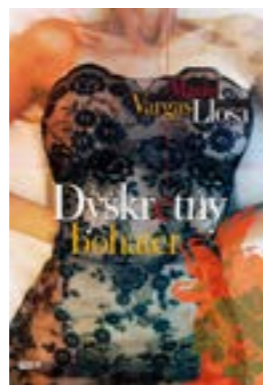
Kariera niewidocznego twórcy



Hołd dla sztuki Banksy'ego i wnikliwy obraz artysty, który znany jest z tego, że nic o nim nie wiadomo. Książka tłumaczy, dlaczego jego twórczość ma tak duży wpływ na kulturę, opisuje cele, jakie Banksy stawia swojej działalności, i sposób ich wyrażania: bezpośredni, niemal

okrutny i niezmiennie trafiający w sedno. Autor śledzi rozwój kariery Banksy'ego, począwszy od jego inspiracji leżących w zadziwiająco bogatej tradycji bristolskiego graffiti i muzyki. Opowiada historię widzianą oczami ludzi, którzy wywodzą się z małego miasta, ale udało im się osiągnąć międzynarodowy sukces.

Steve Wright, Banksy. Nie ma jak w domu, Wydawnictwo SQN



Intryga z zemstą w tle

Gdy w grę wchodzi zmysł, nikogo nie możesz być pewien. W najnowszej, trzymającej w napięciu do ostatniej strony powieści Mario Vargas Llosa serwuje wykwintny koktajl tajemnic, namiętności i zemsty, gdzie miłość i zdrada noszą jedno imię. Noblista perfekcyjnie wodzi czytelnika za nos, snując intrygę, w której wszyscy są podejrzani. Ta mistrzowska powieść zachwyci miłośników „Szelmstw niegrzecznej dziewczynki” i „Pochwały macochy”.

Mario Vargas Llosa, Dyskretny bohater, Wydawnictwo ZNAK.

Opowieść o bramie do raju

Autorka zabiera nas tym razem w daleką podróż na Ellis Island, małą wyspę u wybrzeży Nowego Jorku, która przez lata była nazywana „bramą do Ameryki”. Od końca XIX wieku do lat 50. wieku XX mieściło się na niej centrum przyjmowania imigrantów przybywających do Stanów Zjednoczonych. W tym czasie przez wyspę przewinęło się blisko 12 milionów osób. Małgorzata Szejnert nie tylko śledzi dramatyczne losy emigrantów polskich, żydowskich, niemieckich czy włoskich, ale dzięki ogromnej reporterskiej pasji i dociekliwości ożywia postaci pracowników stacji na Ellis Island – lekarzy, pielęgniarzek, komisarzy, tłumaczy oraz opiekunów społecznych, a nawet przyzwoitek. To



fascynujący reportaż, bogato ilustrowany unikatowymi zdjęciami archiwalnymi.

Małgorzata Szejnert, Wyspa klucz, Wydawnictwo ZNAK.



Rysuje A. M

WAZON SYPIALNY

Mniszek lekarski

Rozdział V

O powieści

„Wazon sypialny”. Pierwsza i niepublikowana powieść Cezarego Dobiesia. Ukazuje się ona na łamach „Vectora Polonii” w odcinkach, od 23 lutego 2014 r. Jej bohaterowie zabierają czytelników w ciekawą podróż w głąb swoich myśli, pragnień, niekontrolowanych skłonności i skrytych namiętności... Akcja rozpoczyna się w małym miasteczku w Polsce, z czasem przenosi się do Francji. Paryż staje się sceną kolejnych opowieści. Czy miłość erotyczna jest podobna do twórczości? Czym różni się ukrywany związek od niepublikowanego tekstu? Gdzie jest granica pomiędzy fikcją a rozkoszą i cierpieniem? Na ile w dzisiejszych czasach pozwalamy się oszukiwać? „Wazon Sypialny”, to wiele przekornych i ciekawych pytań, na które odpowiedzi można próbować odnaleźć w kolejnych odcinkach powieści.

Biedny był Andrzej!

Tak.

Słowo cierpiącego może być akapitem. Kiedy coś boli, to boli i kończy się treść znakiem zapytania lub wykrzyknikiem. Słowo siedzi mocno w uchu jak ostryga w muszli i wyjść nie może. Cierpienie przesywało Andrzeja, gdy siedział w miejscu, a jeśli poruszył nogą – zarywało bardziej. Mężczyzna droczył się z bólem i zawsze przegrywał.

Na szczęście miał telefon i nieograniczone połączenia z numerami stacjonarnymi. Aparat stał na półce, obok wezglowia. Andrzej w swoim życiu przeprowadzał się dziewięć razy, w tym raz tylko w obrębie jednego miasta. I w każdym mieszkaniu, w którym był telefon, aparat stał lub wisiał obok wezglowia. Podobnie było w hotelach, gdzie o nic się nie martwił, nie musiał sprzątać i nie mógł też powiedzieć, że był u siebie.

Teraz chciał zadzwonić do szkoły dla dorosłych na Belwilu. Uczęszczał na zajęcia trzy razy w tygodniu i uczył się języka francuskiego. Nie chciał tracić kursu, za który płacił niewiele, a mógł sobie pozwolić tylko na dwie nieobecności. Zajęcia prowadziła Noëlle, młoda Francuzka z lekko kręconymi włosami, w okularach, niby służ-

bowych, profesorskich, poniżej których były usta wąskie niczym polne płatki. Podobnej urody miała głos. Podobną się Andrzejowi, chociaż była niekiedy surowa i niesprawiedliwa, czego on zrozumieć nie umiał. Jak to? To do niej nie pasuje. No tak! Ładne kobiety bywają czasem bezlitosne i zimne, jak niegdyś okrutne były dobrze skrojone mundury Wehrmachtu.

Pochylił się do tyłu, mocno wyciągnął rękę i koniuszkami trzech palców chwycił aparat. Zawsze twardo stąpał po ziemi i we wszystkim widział rzeczywiste granice. Teraz, będąc nieruchomym, ze złamaną nogą, utwierdził się w swych poglądach i połączył z nimi niczym pępowiną, którą wpływały do niego pożywne myśli.

- Niebezpieczni są ci, co nie znają granic, bo nie mają hamulców – powtarzał Andrzej.

Nie wiadomo, dlaczego niektórzy krytycy uważają, a w ślad za nimi idą historycy sztuki i ludzie filozofii lub socjologii, że sztuka nie ma granic, a przecież każda rzecz ma granicę, nawet ziemia z pozoru nieskończona, wody oceanów i gazy. Wszystko. Andrzej miał argument wystarczająco ostry:

- Jeśli sztuka nie ma granic... Czy pozwolisz, że na karoserii twojego nowiutkiego samochodu wydrapię gwoździem

wierszyk? Nie? Nie lubisz poezji?

- Tylko spróbuj, a zadzwonię na policję! Jesteś chory! – reagował drugi.

Mieć granicę, to znaczy być u siebie. Natomiast źle jest, jeśli ktoś przekracza naszą granicę i okupuje rzeczy, dyscyplinę, serce. Powiedzmy, że polityka zdominuje sztukę, treści staną się podporządkowane, poprawne lub nijakie, albo komedia przejmie piłkę nożną, gdy sportowców na boisku zastąpią ustawieni aktorzy, tudzież literatura uzależni muzykę, gitara i skrzypce staną się posłuszne językowi i już nie da się niczego zagrać instrumentalnie.



© a.m.

Zapyta ktoś: - A gdzie jest granica sztuki?

- Dokładnie tam, gdzie granica kuchni – odpowiadał Andrzej.

Malarstwo powstaje z trzech podstawowych barw, reszta jest mieszkanką, kompozycją, smakiem. Podobnie bywa też w kuchni. Danie gotuje się z kilku składników. Reszta to dodatki, przyprawy i wyobrażenia. Czasami trudno odróżnić posiłek od trucizny jedynie po kolorze lub smaku, nie mniej ta rozbieżność jest wyraźna, podobnie jak śmierci nie da się pomylić z życiem. Człowiek dużo przełknie, ale nie wszystko strawi.

Każda rzecz ma swoją granicę. Są granice sztuki, filozofii, polityki, przyzwoitości... Są granice. A jeśli czegoś nie widać, to nie znaczy, że tego nie ma.

W szkole nikt nie odbierał.

Andrzej próbował ponownie i nic.

Lubił chodzić na kurs francuskiego. Grupa była mała i wszyscy się dobrze znali. Uczęszczało mniej niż dziesięć osób. Uczyły się trzy Chinki, Arabka, która do Francji przybyła z Egiptu, Mołdawianka oraz troje mieszkańców Ameryki. Język francuski w ustach emigrantów czasami jest śmieszny, mglisty, a niekiedy nawet łatwiejszy, bo cudzoziemiec mówi wolniej. Jednak francuski z akcentem chińskim był zupełnie niezrozumiały. Być może przez to Andrzej nie zaprzyjaźnił się z złotnymi Chinkami. Najczęściej zaś rozmawiał z Denisem, który przybył z Ekwadoru, a w Paryżu prowadził restaurację, i z dwiema fryzjerkami, Lesly i Minervą, które pochodziły z Peru.

Kiedyś Lesly zapytała Andrzeja:

- Powiedz, jakim Polacy mówią językiem?

- Polskim – odpowiedział Andrzej.

- Wiem, że jesteś Polakiem. Ale pytam o twój język? – powtórzyła.

- Jestem Polakiem i mówię językiem polskim.

- Posłuchaj, Minerwa jest Peruwianką i mówi po hiszpańsku, Denis jest Ekwadorczykiem i też mówi po hiszpańsku. A jakiego języka używają Polacy? Niemieckiego, rosyjskiego... – ciągnęła dalej.

- Polacy mówią językiem polskim – powtórzył mężczyzna już trochę zmęczony.

Lesly odwróciła się do Minervy i Denisa, i powiedziała:

- Andrzej nic nie rozumie.

Lesly patrzyła na Europę oczyma Amerykanki. Widziała, że państwa biedne nie mają swojego języka, posługują się mową krajów, które leżą w Europie i są znaczące na świecie, jak Hiszpania, Francja, Anglia. Natomiast Polska jest biedna i ma swój język. To nie mieściło się w głowie Lesly. Andrzej nie mógł się dodzwonić. Zapomniał, że przyszła sobota i szkoła na Belwilu była zamknięta. Spróbował

jeszcze raz, ale daremnie, nikt nie odbierał. Zadzwonię do burmistrzów – wymamrotał. I tak też zrobił. Palcem wystukał numer i przyłożył słuchawkę do ciepłego ucha. Usłyszał długi sygnał. To go uspokoiło, bo telefon burmistrzów często był zajęty. Ciekawe, czy są w domu? – pomyślał. – Jednak sygnał powracał i trwał za długo, nabierał rozmiarów niejasnego ciężaru. Przychodzą wtedy niespokojne pytania. – Może im wyświetla się numer paryski i przez to nie odbierają? Ciekawe, ciekawe – plątały się myśli i rytmicznie stukwały palce o blat stolika.

Burmistrz stronił od Andrzeja, co czasami dało się zauważyć. Nie lubił artystów, a szczególnie pisarzy, to fakt. Może przez to, że było ich sporo? Niektórych piszących nie dało się lubić, druk zupełnie odbierał im ludzką gębę. Kiedy już coś opublikowali, to zrazu zmieniali swoją postawę: jedni stawali się aktorami własnych tekstów i deklamowali je do znudzenia, inni zaś robili się bardziej niepewni. Niemal każdy piszący chował się za swoimi słowami, jak trębacz lub perkusista, któremu twarzy nie widać zza instrumentu. Skąd tak wielu piszących? – zastanawiał się Andrzej.

- Drukują i rozsiewają swoje teksty na prawo i lewo, gdzie wiatr zawieje.

Wszystkich ludzi w kraju, a może w całej Europie, dałoby się podzielić na dwie grupy: na tych, co nie czytają i tych, którzy piszą. Inny podział nie wchodził w grę. Tych piszących było coraz więcej, pojawiało się mnóstwo blogów internetowych, pism okazjonalnych, a na wirtualnych stronach wysypywało się tysiące autorów. Każdy chciał pisać. Czytający prawie się nie zdarzał. Jeśli ktoś zaczął czytać i polubił literaturę, to natychmiast przechodził do grupy piszącej. Toteż czytających, prawdę mówiąc, nie było, tak jak nie ma motyli, kiedy są larwy i gąsienice.

Literaci, podobnie jak niektóre robaki, mają skłonność do kłosa. Zwykle atakują osobniki z własnego środowiska, czepiają się ich i gryzą. I tak zjadają się czasem bez reszty. Dlatego fakt, że któryś pisarz nie gryzie, można już uznać za dowód przyjaźni. Ba, nawet jeśli gryzie, ale nie zarazi chorobą, to też nie jest źle, da się wytrzymać i drugiego szczerze uważać za kolegę.

Bywa nagminne u literatów, jak również u naukowców, zjadanie się – nie tylko kłosa, ale pasożytnicze żerowanie, przywłaszczanie i podpisywanie się pod cudzą pracą. Jeśli człowiek zostanie przyłapany na kradzieży samochodu, to natychmiast poniesie konsekwencje. Natomiast literat lub naukowiec może swobodnie kopiować cudze artykuły. Nic mu nie grozi. W razie wpadki dostanie co najwyżej koleżeńskie upomnienie. I tyle. Jakby sprawa była niewiele warta. Bo i jaką wartość ma myśl ludzka? cdn.



© a.m.

Cezary Dobies.

Poeta, pisarz, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Mieszka i pracuje w Paryżu. Jego wiersze ukazały się w postaci tomików poetyckich: Portret okienny z chleba (Toruń 2001), Joannie. Księga Wejścia (Toruń 2005), Księga imion. Podróż literacka przez Biblię oraz przypowieści o współczesnych ludziach (Toruń 2010), Wahadło w zegarze i inne zwątpienia / Le temps qui hésite (Paryż 2013) oraz Łęki i leki. Trzynaście wierszy i sto siedemdziesiąt aforyzmów (Toruń 2013). Wydał również monografię Herbert w Toruniu. Przewodnik po latach 1947-1951 dla turystów poezjojęzycznych (Toruń 2008) oraz opowiadanie i esej w książce (pod redakcją Piotra Roszaka) U źródeł pamięci. O „zapominaniu” w historii, teologii i literaturze (Toruń 2013). Publikował w pismach: „Przegląd Artystyczno-Literacki”, „Portret”, „Undergrunt”, „Kwartalnik Artystyczny”, „Rzeczpospolita”, „Magazyn Materiałów Literackich - Cegła”, „Notatnik Satyryczny”, „Topos”, „Fraza”, „Format”, a także we frankfurckim periodyku „Otium”. Z „Vectorem Polonii” związany niemal od samego początku. Na łamach miesięcznika ukazuje się jego powieść „Wazon Sypialny”.

PATRZĄC WSTECZ

Urszula Dudziak i UNESCO

Słowo pokój jest blisko słowa zgoda. Jestem za zgodą w rodzinie, na ulicy, w państwie, na świecie – podkreśla Urszula Dudziak, która właśnie została uhonorowana tytułem „Artysta dla Pokoju” UNESCO.

– Razem z Panią cieszymy się z tego wyróżnienia i międzynarodowego uznania dla Pani znakomitej pozycji zawodowej, którą Pani wykorzystuje dla promowania polskiej kultury – podkreślił podczas spotkania w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wiceszef polskiej dyplomacji Artur Nowak-Far wręczając Urszuli Dudziak list Dyrektora Generalnej UNESCO Iriny Bokovej o przyznaniu wybitnej polskiej artystce jazzowej honorowego tytułu „Artysty dla Pokoju” UNESCO. Urszula Dudziak została wyróżniona tytułem „Artysta dla pokoju” UNESCO za wyjątkowe zaangażowanie w pracy na rzecz promowania praw kobiet, różnorodności kulturowej i edukacji artystycznej w myśl ideałów i priorytetów, jakie przyświecają misji UNESCO. – Słowo pokój jest blisko słowa zgoda. Jestem za zgodą w rodzinie, na ulicy, w państwie, na świecie – powiedziała Polskiej Agencji Prasowej Urszula Dudziak. – Ten piękny tytuł doskonale wpasowuje się w bliskie mi ideały, w przekonanie, że pokój i zgodę trzeba budować od podstaw – zaznaczyła artystka. Urszula Dudziak jest znaną w kraju i świecie wokalistką jazzową. Nagrała ponad 50 albumów. Występowała lub nagrywała wspólnie z takimi muzykami jak m.in.: Krzysztof Komeda, Adam Makowicz, Michał Urbaniak, Bobby McFerrin, Herbie Hancock, Jaco Pastorius, Ron Carter, Michael Brecker, Flora Purim, Nina Simone, Carmen McRae, Dee Dee Bridgewater, Sting czy Lionel Hampton.

Koncertowała niemalże we wszystkich krajach Europy, Azji i obu Ameryk, w tym w słynnej nowojorskiej Carnegie Hall oraz podczas Newport Jazz Festival. W 1972 roku prestiżowy amerykański magazyn „Down Beat” przyznał jej albumowi „Newborn Light” maksymalną ocenę pięciu gwiazdek. W 1979 roku „Los Angeles Times” mianował Urszulę Dudziak Piosenkarką Roku. Jej utwór „PAPAYA” stał się światowym hitem. Na 45. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 2008 r. przyznano jej tytuł „Artysta bez granic”. Artystka za względu na niezwykłą skalę głosu porównywana bywa do Ymy Sumac, peruwiańskiej śpiewaczki, mającej skalę 5-oktawową. Swoboda i perfekcja intonacji oraz technika wokalna zyskały jej opinię artystki oryginalnej i kreatywnej. Dudziak znana jest ze stosowania klasycznej techniki wokalne zwanej „scatem”. To mistrzyni tego, popularnego w

jazzie, sposobu śpiewania, polegającego na naśladownictwie dźwięków instrumentów. Urszula Dudziak urodziła się 22 października 1943 r. w niewielkiej górskiej wsi Straconka; dziś jest to dzielnica Bielska-Białej. W dzieciństwie uczyła się grać na fortepianie. Śpiewać zaczęła w czasach licealnych pod wpływem płyt Elli Fitzgerald. Śpiewała przede wszystkim jazzowe standardy i przebojowe „evergreeny”. – Jedną z pierwszych piosenek jazzowych, jakie śpiewałam, była amerykańska ballada „Again” – wspominała w swej autobiografii pt. „Wyśpiewam wam wszystko” Dudziak. – Ten utwór ma tak piękną melodię, że zapamiętałam go w okamgnieniu, nie rozumiejąc tekstu (...). Nie znałam wtedy angielskiego. (...) Byłam pewna, że słowo Again to nic innego jak amerykańskie imię męskie. Wynikało to ewidentnie z tekstu. Planowałam wtedy, że jak będę miała rodzinę i urodzę syna, dam mu na imię Again. Wyobrażacie sobie imię i nazwisko: Again Urbaniak?! Na szczęście mam dwie córki – pisała z właściwym sobie poczuciem humoru. Nobilitacją dla młodej wokalistki było zaproszenie w 1958 r. do współpracy z zespołem Krzysztofa Komedy. Już wtedy śpiewała i nagrywała z orkiestrą Edwarda Czernego. – W granatowym szkolnym mundurku z białym kołnierzykiem polecałam do Piastowskiej. Przy pianinie siedział Krzysiu, obok stała jego żona Zosia. „Co chcesz zaśpiewać?” – zapytał. Wymieniłam moje trzy ulubione standardy z repertuaru Elli Fitzgerald: „Stompin At The Savoy”, „Goody Goody” i „A Foggy Day”. Zaśpiewałam wszystkie. Chwila ciszy... Krzysiu powoli podniósł głowę znad klawiatury i zapytał: „Jakie masz plany na wakacje?” Zaniemówiłam. „Przyjedź do Warszawy i zaśpiewaj z moim zespołem w piwnicy jazzowej Pod Hybrydami” – dodał. W ogóle nie pamiętam, co powiedziałam. Wiem jedno – byłam najszcześniejszą osobą na świecie – wspominała Dudziak pierwsze spotkanie z Komedią. Kolejnym przełomem w karierze było nawiązanie w 1964 r. współpracy z Michałem Urbaniakiem. W ciągu kilku lat stała się jedną z najpopularniejszych postaci polskiego jazzu. Już w latach 60. dokonali pierwszych wspólnych nagrań płytowych. Za namową Urbaniaka w 1971 r. zrezygnowała z konwencjonalnego śpiewu, zmieniła stylistykę. W roku 1973 zamieszkali w Nowym Jorku. Jako wokalistka jazzowa przebojem zdobyła nowojorską scenę.

I razem z ówczesnym mężem skrzypkiem, kompozytorem i aranżerem Michałem Urbaniakiem utrzymywała się z powodzeniem na tej scenie przez blisko 20 lat. Od 1981 r. współpracowała z międzynarodową grupą wokalistek jazzowych Vocal Summit. Koncertowała i nagrywała z orkiestrą Gila Evansa i zespołem Archiego Sheepa. Z programem autorskim „Future Talk” przygotowanym we współpracy z Jerzym Kosińskim, koncertowała niemal we wszystkich krajach Europy, obu Ameryk i Azji. Wielki powrót polskiej wokalistki miał miejsce w 1985 r., kiedy wystąpiła na festiwalu Jazz Jamboree 85 wspólnie z Bobbym McFerrinem. Od tego czasu wiele występowała w kraju i nagrywała. W ostatnich latach najczęściej z zespołem w składzie: Jan Smoczyński, pianista, multiinstrumentalista, Łukasz Poprawski – saksofon, Robert Cichy – gitary, Krzysztof Pacan – gitara basowa oraz Artur Lipiński grający na perkusji. Podczas koncertów artystka nawiązuje serdeczny bezpośredni kontakt z publicznością, opowiada o swoim życiu, o córkach, o muzyce i muzykach. – Wiele z tego, co mówię, adresuję do kobiet w moim wieku – zaznaczyła w rozmowie z Polską Agencją Prasową artystka. – Zachęcam kobiety, aby nie rezygnowały z aktywnego życia, żeby się nie wycofywały, ukrywały. – Próbuję im udowodnić, że można żyć pełnią życia i cieszyć się jego urodą w każdym wieku, to właściwie nie ma końca. Wokalistka jest w swojej najwyższej formie – powiedział Polskiej Agencji Prasowej redaktor naczelny „Jazz Forum” z okazji 70. urodzin artystki. – Wydała niedawno swój kolejny album i jest to płyta rewelacyjna: oryginalny materiał, nagrany ze świetnymi muzykami. To, że Dudziak jest w znakomitej dyspozycji, było też widoczne podczas jej występu w sierpniu 2013 r. na koncercie Bobby McFerrina na festiwalu Solidarity of Arts w Gdańsku – dodał. W 2012 roku Dudziak wydała książkę „Wyśpiewam wam wszystko”, a w 2013 płytę „Wszystko gra”. Artystka postrzegana jest jako osoba sympatyczna, otwarta, promienna. Zapytana przez Polską Agencję Prasową jak się osiąga taką harmonię w życiu i o to, co robić, aby być twórczym, powiedziała: – Trzeba wypiełgnować swój optymizm na przekór wszelkim trudnym doświadczeniom. Uważam, że można swoim życiem pokierować fantastycznie. Można przywiązać się albo do wiecznego czarnowidztwa, mendzenia, albo do jasności, do serdecznego spojrzenia na wszystko: na swoją rodzinę, na swoje podwórko, miasto, kraj, na zwierzęta, na przyrodę. Nale-

ży dbać o dobre, czyste myśli, szanować życie, emanować dobrą energią, bo to wraca ze zdwojoną siłą. Na tym to wszystko polega.

Uroczystość wręczenia Urszuli Dudziak tytułu „Artysta dla Pokoju” UNESCO odbędzie się 26 lutego 2015 r. w Paryżu, gdzie znajduje się główna siedziba UNESCO. – Pojadę tam z całym zespołem i damy duży koncert – zapowiedziała Dudziak. – Bardzo się cieszę, że znalazłam się w gronie wyróżnionych przez UNESCO wspaniałych muzyków jazzowych takich jak Marcus Miller i Herbie Hancock. Dzięki nim poprzez muzykę, kulturę przesłanie pokoju dociera w najdalsze zakątki świata. A teraz także stanie się tak za sprawą polskiego jazzu. „Artysta dla



© PAP / Piotr Wittman

pokoju” to międzynarodowy program zainicjowany w 1995 r. przez Organizację Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO), skupiający artystów wyróżnionych za działania na rzecz pokoju, pojednania pomiędzy narodami oraz tolerancji. Tytułem „Artysty dla Pokoju” UNESCO zostali dotychczas uhonorowani m.in.: World Orchestra for Peace, Céline Dion (Kanada), Sarah Brightman (Wielka Brytania), Marcus Miller (USA), Danilo Pérez (Panama), Marina Nicolesco (Rumunia), Eijin Nimura (Japonia), Jordi Savall (Hiszpania), Zaha Hadid (Wielka Brytania) oraz Gong Li (Chiny).

Przegląd wydarzeń minionych

Montreuil pełne książek

Po raz 30 w podparyskim Montreuil spotkali się wydawcy książki i prasy dla dzieci i młodzieży z całego świata. Corocznie swoją ofertę prezentuje tu kilkuset edytorów, zarówno dużych, znanych, jak niewielkich. W tym roku można było zapoznać się również z publikacjami polskich wydawnictw: „Wytwórni” i „Dwóch Sióstr”. Obydwa, to działające niezależnie wydawnictwa stawiające na jakość. Wydane przez nie książki wyróżniają się oryginalnym opracowaniem graficznym, niebanalnymi historiami, starannością edytorską. To pozycje, które przekazują małemu czytelnikowi ciekawą treść, uczą, bawią i zaskakują. „Wytwórnia” współpracuje z uznanymi autorami i wielkimi talentami młodego pokolenia polskich grafików i ilustratorów. Wydana przez „Dwie Siostry” książka „Mapy” autorstwa Aleksandry i Daniela Mizelińskich to już klasyka. Opublikowana w wielu przekładach (w tym w języku francuskim), została uznana przez poczytny dziennik „New York Times” za jedną z sześciu najciekawszych i najpiękniej zilustrowanych książek dla dzieci w 2013 roku. Ale Salon Książki to nie tylko targi. W ciągu sześciu dni odbyły



© Éric Garault pour le Salon 2013

się tam liczne spotkania z autorami i ilustratorami, konferencje, warsztaty dla dzieci, projekcje i wystawy. Skupiały się one nie tylko na książce drukowanej, ale ukazywały różnorodność rodzajów mediów, za pomocą których tekst w dzisiejszych czasach dociera do najmłodszych odbiorców. W tym roku targom przyświecało odważne hasło „La

littérature jeunesse: 10e Art?!” sugerujące potrzebę stworzenia dla literatury dziecięcej i młodzieżowej odrębnej kategorii.

Art en Capitale z udziałem polskich artystów

Ogromna przestrzeń wystawowa w słynnym Grand Palais w Paryżu od 25 do 30 listopada zapelniała się pracami 2500 artystów. Art en Capitale, organizowany corocznie od 2006 roku prezentuje różnorodność sztuki najnowszej z dziedziny malarstwa, rzeźby, fotografii, architektury. Jest to największe spotkanie artystów na francuskiej scenie sztuki. Wystawiają twórcy skupieni w 4 towarzystwach i związkach zrzeszających artystów: La Société des Artistes Français, La Société des Artistes Indépendants, Le Salon du Dessin et de la Peinture à l'Eau i Le Salon Comparaisons. Co roku można odnaleźć wiele nazwisk polskich twórców. Wśród nich, w ramach Salonu comparaisons wystawiali: Joanna Flatau, Ania Borzo-



© A.G

bochaty, Grzegorz Szczerba. Jarek Kruk, Piotr Betlej, Kazik Gąsior znaleźli się w gronie artystów z Salon des Artistes Français. Ta ogromna ekspozycja sztuki pod szklaną kopułą Grand Palais wzbudza wielkie zainteresowanie. Jak podają organizatorzy na stronie internetowej, odwiedza ją co roku ok. 40 tysięcy osób.

Polak Roku w Belgii

Nagrody „Polak Roku 2014”, w konkursie, który jest największym wydarzeniem promocyjnym dla Polonii belgijskiej, zostały wręczone. Z 27 zgłoszonych kandydatów wybrano zwycięzców w 6 kategoriach. Laureatów doceniono za osiągnięcia w dziedzinie gospodarczej, społecznej, w kategorii kultura i nauka. Wręczono także Nagrodę Polonii, Internautów oraz Nagrodę Specjalną, przyznawaną na wspólny wniosek Ambasadora RP w Królestwie Belgii oraz Prezesa Rady Polonii Belgijskiej dla wybitnej postaci zasłużonej dla Polski lub Polonii w Królestwie Belgii. W uroczystej Gali, 14 listopada w Teatrze Wolubilis w Brukseli wzięła udział małżonka Prezydenta RP, Anna Komorowska, która wręczyła Nagrodę Specjalną, Profesorowi Jerzemu Łukaszewskiemu. Statuetki Polaka Roku 2014, autorstwa Halinki Jakubowskiej, otrzymali także: Jac Van Loon, Piotr Parkitny, Fundacja Childeren Of Europe, dr Rafał Olszewski oraz Yvette Popławska. Korespondencja z Belgii: Jolanta Iwona Małachowska.



© J.I. Małachowska

XVI Festiwal Filmu Polskiego w USA

PFFA to coroczny przegląd filmu polskiego. Inicjatywa narodziła się w 1989 roku przy współudziale Centrum Filmowego Chicagowskiego Instytutu Sztuki. Każdego roku

festiwal przedstawia ponad 70 filmów fabularnych, dokumentalnych i krótkometrażowych. „The New York Times” uznał PFFA za jeden z pięciu najważniejszych festiwali kina europejskiego w Ameryce Północnej. Poza Chicago pokazy organizowane są w: Los Angeles, Houston, Seattle, Bostonie, Minneapolis, Rochester i w Nowym Jorku.



©: PFFA

W tym roku publiczność Festiwalu Filmu Polskiego w Ameryce przyznała nagrody, w tym „Złote Zęby” za najlepszy dokument oraz za najciekawszy film fabularny. W kategorii dokumentalistyki nagrodę zdobyło „Powstanie Warszawskie” w reżyserii Jana Komasy. W zakresie filmu fabularnego sukces odniósł film „Bogowie” w reżyserii Łukasza Palkowskiego. Z kolei „Złota Ciupaga”, za całokształt pracy w dziedzinie sztuki filmowej poza granicami kraju, powędrowała do Rona Hendersona za wybitny wkład w promocję kina znad Wisły w Stanach Zjednoczonych.

Targi Wina i Niezależnych Właścicieli Winnic

Miłośnicy wina mieli szansę skosztować nowych smaków francuskiego trunku, wyprodukowanego w zgodzie z naturą i uwzględnieniem tradycyjnych metod wytwarzania alkoholu, a wszystko w ramach Salon des Vins et Vignerons Indépendants (czyli Targów Wina i Niezależnych Właścicieli Winnic), które odbyły się w Paris Expo Porte de Versailles, w dniach od 27 listopada do 1 grudnia 2014. Właściciele winnic chętnie dzielili się swoją pasją z gośćmi, zdradzając na przykład sekrety serwowania poszczególnych rodzajów wina, by odkryć ich właściwy smak. Poza degustacją odwiedzający mieli szansę poznać kulturę poszczególnych regionów, w których wino odgrywa istotną rolę.

Gombrowicz we Francji

„Iwona, księżniczka Burgunda” – dramat Witolda Gombrowicza w reżyserii Jacquesa Vinceya, został przedstawiony w listopadzie w Béthune, w Malakoff w Teatrze 71, oraz na początku grudnia w Bordeaux. W sztuce zagrali: Hélène Alexandridis, Alain Fromager, Thomas Gonzalez, Marie Rémond, Jacques Verzier i inni. „Iwona, księżniczka Burgunda”, to pierwszy dramat Witolda Gombrowicza pochodzący z 1938 roku, którego prapremiera sceniczna odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w 1957 roku.

Powstanie Warszawskie we France Inter

Radio France Inter wyemitowało audycję poświęconą Powstaniu Warszawskiemu, którą można było wysłuchać na żywo 28 listopada w serii „Krok historii” („La Marche de

l'histoire”). Audycja Jeana Lebruna, przybliżyła Francuzom historię powstańczej Warszawy. O zrywie w stolicy opowiadała uczestniczka – Maria Sabina Devrim, pseudonim „Maria”, łączniczka i sanitariuszka Pułku „Baszta”. Audycja jest dostępna w internetowym archiwum France Inter pod tytułem „Le témoin du vendredi: Maria-Sabina Devrim et l'insurrection de Varsovie de 1944”.

Wystawa Krzysztofa Masiuka w Carré Blanc

Pochodzący z Suchoj Beskidzkiej artysta, Krzysztof Masiuk, zajmuje się fotografią od ponad 30 lat. Jego ulubionym tematem jest pejzaż. Ma na swoim koncie liczne wystawy i jest laureatem wielu krajowych i międzynarodowych konkursów fotograficznych, na których prezentuje swoje dzieła przedstawiające piękno i uroki Polski. Jego inspirację stanowią prace Gustave'a Le Graya, francuskiego fotografa z XIX wieku. Obecnie spełnia swoje marzenie z dzieciństwa, przed-

stawiając Polskę w światłach w nocy i realizując projekt „Zakochaj się w Polsce nocą”. Podczas długich lat powojennych, wizerunek Polski, podobnie jak innych krajów Europy Środkowej, był obrazem pełnym szarości, pozbawionym kolorów; którego nocne życie ograniczało się często do uszkodzonych neonów. Na przestrzeni dwudziestu lat, oblicze kraju diametralnie się zmieniło. Dzięki staraniom gmin, a także osób prywatnych, można teraz znaleźć, nawet w małych miejscowościach, prawdziwe nocne perełki, pięknie oświetlone i przykuwające uwagę. Wczesne prace artysty zostały zaprezentowane w galerii metra w Warszawie, w listopadzie i grudniu 2012 roku. W lutym następnego roku, w ramach kampanii promującej Polskę (prowadzonej przez Polski Ośrodek Informacji Turystycznej w Paryżu, we współpracy z Centrum Wspierania Inicjatyw Pozarządowych), prace Krzysztofa Masiuka pokazano w paryskiej Galerii Roi Doré. Zdjęcia są wykonane w technologii HDR, pozwalającej uchwycić najmniejszy błysk światła w jego naturalnym kolorze, co w pełni oddaje tajemniczość fotografowanych miejsc. Prace Masiuka często dają złudzenie obrazu trójwymiarowego. Wystawa „Polska nocą” została także zaprezentowana z okazji 40-lecia Regionalnego Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej, przy wsparciu Polskiej Organizacji Turystycznej w maju 2014 roku w Maison des Associations w Tinqeux. Noc dodaje miastom i miasteczkom niesamowitej magii i tajemniczości. Jej niebieskość, zazwyczaj zimna i wywołująca niepokój, ustępuje miejsca ognistemu ciepłu nocnych iluminacji. 22 niesamowite kompozycje fotograficzne będzie można obejrzeć na wystawie „Małopolska nocą – podróż sentymentalna” Krzysztofa Masiuka, zorganizowanej w okresie świątecznym w Carré Blanc. Tekst: Jean-Claude Kociołek.



Krakowski Wawel, © dzięki uprzejmości Krzysztofa Masiuka, nadesłał J. C. Kociołek

Warsztaty Teatru Sztuki Mimu w Tokio

W dniach od 7 do 10 listopada, w Teatrze X (Cai), Ryogoku w Tokio odbyły się warsztaty i prezentacja twórczości Stefana Niedziałkowskiego, w których uczestniczył zespół Teatru Sztuki Mimu z Warszawy. Wydarzeniom towarzyszyły również warsztaty oraz spektakl w wykonaniu kanadyjskiego artysty Terryego Pressa i japońskiego Jidai, oraz konferencja na temat festiwalu „Milczące Ciało”. Stefan Niedziałkowski to przedstawiciel teatru pantomimy, który w 1979 roku w Nowym Jorku otworzył szkołę sztuki mimu – American School Of Polish Mime. Obecnie, wspólnie z Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki, zainaugurował nowe autorskie przedsięwzięcie pt.: „Milczące Ciało. Międzynarodowe Warsztaty Teatru Sztuki Mimu”.



© Teatr Sztuki Mimu



Rynek w Krakowie, © dzięki uprzejmości Krzysztofa Masiuka, nadesłał J. C. Kociołek

– BOUTIQUE –
61 Quai de la Tournelle
 UNIQUE GIFTS



61 Quai de la Tournelle, 75013 Paris
 T: +33 (0)1 46 33 21 87,
 e-mail: 61qt@roidore.co
 www.61qt.com

Nos horaires d'ouverture : 10h - 20h

.....ogłoszenia & reklamy

Na hasło SINDBAD30 drobny upominek

SINDBAD

Janosik

Wyjazdy codziennie
 do 200 miast w Polsce



Komfort i bezpieczeństwo
 od ponad 30 lat

01 40 20 00 80 +33 1 40 20 00 80

✉ janosikparis@gmail.com

PARYSKI SPACER

Uroki świątecznego miasta

Od momentu iluminacji alei Champs-Élysées, z udziałem Anne Hidalgo (mer Paryża) i Omara Sy (aktora) w Paryżu można się zaczarować. Krążą plotki o tym, że po mieście

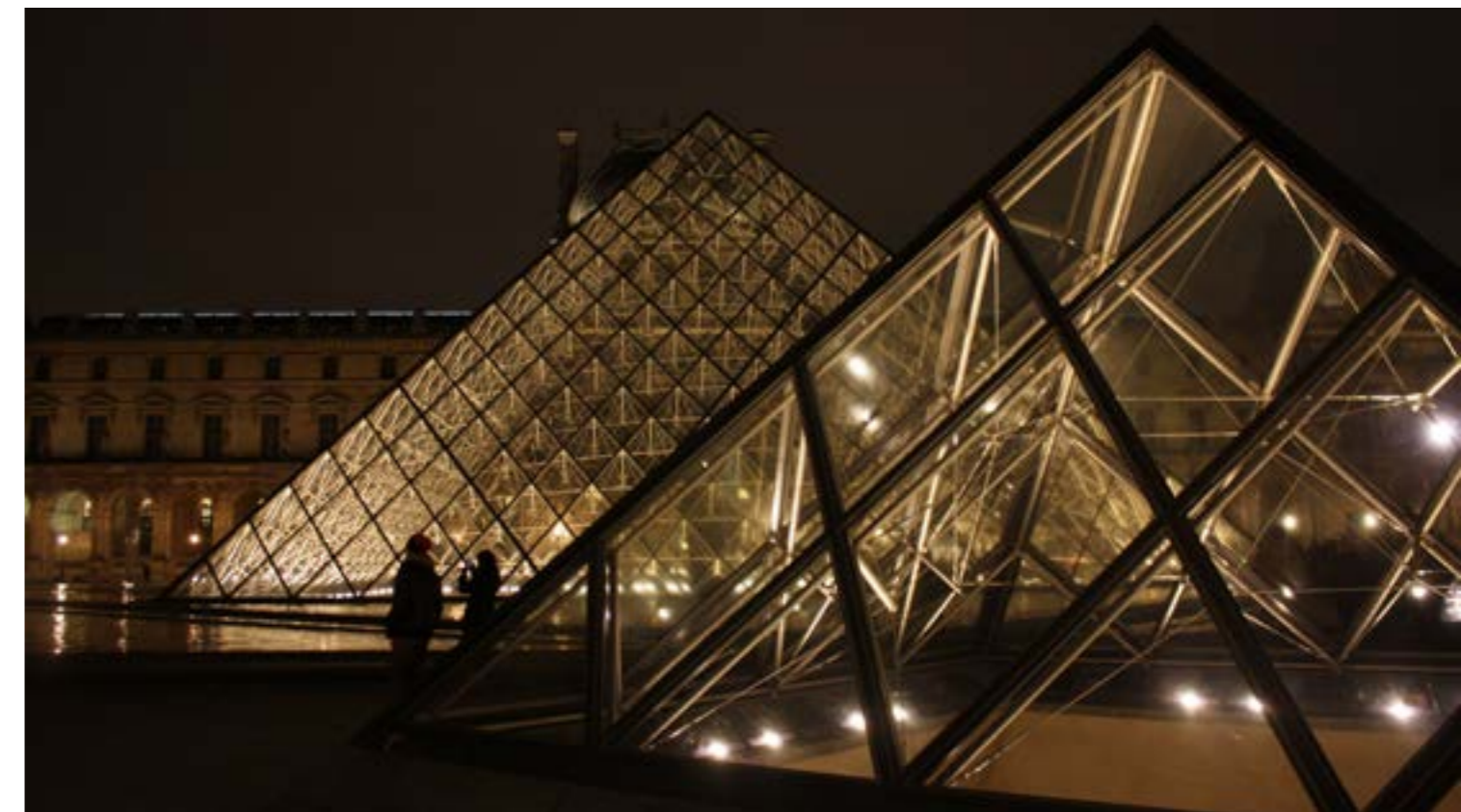


© AG

grasują potwory... Świadkowie widzieli je podobno przy bulwarze Haussmanna. Jak się okazuje to nie bajka – potwory istnieją, ale nie ma się czego obawiać, to tylko witry-

ny paryskich butików, które w tym roku przyciągają tłumy. Zainteresowane są nimi nie tylko dzieci.

W Printemps, galerii handlowej z markami najslawniejszych projektantów, furorę zdobywa świąteczna kampania reklamowa z udziałem pluszaków, szmaciaków i innych zabawek, które potrafią śpiewać, grać, a nawet tańczyć. W sam raz do obejrzenia podczas rodzinnego spaceru. Z kolei choinka w Galeries Lafayette może przyprawić o zawrót głowy. Konstrukcja jest nietypowa. Korzeń drzewka nie wyrasta z ziemi a ze sklepienia sufitu. Ta najbardziej luksusowa choinka we Francji mierzy aż 25 metrów wysokości a poza cudownymi dekoracjami, lampkami czy neonami, zaskakuje również dźwiękiem. Paryż zdumiewa na co dzień, ale od święta – olśniewa. Jego urokowi ulegają wszyscy ci, którzy mieli szansę zetknąć się z jego zimową metamorfozą. Modna, elegancka, romantyczna, rozświetlona, a w niektórych miejscach postawiona na głowie – oto stolica Francji w grudniowej odsonie.



© AG

KUCHNIA

Wigilia à la française

Tradycja

Wigilia, po francusku – réveillon de Noël, to wspólnie spożywany posiłek, który uosabia siłę tego obrzędu, podsycając w nas przyjemność bycia razem. Ta wigilia we Francji zaczyna się późno wieczorem koło godziny 21.00 (o wiele później niż zasiadanie do stołu z pierwszą gwiazdką w Polsce) i trwa do późnych godzin nocnych. Święta obchodzone są przy suto zastawionym stole, najczęściej w gronie rodzinnym, przy blasku choinki. Tradycja wiecznej zielonego drzewka pochodzi z 1708 roku – epoki króla Ludwika XIV – a narodziła się w przepięknym regionie Alzacji. Oczywiście i ofiarowywanie prezentów jest bardzo ważnym elementem Świąt. Prezenty są wręczane na dwa sposoby, w rodzinach, w których nie ma dzieci, dorośli wymieniają się podarkami koło północy. Z kolei maluchy

bąbelki towarzyszą w uroczystym otwarciu świątecznej wigilii. Następnie podawane są przystawki (entrées), wśród których króluje foie gras (pasztet z tuczonych wątróbek gęsi bądź kaczych). Można go spożywać na zimno z ciepłymi tostami, z dodatkiem konfitury z cebuli albo z fig, z lekką ilością soli (najlepsza sól morską) tzw. kwiat soli (fleur de sel). Foie gras na ciepło podaje się np. smażone, gotowane, w porto, z warzywami, owocami, z trufkami. Do tego koniecznie białe wino słodkie (vin moelleux) Sauternes. Inne ciepłe przystawki to np.: ślimaki w maśle pietruszkowym, smażone na maśle przegrzebki (coquilles Saint-Jacques). Z kolei na zimno to owoce morza (fruits de mer): głównie ostrygi, homar, bulots (ślimaki wodne), krewetki, podane najczęściej w pięknej kompozycji na talerzu. Daniem głównym na kolacji wigilijnej jest indyk w kasztanach. W niektórych domach podaje się na stół pieczeń wołową (rôti de bœuf), chapon (po polsku kapłon

możemy zakupić w okresie świątecznym w każdej ciastkarni, istnieje też wersja lodowa. Do tego popijamy wino białe słodkie Sauternes, to samo co do foie gras.

Ostrygi

Osobiście zachęcam Was do spróbowania ostryg (huîtres). Okres świąt to czas w którym ostrygi są najlepsze. Ten rodzaj małży spożywany jest głównie na surowo, bo to najlepszy sposób żeby się nimi delektować. Są bardzo zdrowe, mają w sobie dużo protein i pierwiastków: wapń, fosfor, cynk. Witaminy A, D, B i B12. Warto pamiętać, że są znanym afrodyzjakiem. Ostrygi były już spożywane przez naszych prehistorycznych przodków: Greków i Rzymian. W czasach średniowiecza i renesansu świeże ostrygi spotykano tylko na stołach bogatszej części społeczeństwa. Francuzi są jednym z największych producentów ostryg, ich produkcja rozwijała się już w IX wieku. Istnieje wiele rodzajów ostryg: od większych do mniejszych, niektóre są bardziej słone. Moje ulubione to tzw. huîtres fines de claires - chyba najsmaczniejsze. Płukane w słodkiej wodzie przed spożyciem. Największym problemem na początku wydają się ich otwarcie, można się tego podjąć używając specjalnego noża do ostryg i trzymając ostrygę w specjalnej rękawiczce. W wielu sklepach rybnych można poprosić o otwarcie ostryg. Jeśli chcecie się podjąć zadania samemu, trzeba trzymać ostrygę głębszą skorupą w dół, podważyć górną, i odciąć nerw łączący. Z czasem można nabrać wprawy. Po otwarciu można wylać pierwszą wodę z ostrygi, po kilku minutach ostryga wyprodukuje nową wodę. Podać najlepiej z sokiem z cytryny, albo przygotować prosty sos (ocet winny z szalotkami). Polecam do tego białe wino albo wytrawne szampana. Na jedną osobę serwuje się 6 albo 12 ostryg. Ostrygi są lekkim daniem, ale bardzo odżywczym.

Niech ten świąteczny okres i czas pozwoli na małe eksperymenty kulinarne. Życzę wszystkim wspaniałych i ciepłych Świąt. Joyeux Noël!



czekają na prezenty zostawione przez Świętego Mikołaja pod choinką, aby otworzyć je rano w pierwszy dzień Świąt. Dla mnie jednak najważniejsze były potrawy i odkrywanie specjalów wigilijnych kraju Moliere.

Menu

Kolację rozpoczyna apéritif. W tym momencie szampan cieszy się największym powodzeniem. Magiczne

– wykastrowany młody kogut), dodatki mogą być różne w zależności od gustu gospodyni. Do tego oczywiście czerwone wino wytrawne. Tradycyjnym deserem jest rodzaj rolady z kremem maślanym bûche de Noël. Nazwa pochodzi od słowa bûche (gałąź drzewa), gdyż ciasto swoją formą przypomina okrągłą grubą gałąź. Kiedyś wrzucano takie gałęzie do kominka, aby ogrzać dom. Prawdopodobnie po raz pierwszy ciasto zostało upieczone w Paryżu przez pewnego ciastkarza z dzielnicy Saint-Germain-des-Prés w 1834 roku. Bûche de Noël

Justyna Wojcynska (Juju Atelier)

Mieszka i pracuje w Paryżu. Z zawodu nauczyciel sztuki i artysta plastyk, ukończyła UAM w Poznaniu. Uprawia malarstwo, grafikę, zajmuje się biżuterią artystyczną. Pasjonatka kuchni francuskiej i ciastkarstwa artystycznego. Na łamach „Vectora Polonii” dzieli się z czytelnikami swoją kulinarną pasją. Z artystką można się kontaktować pod adresem: jujuatelier@gmail.com.

HOROSKOP

Wróżka Henry



WODNIK (21.01-19.02)

Najdzie Cię ochota na zmiany w życiu uczuciowym. Masz szansę na związek, który zrewolucjonizuje Twoje życie. Aktywnie spędzaj wolny czas i relaksuj się.



BARAN (21.03-20.04)

Jest wiele spraw, które musisz zamknąć przed końcem roku. Słuchanie serca nie wyjdzie Ci w tym miesiącu na dobre. Dopuść do głosu rozum. Analizuj.



BLIŹNIĘTA (22.05-21.06)

Zapowiada się miesiąc pełen sercowych wrażeń. Przejmij inicjatywę, a być może Nowy Rok przywitasz z nowym partnerem. Masz dobry czas na zmianę pracy.



LEW (23.07-23.08)

W grudniu możesz wiele zyskać w sferze uczuciowej. Z optymizmem pomyśl o wspólnej przyszłości. W pracy musisz się spieszyć, aby zamknąć zaległe sprawy.



WAGA (24.09.-23.10)

Bliska Ci osoba będzie lekarstwem na wszystkie Twoje dolegliwości. Dlatego zamiast szalonych imprez do rana, wybierz wieczory we dwoje.



STRZELEC (24.11-22.12)

Zatęsknisz za samotnością i możliwością decydowania o swoim życiu. Będziesz ciężko pracować, ale na efekty tego nie trzeba będzie długo czekać.



RYBY (20.02-20.03)

Czeka Cię bardzo stresujący miesiąc; świąteczna gorączka, sporo pracy i sprawy, które muszą być zakończone do końca roku. Wygospodaruj czas na zdrowy sen.



BYK (21.04-21.05)

Niedomówienia podgrzewają atmosferę w relacjach damsko-męskich, jednak uważaj, żeby nie przesadzić. W pracy zabłyśniesz swoją wiedzą i fachowością.



RAK (22.06-22.07)

Nie ulegaj świątecznej histerii. Rób to, co do Ciebie należy. Jeśli stwierdzisz, że wszystko jest gotowe, zdecyduj się na kilka dni urlopu.



PANNA (24.08.-23.09)

Jest szansa, że stan Twego konta znacznie się poprawi. Możesz spokojnie planować świąteczne zakupy. Wygospodaruj trochę czasu dla siebie.



SKORPION (24.10-23.11)

Będziesz zbierać same pochwały. To owoc olbrzymiej wiary w siebie i swoje umiejętności, którą będziesz emanować i zrażać nią innych wokół siebie



KOZIOROŻEC (23.12-20.01)

Jeszcze nigdy sprawy zawodowe nie będą układały się dla Ciebie tak pomyślnie. Wykorzystaj sprzyjający Ci los i nie zmnaruj nadarzających się okazji.

Henryka Lorenc

Jeśli chcesz poznać swoje możliwości, czy też to, co może przynieść przyszłość, umożliwi ci to Wróżka Henry. Tarot, runy, talizmany runiczne, nie mają przed nią tajemnic. Zajmuje się także numerologią i horoskopem partnerskim. Co miesiąc, na łamach „Vectora Polonii”, Wróżka Henry publikuje horoskopy przygotowane specjalnie dla czytelników. Kontakt: tel. + 32 (0) 496.41.22.40, e-mail: henryka.lorenc@wp.pl.

HURTOWNIA SPOŻYWCZA

Hurtowy dystrybutor polskich produktów spożywczych zaprasza do współpracy: sklepy, restauracje, hurtownie, stowarzyszenia i wszystkich innych zainteresowanych ofertą.

OBSŁUGUJEMY:

duże imprezy, bankiety,
catering, kiermasze



ZAMÓWIENIA:

01 45 60 44 95, ekspresowe: 06 23 00 48 39
GASTT, Zone SOGARIS – Bâtiment R/S
Place de la logistique, 94150 RUNGIS
email: contact@gastt.fr



W STYCZNIOWYM NUMERZE

Wywiad z Jerzym Illgiem – doktorem nauk humanistycznych, redaktorem naczelnym wydawnictwa, krytykiem literackim, pisarzem i gawędziarzem, a także uczestnikiem pierwszych zlotów polskich hippisów. W rozmowie z Luizą Sawicką-Hofstede opowiada o walce o polską literaturę na świecie, swoich przyjaźniach z noblistami-Wisławą Szymborską i Czesławem Miłoszem, a także o czekaniu na „arcydzieło” i byciu pisarzem.

Relacja z wernisażu wystawy

„Artur Majka & Ahmad Kaddour”, jak również **spotkania z Wojtkiem Śmiłkiem** – śpiewakiem operowym (bas), które poprowadził Leszek Bernat – śpiewak, dziennikarz i krytyk muzyczny. Obydwa wydarzenia zorganizowane zostały w Galerii Roi Doré przy 6, Rue Sainte Anastase w Paryżu.

O nogach w kompcie i innych kalkach językowych nadużywanych przez Polaków żyjących we Francji pisze Aleksandra Stenka.

Magdalena Marciniak przedstawia pomysł na **niezwykły spacer po paryskim Montmartre**, które jak słusznie zauważa, słynie głównie z Placu Pigalle, kabaretu Moulin Rouge, Bazyliki Sacré-Coeur i Place du Tertre. Nasza autorka zna jednak zupełnie inne zakamarki tego uroczego wzgórza.

Ponadto zaprezentujemy: przegląd wydarzeń minionych, recenzje filmów i książek, muzykę, felietony, horoskop na Nowy Rok i wiele innych tematów.

Zapraszamy do lektury, zamawiania prenumeraty i brania udziału w naszych KONKURSACH!

.....ogłoszenia & reklamy

PSYCHOLOG
Beata Kwasięborski
Konsultacje Paryż X
tel. 06 13 82 20 89

FRANCUSKO-POLSKA FIRMA POGRZEBOWA
POMPES FUNEBRES INTERNATIONALE POLONIA
Pełen zakres usług 24 godziny na dobę, w promocyjnych cenach:
-przewożenie ciała do Polski i pogrzeby we Francji
-skromne i eleganckie żałobniki w arcydziełach
Koszty tranzytu (lub inny) i transport do Polski - od 2200 € TTC
Kontakt w języku polskim i francuskim:
TEL/FAX 02 31 85 23 66
e-mail: josefa.bazincourt@gmx.fr

- BOUTIQUE -
61 Quai de la Tournelle
UNIQUE GIFTS
61, Quai de la Tournelle - 75005 Paris
Metro ligne n°4 : Saint-Michel
Metro ligne n°10 : Maubert-Mutualité

Offre spéciale pour Noël Special Christmas offer

Nos horaires d'ouverture : 10h - 20h 61 Quai de la Tournelle Paris T: +33 (0)1 46 33 21 87, e-mail: 61qt@61qt.com www.61qt.com

Achetez deux produits
dans notre Boutique
61 Quai de la Tournelle
Profitez de
réduction **-30%***
sur le deuxième article.

Offre spéciale
de Noël est valable
du 1 Décembre
au 31 Décembre 2014.

*Valable sur le produit
moins cher à l'achat.

When you buy
two products in shop
61 Quai de la Tournelle
-30%* You will get a
discount on
the second product.

The offer is valid from
1 December
to 31 December 2014.

*Offer applies to products
cheaper or the same price

-BOUTIQUE-

61 Quai de la Tournelle
UNIQUE GIFTS